UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 3 1939 zeszyt 39 (1 sierpnia 1939 r.), strony 193-236

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

W kolportażu egzemplarz zł 1,25

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

POZNAŃ
1 VIII 1939
—
Nr 39 Rok III

Redaktor:
Kazimierz Żakowski

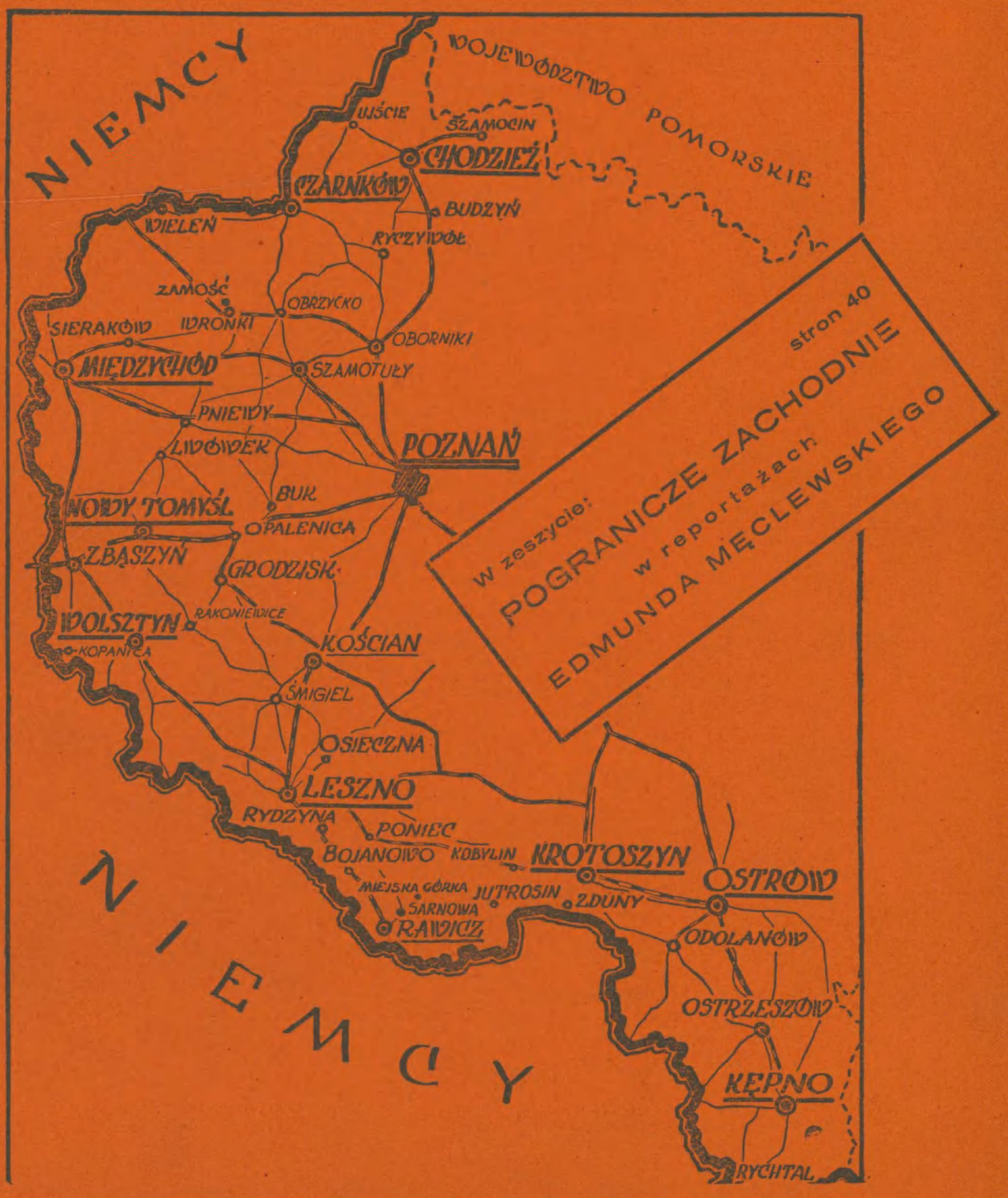
Wydawca:
„Agencja Zachód"

Redakcja i Administracja:
Poznań
ul. Fr. Ratajczaka 16
Tel. 47-08

Konto PKO 209 440. Konto rozrach. nr 100 Urząd Pocztowy Poznań 1. Godziny urzędowe od 10 do 14

Abonament
Gospodarki Zachodniej
kwartalnie zł 3,—
płatny z góry

Wymówienie abonamentu przyjmuje się wyłącznie drogą piśmienną i to na miesiąc przed upływem każdego kwartału



ELEKTRYCZNOŚĆ

to kultura

to wygoda

to zdrowie

Instalacje elektryczne dla miast, osiedli, majątków ziemskich, fabryk i t. p.

fachowo, solidnie, tanio

„Strzała" Zakłady elektrotechniczne
Inż. Witold Piński

Poznań, Aleje Marcinkowskiego nr 20 Telefon nr 50-62 i 50-65

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU OBORNICKIEGO W OBORNIKACH

największa i najpewniejsza zbiornica wkładek oszczędnościowych w powiecie

POLSKI WODOMIERZ

SP. Z O. O.

POZNAŃ - GROBLA 15

TELEFON 48-67 i 48-66

Wodomierze

różnych systemów i wielkości do wody zimnej i ciepłej

Naprawa wodomierzy wszelkich typów

Części zamienne do wodomierzy wszelkiego rodzaju

Kompletne stacje wodomierzowe

Stacja wodomierzowa z zbiornikiem o pojemności 100 m^3 do sprawdzania i cechowania wodomierzy o przepuszczalności do 1500 m^3/h.

ROK ZAŁOŻ. 1893

Pompy Wodociągi Studnie

STUDNIE wiercone arteziyjskie i abisyńskie

POMPY różnego rodzaju

WODOCIĄGI zwykłe i automatyczne

wykonuje solidnie i tanio

J. KOPCZYŃSKI I SP.

POZNAŃ MARSZ. FOCHA 127

PRZEDSIĘB. WIERCENIA STUDZIEN I ZAKŁADANIA WODOCIĄGÓW

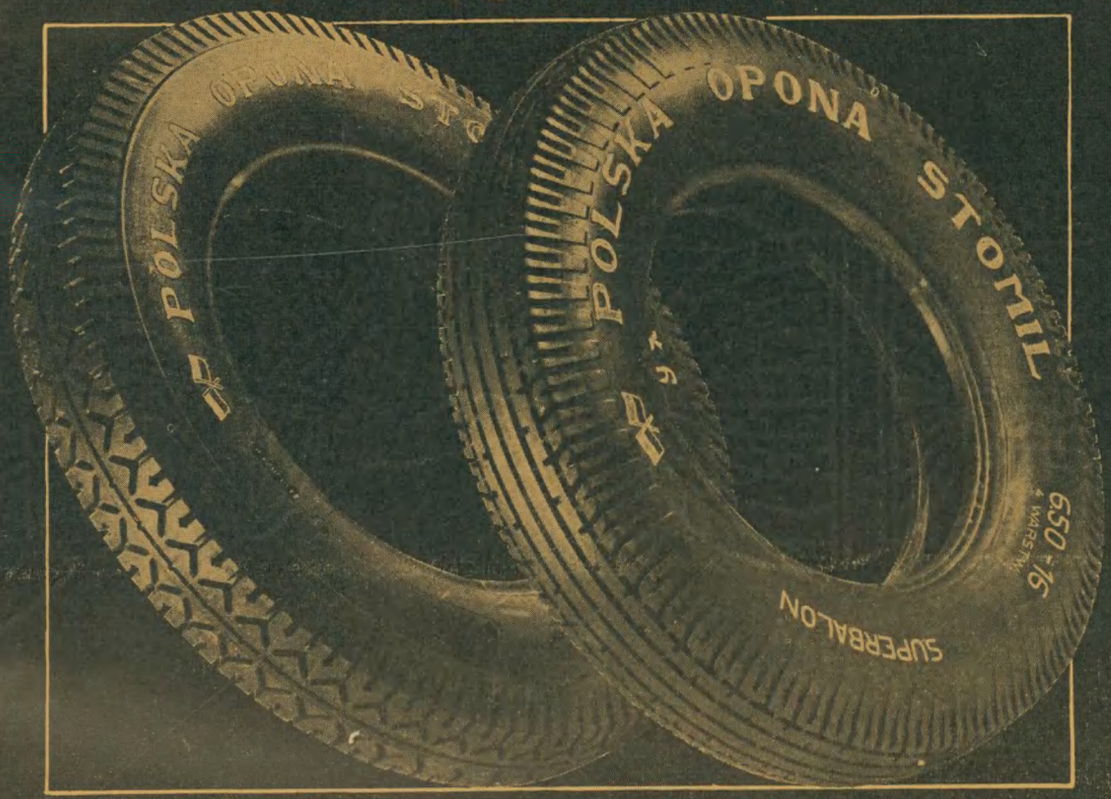
FABRYKA POMP - ODLEWNIA ŻELAZA

TEL. 60 42 i 63 68.

kupuj ... mówią doświadczeni kierowcy

Z tylko

POLSKIE OPONY



STOMIL

fabryki w Poznaniu i w Dębicy





PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERII

BRONISZ POLSKĘ

NIE TYLKO BAGNETEM

LECZ TAKŻE

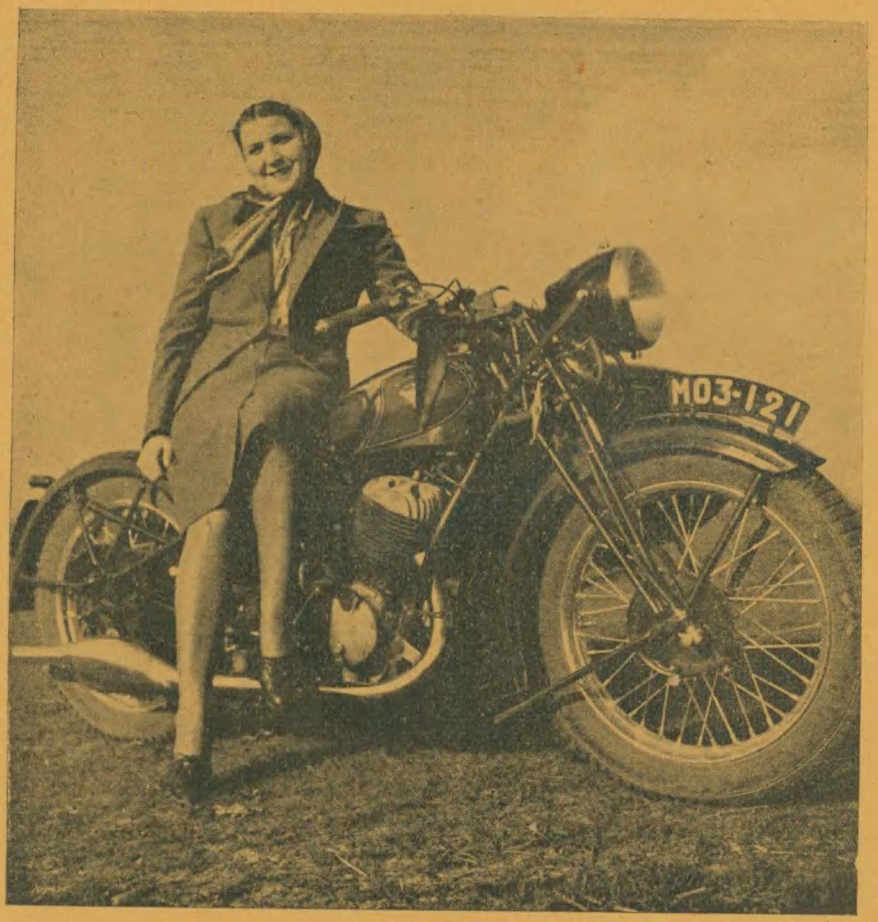
POPIERAJĄC PRZEMYSŁ RODZIMY

POLSKI MOTOCYKL DLA WSZYSTKICH

SOKÓŁ 200 **SOKÓŁ 600**

Lato w całej pełni. Jakże przyjemnie jest spędzać urlop, przemierzając motocyklem wzdłuż i wszerz całą Polskę.

Dla motocykla „Sokół" odległości przecież nie istnieją



GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16 Numer telefonu 47-08

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA: POZNAŃ, UL. FR. RATAJCZAKA 16 Konto PKO nr 209.440 Tel. 47-08

ZESZYT 39 POZNAŃ, DNIA 1 SIERPNIA 1939 R. ROK III

* * *

Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy podnieśli zagadnienie pogranicza zachodniego. Niemal od pierwszego zeszytu, jaki ukazał się w 1936 r. wysunęliśmy konieczność zainteresowania się społeczeństwa i czynników rządowych sprawą podniesienia gospodarczego pasa przygranicznego. Zwróciliśmy jednocześnie uwagę na dojrzewające zagadnienie poddania rewizji stosunku administracji polskiej do mniejszości niemieckiej, która pozostając na przygraniczu w dobrobycie poczyna sobie butnie i działa na szkodę naszego państwa.

Celem poparcia tych twierdzeń postanowiliśmy szczegółowo scharakteryzować życie pogranicza zachodniego, na wszystkich jego odcinkach. W tym celu, w roku ubiegłym w zeszytach Nr 25, 26, 27, zamieściliśmy kilka reportaży z tego terenu. Zamiarem naszym było objęcie reportażami wszystkich ośrodków miejskich i wiejskich pogranicza, by w ten sposób dostarczyć faktycznego materiału do ujęcia zagadnienia w zasadniczej syntezie.

Jednakże w miarę zapoznawania się ze stosunkami na pograniczu i zdobywania materiałów dochodziliśmy do przekonania, że tego rodzaju metoda nie da oczekiwanych rezultatów. Siłą rzeczy bowiem będziemy musieli często powtarzać się, gdyż w licznych miejscowościach występują te same zjawiska. W innych znowu wypadkach pewne zagadnienia rysują się nie dość jasno, jakby fragmentarycznie. Omówienie więc tych kwestyj w odniesieniu do danego środowiska nie byłoby dość wyraziste.

Dlatego też po kilku reportażach, przerwaliśmy dalszy ich druk. Jednocześnie postanowiliśmy przystąpić do publikacji całości zebranego materiału w jednym zeszycie, jako jednolitą pracę, dokładnie podzieloną na problemy, a nie ujętą według miejscowości.

Wyzyskując rozpoczętą równocześnie z nami pracę badawczą nad sytuacją naszego pogranicza przez red. Edmunda Męclewskiego, weszliśmy z nim w bezpośredni kontakt w celu skoordynowania jego prac z naszymi. W rezultacie doprowadziliśmy do wydania niniejszego zeszytu, w opracowaniu red. Męclewskiego.

Zeszyt niniejszy stanowi część materiałów, jakie ukazują się jednocześnie w książce wydanej przez „Gospodarkę Zachodnią" p. t. „Walka na Pograniczu trwa" pióra wyżej wymienionego. Książka objętości ca 250 stron druku, zawiera wiele rysunków, karykatur i fotografii, ilustrujących tekst; stanowią one żywy dokument stosunków, panujących na wielkopolskiej ziemi przygranicznej, o której dotychczas tak wie się niewiele.

Wydając zeszyt niniejszy, oraz wspomnianą książkę, uważamy, iż wypełniamy swój obowiązek wobec regionu wielkopolskiego, przez służbę dla którego — jednocześnie służymy sprawie polskiej.

Obie publikacje celowo rzucamy na rynek w dobie obecnej, kiedy sprawy naszego pogranicza nabrzmiewają aktualnością na tle rysującej się coraz wyraźniej sytuacji politycznej. Nie wątpimy, że wydawnictwo niniejsze przyczyni się choć w drobnej części do odmalowania we właściwym świetle pozycji mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce i wskaże komu należy, że propaganda niemiecka mówiąca o rzekomym ucisku Niemców w Polsce oparta jest na zwykłym bluffie.

Kapitalne zagadnienia

Do pogranicza i jego problemów także w Wielkopolsce nie mamy daleko. Zaledwie 60 z czymś kilometrów od Poznania, w prostej linii na zachód jest przecież granica polsko-niemiecka, z wszystkimi zagadnieniami pogranicza, narzucanymi przez życie.

Każde państwo, mające świadomość wagi zagadnień pogranicza i tego, że „o życiu narodu niekiedy mniej rozstrzyga wynik wielkich zmagań wojennych o granice państwowe, niż wynik drobnych bojów codziennej walki o granice narodów" — musi problemom pogranicza poświęcać maksimum uwagi i opieki.

Pogranicze — to pierwszy okop ewentualnego frontu, pierwszy bastion. — Pogranicze w całej swej rozciągłości powinno być najtęższym pancerzem broniącym państwa i narodu, filtrem powstrzymującym wszelkie penetracyjne zamierzenia i zakusy, tamą inwazji narodowościowej. A przy tym pogranicze — to reprezentacja państwa wobec ludności z za kordonu.

To są kapitalne zadania pogranicza — i pogranicze musi je spełnić. Musi — i spełni, bo pamięta, że jest przednią strażą wielkiej całości. Ta całość jednak nie może zapominać też o swej najbardziej na front walki wysuniętej placówce.

W Polsce zachodniej miesiące ostatnie zwłaszcza wysunęły problemy pogranicza zachodniego Wielkopolski na czoło wszystkich zagadnień, naświetlając je od stron najrozmaitszych, a zawsze z jednym skutkiem w postaci stwierdzenia, że:

1. przerosty gospodarcze, społeczne i polityczne niemczyzny na tym pograniczu domagają się corychlejszego, zdrowego i konsekwentnego rozwiązania, w niczym zresztą nie naruszającego nietylko litery, ale i ducha praw normujących życie mniejszości niemieckiej w państwie polskim i

2. pogranicze potrzebuje pomocy intensywnej i natychmiastowej na wszystkich odcinkach swego życia.

Zrozumienie tych dwu postulatów zasadniczych w czasach ostatnich rośnie tak w kołach społecznych, jak i gospodarczo-politycznych.

Jak wynika ze sprawozdania Polskiego Związku Zachodniego, Bank Gospodarstwa Krajowego przeznaczył 250 tys. złotych na fundusz pomocy pograniczu. Dowodzi to rosnącego zainteresowania się pograniczem wielkopolskim — aż w Warszawie.

Zajął się sprawą pogranicza również Poznański Sejmik Wojewódzki na swej XVI sesji, uchwalając 300 tys. złotych jako „fundusz dla popierania życia gospodarczego i kulturalnego na kresach zachodnich".

Tak referent wniosku Dr St. Celichowski jak i w dyskusji domagano się popierania wszelkimi siłami odporności polskiego społeczeństwa kresowego, które ujawnia na każdym kroku.

Dowodów tej odporności dała Wielkopolska, a z nią i pogranicze — mnóstwo. Nie najmniej ważnym z nich jest szybkie spolszczenie naszej dzielnicy, zalanej wczas zaborów napływowym elementom niemieckim. A cóż z niego zostało?

Niemiecki rektor szkoły rawickiej Merschel w pracy swej „200 Jahre Geschichte der Stadt Rawitsch" wydanej w roku 1911, pisał:

„Rawicz jest czysto niemieckim miastem... Rzemieślnikom polskim i kupcom dzieło to (przemysł, handel i rzemiosło „stworzone" przez Niemców — przyp. autora) niech przypomina, aby zawsze byli skromni i w bliższej, czy dalszej przyszłości nie usiłowali odgrywać roli panów miasta... Panami miasta pozostaną na zawsze tylko i wyłącznie Niemcy...".

O owym rektorze nie bardzo można powiedzieć że był dobrym prorokiem. Wprawdzie w czasie, kiedy słowa te pisał, a nawet do roku 1919 w Rawiczu 90% ludności stanowili napływowi Niemcy, ale za to dziś jest ich tu zaledwie — 8%, a i ten odsetek z roku na rok maleje. Wbrew też jego przestrodze, Polacy nietyle usiłują odgrywać rolę, ile są i będą na wieki istotnymi i wyłącznymi panami miasta.

Tak jest i w innych miastach pogranicza.

Dla przykładu: w samym powiecie rawickim Sarnowa, która liczyła zgórą 90% Niemców, ma ich dziś zaledwie 4%.

Miejska Górka w tymże powiecie, obciążona do roku 1919 — 25% Niemców, ma ich dziś już tylko 9%.

A Międzychód: miał 98% ludności niemieckiej, (zaledwie pięć rodzin było polskich) — a dziś na 5 i pół tysiąca mieszkańców, ma zaledwie 570 Niemców, a więc 11%!

W Lesznie 20 lat temu było Niemców zgórą 85% — a dziś stanowią tu oni zaledwie 7,9%, w tym sporo optantów, żyjących w Polsce na łaskawym chlebie.

Bojanowo w powiecie rawickim, dawniej zgórą 95% niemieckie, dzisiaj Niemców jest tu zaledwie 30%.

A Wolsztyn, liczący przed wojną i podczas niej 52,9% Niemców, ma ich dziś tylko 7,9%.

Takich przykładów szczegółowych możnaby przytaczać jeszcze sporo. Poco jednak? Wystarczy stwierdzić, że w całej Wielkopolsce w r. 1910 było 679 tysięcy Niemców, którzy stanowili 34,4% ogółu ludności, a dziś niema ich nawet 200 tysięcy!

Zaraz. Powiedziałby ktoś, że przykre dla Niemców zakończenie wojny światowej spowodowało odpływ ludności niemieckiej, obawiającej się represyj. Można by na to odrzec wprawdzie, że boi się ten — kto krzywdził i kto nie jest u siebie, ale... wszak najsilniejsza fala powrotnego odpływu Niemców do Rzeszy skończyła się około 1921 roku. Odbyty w tymże roku spis ludności wykazał jeszcze 16,8% Niemców w ogólnej liczbie 331 549 osób. Jakże — mimo życzliwego traktowania mniejszości niemieckiej przez czynniki oficjalne — zmniejszyła się ich liczba do roku 1931, wykazującego już tylko 201 409 Niemców w Wielkopolsce (9,5%). A dziś? Znakomicie i bardziej jeszcze liczba ta zmalała.

A przecież my Polacy ani nie lubujemy się przy dokonywaniu spisu ludności w znanych Polakom w Niemczech metodach sztucznego pomniejszania liczby mniejszości narodowych, ani też nie prowadzimy polityki wynaradawiającej. Oczyszczanie Wielkopolski z Niemców dokonujące się z rozmaitych powodów dość wolno — odbywa się stale. Poprostu Niemcy wiedzą doskonale o tym, że są u nas gośćmi tylko.

Wyobraźmy sobie, że ów prorok rawicki, rektor Merschel zjawił się nagle obecnie w Wielkopolsce. Idzie ulicą Rawicza: miasto to samo, czy nie to samo? Słucha: cóż to za język wyłącznie niemal słyszy wokół siebie? Patrzy: Jakież to inne, szczere i otwarte twarze widzi zamiast opitych piwem postaci germańskich „kulturträgerów"?

Więc nic nie zostało z proroctwa: „Panami miasta pozostaną na zawsze tylko i wyłącznie Niemcy"...?! Istotnie nic.

Zupełnie tak samo wyglądał proces oczyszczania pogranicza z naleciałości niemieckich, proces, który dokonuje się intensywnie, choć niestety — dotąd nie został zakończony.

Z ogólnej cyfry 225 245 Niemców w powiatach pogranicza w roku 1910, pozostało w roku 1921 tylko 124 023, a w roku 1931 tylko 73 964. Inna rzecz — i do niej wrócimy jeszcze — że do roku bieżącego cyfra ta wzrosła o około 3 000 Niemców na całym pograniczu do cyfry ogólnej 76 580. Owe 3000 przyrostu wobec zwiększenia się liczby ludności w tym czasie o blisko 70 tysięcy — to zapewne przyrost naturalny.

Tym nie mniej stwierdzić trzeba, że od roku 1931 proces opuszczania pogranicza przez ludność niemiecką uległ bez widocznego powodu zahamowaniu.

Ale wróćmy — dla dopełnienia obrazu — do cyfr charakteryzujących spolszczenie powiatów pogranicza.*)

Oto cyfry:

Liczba ludności niemieckiej w powiatach pogranicza

Powiat	Rok 1910	Rok 1921	Rok 1931	Obecnie
Chodzież	34004	19295	12557	14024
Czarnków	17273	8066	5441	6258
Kępno	10462	8777	3165	7144
Ostrzeszów	6169	4209	1342	pow. Kępno
Krotoszyn	15822	6397	3860	5616
Leszno	31033	4249	9587	10051
Międzychód	16012	8144	3029	3041
Nowy Tomyśl	27247	18281	14799	17314
Ostrów	9713	1652	706	7600
Odolanów	7435	8433	2813	pow. Ostrów
Rawicz	21842	10027	5029	5500
Wolsztyn	22232	13660	9914	9982
Grodzisk	5997	2793	1722	p. N. Tomyśl
Razem	225245	124023	73964	76580

Ten malejący stan liczbowy niemczyzny na pograniczu — ustabilizowany zresztą ostatnio — w niczym nie zmienia faktu, że walka graniczna na jego terenie trwa. Dalsze kartki tej pracy udowodnią to aż nadto wyraźnie.

Zgóry tu można przyjąć, że bucie niemieckiej na pograniczu i tupetowi, którego tyle ustawicznie mamy dowodów, — oparcie i to mocne daje platforma gospodarcza. Tak, czy owak: dążeniem narodu i państwa polskiego w imię obrony uprawnionych interesów jest stworzenie sytuacji prawnej i politycznej, odpowiadającej owym 11 procentom, jakie stanowi mniejszość niemiecka na pograniczu, a nie — jak jest dziś — przerastającej je o głowę i to po wielekroć.

Stale oczy nasze przy rozpatrywaniu tych zagadnień muszą być zwrócone na zachód, za kordon

*) „Rozwój stosunków narodowościowych na ziemiach zachodnich w okresie powojennym", artykuł zam. w pracy zbiorowej pt. „Problem niemiecki na Ziemiach Zachodnich" („Strażnica Zachodnia", 1933). Uzupełnione osattnimi danymi.

graniczny, by porównywać układ sił mniejszościowych i warunków życia. Ale przy tym pamiętać jeszcze trzeba, iż gdy Polacy pogranicza niemieckiego zamieszkują te ziemie od wieków i wcale nie są na nich gościem, czy noworoślą sztucznie zaszczepioną, to mniejszość niemiecka u nas — zwłaszcza na pograniczu — jest elementem nowym, napływowym, wniesionym na polską ziemię sztucznie, kosztowną kolonizacją, której czasy jeszcze do dziś dobrze pamiętamy. Już to samo zmienia więc płaszczyznę dyskusji zasadniczo.

Wszystko to jest bardzo oczywiste — i stąd wcale nie dziwny jest proces powrotnej fali polszczenia się pogranicza, przeprowadzony mimo politycznych oporów niemczyzny tak szybko. Wschód Niemiec nigdy nie był niemieckim wschodem, wszystko jedno, czy po tej — czy tamtej stronie obecnej granicy.

Dzisiejsza ludność pogranicza zachodniego Wielkopolski jest w miażdżącej przewadze polska. Nadaje mu to specjalne, czysto polskie oblicze, ale wcale nie sprawia, by miało ono zatracić swój charakter pogranicza. Przeciwnie: jako teren odwiecznego ścierania się ofensywy germańskiej z żywiołem słowiańskim, ma pogranicze wielkopolskie ten charakter w stopniu wybitniejszym, niż którykolwiek inny teren pograniczny. Stąd dbałość o nie winna być żywsza, niż gdziekolwiek.

Na tę szczególnie pilną i ważną potrzebę składają się dwa czynniki. Zdefinjujmy je w ramach najogólniejszych — szczegółami bowiem zajmują się dalsze rozdziały tej pracy.

A więc, najpierw istotny składnik „walki granicznej", stwarzającej „problem pogranicza": mniejszość niemiecka. Jej stan posiadania we wszystkich odcinkach życia — od gospodarczego poczynając, poprzez społeczny i organizacyjny, a na politycznym kończąc, jest tu nienaturalnie wysoki. Charakteryzują go wielkie przerosty, boć normą ustalającą udział mniejszości w życiu państwa winien być stosunek procentualny tej mniejszości do ludności rdzennej. Przerosty te są dużą pomocą w działaniu politycznym mniejszości niemieckiej, często graniczącym ze swawolą, a bodaj równie często uchybiającym interesom państwa.

Po wtóre zagadnienie mocno z powyższym związane — ekonomiczne. Zaniedbanie gospodarcze pogranicza ze wszystkimi tego problemu aspektami — nie wyłączając jego stosunku do życia ludności pogranicza — jest zagadnieniem kapitalnym i dominującym, zwłaszcza, że mocno wrasta w „zagadnienie mniejszościowe".

Rozwiązanie tych dwu zagadnień, które w sumie dają „problem pogranicza zachodniego Wielkopolski" — jest nakazem chwili i wołaniem powszechnym.

— — —

Charakterystyka pogranicza

Mur wzniesiony tuż przy pniu drzewa, zmusza je do zwrócenia konarów w przeciwną stronę — ale i sprawia, że drzewo to staje się w większym, czy mniejszym stopniu kaleką. Żyje tylko połową swego normalnego życia.

Tak jest i z pograniczem zachodnim Wielkopolski. Ten odcinek granic Rzeczypospolitej — podobnie jak i na Pomorzu — to granice powojenne, wytyczone w znany sposób, w wielu miejscach bez wzięcia pod uwagę polskiego punktu widzenia, czy narodowego zasięgu polskości i jej wpływów kulturalnych, a i najnaturalniejszych potrzeb terenu. Obecne granice Rzeczypospolitej na tym odcinku zwęziły ogromnie ustalone dążenia terenu i jego związki gospodarcze, zmuszając do zwrócenia frontu tylko na wschód. Już to samo w silnym stopniu stanowi gospodarcze i społeczne obciążenie życia pogranicza i wpływa na jego niewysoki poziom. Powodów zresztą jest więcej. Dalsze rozdziały poświęcają im więcej uwagi.

Na wstępie nieco danych o pograniczu zachodnim Wielkopolski. Ciągnące się od Chodzieży po Kępno, obejmuje ono 10 powiatów z 39 miastami, 76 gminami wiejskimi i 910 gromadami. Ogółem ludność tak określonego pogranicza stanowi pokaźną cyfrę 662 036, z czego nieco ponad 11%, bo 76.580 osób, to ludność niemiecka, i 1307 ludność innych narodowości.

Oto — suche, lapidarne informacje o poszczególnych powiatach pogranicza:

Powiat chodzieski najbardziej wysunięty na północ i leżący na falistym, malowniczym i obfitującym w wodę terenie, liczy 4 miasta: Chodzież (stolica powiatu), Ujście (miejscowość nadgraniczna) i w głębi powiatu Szamocin i Margonin. Wszystkie te ośrodki miejskie są również siedzi-

bami zarządów gmin wiejskich, obejmujących najbliższą ich okolicę, siedziba zaś szóstej gminy wiejskiej mieści się we wsi Kaczory. Owych 6 gmin wiejskich skupia w sobie ogółem 67 gromad. Ludność powiatu w przeważającej liczbie rolnicza (52,2%). Na drugim z kolei miejscu pod względem zatrudnienia ludności znajduje się przemysł (9,8%), dalej rzemiosło — 7,5% i handel — 3,4%.

Ludność niemiecka stanowi tu 35,5%, stan posiadania ziemi przez Niemców 52%.

Powiat czarnkowski, spolonizowany w ostatnich dziesiątkach lat mocno, ma dwa zaledwie miasta: Czarnków jako siedzibę starostwa i Wieluń, oba leżące nad Notecią, na samej granicy niemieckiej. Siedzibami pięciu gmin wiejskich na terenie powiatu są: Czarnków, Drawsko, Lubasz, Połajewo i Rosko. Gromad wiejskich ogółem 57.

Dające się zaobserwować pewne zubożenie powiatu jest m. in. wynikiem strat poniesionych w latach 1924/6 wskutek klęski sówki-chojnówki, która ogromnie przetrzebiła wówczas lasy.

Ludności niemieckiej 13,95%, ziemi w rękach niemieckich 19%.

Powiat międzychodzki, zwany dla przepięknego terenu „krajem 100 jezior", ma dwa tylko miasta: Międzychód i Sieraków, ośrodki sportów wodnych północnej Wielkopolski. Gmin wiejskich na terenie powiatu istnieje 5, a gromad 68.

Ludność niemiecka stanowi 9,03%, ziemi w rękach niemieckich jest 38%.

Powiat nowotomyski o jednym z najwyższych w Wielkopolsce odsetku ludności niemieckiej, posiada 6 miast: Nowy Tomyśl (siedziba starostwa), Zbąszyń (obecna stolica napływowego żydostwa), Lwówek i bardziej od granicy oddalone: Grodzisk — ongi również miasto powiatowe, Opalenicę i Buk. Gmin wiejskich liczy powiat 9. Gromad 117.

Ludność miejska, licząca 24.266 osób, stanowi nieco więcej niż 1/3 ludności wiejskiej, obejmującej 64.455 osób. Na terenie powiatu istnieje 8.086 gospodarstw o powierzchni łącznej 127.672 hektarów, przy czym olbrzymia większość, bo 7996 gospodarstw, obejmuje tereny do 50 ha o łącznej powierzchni 74.874 ha. Podobnie jak (choć w znacznie większym stopniu) powiat międzychodzki, powiat nowotomyski jest terenem uprawy wikliny, stanowiącej źródło utrzymania licznych wikliniarzy i koszykarzy. Znawcy twierdzą, iż poziom nowotomyskiego wikliniarstwa jest pod każdym względem wyższy, niż głośnego wikliniarstwa w Rudniku nad Sanem. Poza tym na terenie powiatu uprawia się chmielarstwo — oraz słabo jeszcze — owocarstwo a częściowo i jedwabnictwo.

Ludności niemieckiej 19%, ziemi w rękach niemieckich 41,8%.

Powiat wolsztyński, z którego pochodził Michał Drzymała (Podgradowice — dziś Drzymałowo), liczy dwa tylko miasta: stolicę powiatu Wolsztyn, który pewne koła rade by w przyszłości widzieć wojewódzkim ośrodkiem sportów wodnych, i Rakoniewice. Gmin wiejskich jest tu 6, gromad 82. Rolnictwo dominuje na terenie powiatu jako środek zatrudnienia, obejmuje bowiem 76,3% ludności, rzemiosło 8%, handel 2,3%. Znamiennym szczegółem struktury rolnej powiatu wolsztyńskiego jest olbrzymia i rzadko w Wielkopolsce w tym stopniu spotykana liczba gospodarstw karłowatych. Gospodarstwa bowiem do 5 ha, stanowią 90,25%.

Ludności niemieckiej 20,39%, ziemi w rękach niemieckich 32%.

Powiat leszczyński ze stolicą pogranicza Lesznem ma ogółem 3 miasta: wymienione już Leszno, Osiecznę i znaną z wzorowego gimnazjum im. Sułkowskich Rydzynę. Gmin wiejskich jest na terenie powiatu 7, z siedzibami w Osiecznie, Rydzynie, Święciechowie, Włoszakowicach, Brennie, Lipnie i Krzemieniewie. Gromad 90. Powiat ten w Wielkopolsce co do wielkości dziewiętnasty, obejmuje ogółem 828,11 km kw. Przeciętna gęstość zaludnienia — 78 osób na km kw., jest niższa nieco od przeciętnej w całym kraju (83 osoby na km kw.). Gospodarstw na terenie powiatu jest 4898, z tego do 50 ha bardzo wiele, bo 4799. Ludność powiatu według wyznań wykazuje: rzymsko-katolików 58.349, ewangelików 5.572.

Ludność niemiecka stanowi 15,71%, ziemi w rękach niemieckich 35,11%.

Powiat rawicki liczy ogółem 5 miast: Rawicz, Miejską Górkę, Bojanowo, Jutrosin i Sarnowę (z 50% ludności bezrobotnej). Gmin wiejskich jest na terenie powiatu 5 i to: Bojanowo wieś, Chojno, Jutrosin wieś, Miejska Górka wieś i Rawicz wieś. Gromad ogółem 68. Rolników jest na terenie powiatu 59,5%. Przemysł zatrudnia 2,6% ludności, handel 3,2%, rzemiosło 5,2%. Na 4295 gospodarstw aż 4275 — to gospodarstwa do 50 ha. W instytucjach samorządowych na terenie powiatu w r. 1938 zasiadało:

	Polaków	Niemców
Sejmik powiatowy	31	1
Wydział powiatowy	6	—
Rady miejskie	47	11
Rady i zarządy gminne	480	39
Sołtysi gromad i obszarów dworskich	117	5
Razem	681	56

Katolików na terenie powiatu jest 47.475, ewangelików 5035. Stan szkolnictwa w powiecie przedstawia się następująco:

		polskie	niemieckie
szkoły powszechne	publiczne	50	2
„ „	prywatne	—	3
„ średnie		1	—
„ zawodowe		2	—
	Razem	53	5

Ludności niemieckiej 10,45%, ziemi w rękach niemieckich 24,5%.

Powiat krotoszyński, obejmujący 91.200,89 ha, posiada 6 miast, a to: stolicę powiatu Krotoszyn, Koźmin, Kobylin, Pogorzelę, Sulmierzyce i leżące na samej granicy, ubogie Zduny. Za wyjątkiem Sulmierzyc wszystkie te miasta są też siedzibami gmin wiejskich, które poza tym mieszczą się w Dobrzycy, Ligocie i Rozdrażewie. Gromad ogółem 111. Procent zatrudnienia ludności: rolników 54,7%, w przemyśle 19,9%, w handlu 5%. Gospodarstw do 50 ha — 98%. Powiat krotoszyński słynął i słynie z doskonałej hodowli koni.

Ludności niemieckiej 7,09%, ziemi w rękach niemieckich 18,47%.

Powiat ostrowski, obejmujący także dawny powiat odolanowski, liczy 4 miasta: Ostrów, Odolanów, Mikstat i Raszków, oraz 13 gmin wiejskich, mieszczących się — poza Ostrowem — także w wymienionych miasteczkach oraz w Skalmierzycach Nowych, Czekanowie, Sieroszewicach, Przygodzicach, Biniewie, Daniszynie, Wysocku, Granówcu i Czarnym Lesie. Gromad ogółem 130. Na ogólną liczbę 10.159 gospodarstw do 50 ha, do Polaków należy ich 8703. Powyżej 50 ha — do Polaków 87, do Niemców 17, innych 2.

Ludności niemieckiej 6,6%, ziemi w rękach niemieckich 17,5%.

Powiat kępiński, ostatni z zachodniego pogranicza Wielkopolski, ma 3 miasta: Kępno, Ostrzeszów (dawniej siedziba własnego powiatu), i Grabów. Gmin wiejskich 12 z siedzibami w Kępnie (2), Podzamczu, Opatowie, Trzcinicy, Rychtalu, Perzowie, Bralinie, Kobylejgórze, Ostrzeszowie, Doruchowie i Grabowie. Gromad ogółem 120. Gospodarstw karłowatych — do 5 ha — jest na terenie powiatu 60%.

Od południa i zachodu powiat kępiński graniczy z Rzeszą Niemiecką na przestrzeni niemal 80 kilometrów. Na mocy traktatu wersalskiego przyłączone zostały do powiatu części powiatów sycowskiego i namysłowskiego ze Śląska Średniego o ogólnym obszarze 268 km kw. i 16 tys. mieszkańców.

W styczniu 1932 roku na podstawie decyzji Rady Ministrów zlikwidowano powiat ostrzeszowski i włączono go z dniem 1 kwietnia tegoż roku do powiatu kępińskiego. Wobec tego jednak, że okolica Mikstatu gospodarczo ciążyła do Ostrowa, włączono ją w kwietniu 1934 roku do tego powiatu. W tym samym czasie dla braku naturalnych warunków rozwoju odebrano Rychtalowi ustrój miejski. Poza Rychtalem miastami ongi były jeszcze obecne gromady Baranów i Bralin.

Powiat ma charakter wybitnie rolniczy. Gleba — poza górzystą częścią ostrzeszowską — naogół urodzajna.

Ludności niemieckiej 7,57%, ziemi w rękach niemieckich 10%.

* * *

A teraz przyjrzyjmy się, jak wyglądają miasta pogranicza, oglądane głównie od strony zagadnienia niemieckiego w cyfrach i faktach. Trudno tu jednak powstrzymać się od uwagi naświetlającej zgrubsza podstawy niemieckiego stanu posiadania. Tkwią one swymi korzeniami w przeszłości zaborczej której są pozostałością (handel, przemysł, ziemia!) oraz... za granicami Rzeczypospolitej, zza których ciągną sobie tylko znanymi drogami soki żywotne i zastrzyki dożylne, sztucznie ożywiające i wzmacniające wątlejący organizm. Liberalne traktowanie spraw mniejszości wespół z lojalnym wykonywaniem istniejącego do niedawna paktu nieagresji dawało podstawom tym grunt formalno-prawnego działania.

Sądzę, że gdyby dało się sporządzić bilans pomocy finansowej niesionej Niemcom w Polsce zza brunatnej granicy — suma jego byłaby wręcz olbrzymia i tym dziwniejsza, że nierentująca się praktycznie. Oczywiście — poza trwaniem na nie swoim terenie i utrzymywaniem stanu posiadania dla zamierzonych rozrachunków przyszłości, które noszą stare, znane już przedhistorycznym Słowianom imię: „Drang nach Osten".

Mimo tego, że gospodarcza siła niemczyzny na pograniczu jest pozostałością po akcji kolonizacyjnej i to pozostałością podtrzymywaną sztucznie kosztem olbrzymich sum, miasta pogranicza są wyraźnie i zdecydowanie polskie w swym rdzeniu. Wszystko co w nich obce, to nalot przyciemniający wyrazistość obrazu, nalot — który rychło zniknie, gdy zgaśnie słońce swobód niemieckich.

A oto i miasta pogranicza:

Chodzież idzie na pierwszy ogień. Na 8355 mieszkańców jest w tym pięknie położonym i schludnie utrzymanym mieście 6969 Polaków i 1386 Niemców. Wysoka liczba ludności niemieckiej (także w okolicy) sprawia, iż istnieje tu ponad 60 placówek handlowych i rzemieślniczych niemiec-

kich, z których 7 przybyło w ostatnich 3 latach. Szkoła powszechna niemiecka mieści się w domu miejskim. Rolnik niemiecki otworzył w roku 1938 swą filię w Kaczorach powodując w efekcie zlikwidowanie polskiej placówki.

Budzyń, zamieniony ostatnio na gminę wiejską, na 1900 mieszkańców ma 450 Niemców. Placówek niemieckich handlowych i rzemieślniczych 7, z tego jedna przybyła w ostatnich dwu latach. Przy szkole powszechnej istnieje oddział z językiem wykładowym niemieckim. Istnieje tu także spółdzielcza mleczarnia niemiecka.

Szamocin na 2200 ludności — Niemców około 750, Żydów 73, a więc — jak na Wielkopolskę — wysoki odsetek mniejszości narodowych. Placówek niemieckich 25, z których w ostatnich kilku latach przybyły 4. Banki niemieckie istnieją poza Szamocinem jeszcze we wsiach Swoboda i Lipia Góra. Kupcy miejscowi silnie odczuwają konkurencję żydowskich handlarzy domokrążnych.

Ujście, znane z przepięknej Kalwarii i uroczego położenia nad ujściem (stąd nazwa)? Głdy do Noteci, liczy na 2200 osób 550 Niemców. Mimo, że procent ludności niemieckiej nie jest tu zbyt wysoki, sytuacja narodowościowa tego miasteczka pozostawia wiele do życzenia. Duży i zdecydowany wpływ na umacnianie się polskości w Ujściu mają odpusty i wszelkie zjazdy, których — niestety — nie ma zbyt wiele.

W samym Ujściu jedynym ośrodkiem przemysłu jest huta szklana, znajdująca się zresztą w rękach niemieckich. Szkoła polska w Ujściu niema własnego, jednego pomieszczenia.

Czarnków na 5821 mieszkańców ma aż 1942 Niemców. Miasto to (podobnie zresztą jak i cały powiat) znajduje się pod silnym obstrzałem niemczyzny. Placówek niemieckich rzemieślniczych i handlowych jest tu 40 (w ostatnich latach z tego przybyło 11), a żydowskich 38. Przy szkole polskiej istnieje tu oddział z językiem wykładowym niemieckim. Życie organizacyjne Niemców kwitnie w Czarnkowie w całej pełni, przy czym zdecydowaną przewagę ma tu Jungdeutsche Partei.

Wieleń — ładne miasteczko, położone na samej granicy, znajduje się w dość ciężkim położeniu gospodarczym. Liczy on 3400 ludności, z tego tylko 160 Niemców. Składów niemieckich 4, żydowskich 8. Niemcy także gospodarczo są tu na ogół słabi; mimo to w roku 1936 kosztem 50 tys. zł odnowiono w Wieleniu kościół ewangelicki. Życie niemieckie koncentruje się w „Domu Towarzystw", a organizacyjnie w „Deutsche Vereinigung" i w „Turnvereinie".

Międzychód - - przepięknie położony, znany i uznany jako wartościowa miejscowość letniskowa, przedstawia się pod względem gospodarczym nieszczególnie. Na 4280 mieszkańców 570 (11%) Niemców. Placówek handlowych i rzemieślniczych mają w Międzychodzie Niemcy 25, przy czym 2 z nich przybyły w ciągu ostatnich dwu lat.

Piękna, czteroklasowa prywatna szkoła niemiecka z pensjonatem dla uczni pozamiejscowych, skupia około 60 dzieci i ma cztery siły nauczycielskie. Przy szkole pod opieką pielęgniarek istnieje także przedszkole. Jedyny w mieście szpital należy do Niemców. Niemieckiego stanu posiadania dopełniają: drukarnia, bank, rolnik i mleczarnia.

Międzychód należy do najstarszych osiedli w Wielkopolsce, gdyż rybacy osiedlili się tu już w trzecim wieku po Chrystusie. W r. 1206 Międzychód był już miastem, a od 1378 ma urzędowe dokumenty. Od r. 1400 miasto ma własny herb: gruszę na tarczy. Grusza taka stała ongi na rynku; rybacy wieszali na niej swe sieci.

Do 17 stycznia 1920 roku Międzychód żyje pod panowaniem pruskim, a tego dnia wraca do Macierzy. O powrocie po 128-letniej niewoli do Polski zadecydowały bagnety powstańców wielkopolskich, którzy licznie tu polegli. Trud ich dla narodu znaczą pomniki poległych w Międzychodzie, Dormowie, Pławiskach i Kamionnie.

Sieraków — uroczo ukryty pośród jezior i lasów, ceniony jest bardzo zwłaszcza przez „wodniaków" i ściąga corocznie licznych turystów i obozy kolonijne i wypoczynkowe. Niemców liczy Sieraków 490 na 4190 mieszkańców.

Nowy Tomyśl — słusznie można uważać za stolicę pogranicznej niemczyzny — stąd więcej nieco poświęcamy uwag temu miastu. Na 2673 ludności mieszka tu 977 Niemców (Żydów 27).

Gorzej znacznie, niż te proporcje, wygląda statystyka zawodów. 64 rzemieślnikom Polakom przeciwstawiają Niemcy 65 swych placówek (ponadto 3 żydowskie), przy czym w ostatnim czasie niemieckich placówek przybyło tu 6, a polskich 5. Handel: Polacy 27 placówek, Niemcy 47 (!), Żydzi 7. Przemysł wyłącznie niemal w rękach niemieckich: 17 placówek niemieckich na 4 polskie. Do Niemców należą między innymi: dwa młyny parowe, browar, dwie olejarnie, dwa handle zboża, tartak itd.

A zawody wolne? Adwokatów jest dwóch: Polak i Niemiec (poprzednio dwu Polaków), lekarzy 3 Polaków i 1 Niemiec. Apteka jedyna w Nowym Tomyślu jest w rękach niemieckich. W obrębie miejskim, Niemcy mimo, iż stanowią tylko 37% ludności, mają 65,5% ziemi w swych rękach.

Stowarzyszenie zawodowe „Welage" (Westpolnische Landwirtschaftliche Gesselschaft) utrzymuje wspaniałe biuro, zajmujące całe 7-pokojowe

piętro willi. Sekretarz pobiera wysoką jak na prowincjonalne stosunki gażę. Własne biuro utrzymuje też „Bauernbund".

Na miejscu jest dwuklasowa prywatna szkoła niemiecka (40 uczniów, 3 nauczycieli). Spółdzielnie niemieckie: dwa banki, mleczarnia, rolnik, handel bydła.

W r. 1937 rozwiązano w Nowym Tomyślu „Jungdeutsche Partei" za wystąpienia antypolskie i szkolenie członków na modłę hitlerowsko-militarną, a w r. 1939 (czerwiec) „Deutsche Vereinigung". Prowokacyjne wystąpienia butnych szczególnie na tym terenie Niemców znajdują raz po raz swe epilogi przez sądem.

Zbąszyń wykazuje upadające życie gospodarcze. Mowa tu oczywiście o normalnych warunkach, bo w czasie, kiedy ukazuje się ta praca, ludność miasta powiększyła się niemal o 100% przez stacjonowanie w Zbąszyniu kilku tysięcy Żydów usuniętych z Niemiec. Każdego, kto znał Zbąszyń z jego dawniejszych, dobrych lat, już na dworcu uderza słaby obecnie ruch kolejowy. Te same obserwacje pod każdym niemal względem nasuwa miasto.

Na szczęście w ostatnich miesiącach inicjatywa prywatna zaczyna w Zbąszyniu dawać — słabe jeszcze chwilowo — znaki życia. I tak, m. i. w murach jednego z odbudowanych po pożarze młynów ma zostać uruchomiony przemysł wikliniarski.

Na 5430 mieszkańców żyje w Zbąszyniu 360 Niemców, i 52 (w czasie normalnym) Żydów. Placówek handlowych i rzemieślniczych mają tu Niemcy 19, Żydzi 3. Istnieje tu też 1-klasowa szkoła niemiecka (25 dzieci) i spółdzielnia mleczarska.

Grodzisk — miasto do niedawna powiatowe, dziś wraz z powiatem wcielone do powiatu nowotomyskiego ma 6850 ludności, w czym 90 Niemców. Spółdzielczość niemiecką reprezentuje tu bank.

Lwówek — czwarte miasteczko powiatu nowotomyskiego ma na 2800 ludności około 400 Niemców. Spółdzielnie niemieckie reprezentują tu: rolnik i kasa pożyczkowa. Młyn parowy. Niemcy okoliczni bojkotują gospodarczo Lwówek i nakładając drogi, chętnie udają się do Nowego Tomyśla, by poprzeć swoje placówki. Ostatnio przybyła tu 1 placówka niemiecka. Jak Grodziska, tak i Lwówka nie można uważać już za miasta pogranicza, są bowiem od granicy dość silnie oddalone.

Wolsztyn — stolica powiatu wolsztyńskiego ma 4780 mieszkańców, w tym 409 Niemców, a więc 8,3%, Żydów 28. Placówek handlowych niemieckich istnieje tu 19, z tego 2 przybyły w ostatnich dwu latach. 120 rzemieślnikom Polakom przeciwstawiają się Niemcy cyfrą 30 (20%) własnych rzemieślników. Do dwuklasowej, prywatnej szkoły niemieckiej, utrzymywanej przez „Deutscher Schulverein" uczęszcza około 60 dzieci (3 siły nauczycielskie).

Pierwszą wzmiankę o Wolsztynie, leżącym dziś w odległości 10 km od granicy, znajdujemy w spisie miast Wielkopolski z 1458 roku. Założyli go bracia Grzymek i Mikołaj Komorowscy. W Wolsztynie ujrzał światło dziennie głośny swego czasu myśliciel - filozof Józef Hoene - Wroński. Przez kilka lat (od 1876) pracował też w tym mieście jako lekarz powiatowy bakteriolog dr Robert Koch, odkrywca laseczników, nazwanych później jego imieniem. W Wolsztynie także urodził się i pracuje znany artysta rzeźbiarz Marcin Rożek, twórca pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, pomnika Wdzięczności w Poznaniu itd.

Herb Wolsztyna przedstawia N. M. Pannę z Dzieciątkiem na ręku. Nadali go miastu prawdopodobnie Cystersi z Paradyża, gdy administrowali dobrami Komorowskich, wzamian za udzieloną pożyczkę.

Leszno — stolica pogranicza i „miasto szkół", na 21.328 mieszkańców ma 1651 Niemców (7,9%) i 184 Żydów. Placówek handlowych niemieckich jest tu 25 (10 z nich przybyło w ostatnich kilku latach). Do prywatnego gimnazjum humanistycznego niemieckiego, mieszczącego się w pięknym gmachu domu ewangelickiego (8 pokoi i obszerna aula), uczęszcza około 100 młodzieży, uczonej przez 16 wykładowców. Poza tym istnieje w Lesznie prywatna szkoła niemiecka. Przemysł i spółdzielczość niemieckie reprezentują w Lesznie: młyn parowy, rolnik, mleczarnia i bank. I tu Polacy stanowią poważny odsetek klientów.

W r. 1930 poświęcono w Lesznie alumnat ewangelicki dla przyszłych pastorów. Mieści on się w dwupiętrowym nowocześnie urządzonym gmachu. Uczniów około 30. Placówek rzemieślniczych niemieckich 23 na ogólną liczbę 406.

Duże dla Leszna znaczenie miało otwarcie w tym mieście oddziału Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Wiele też obiecują sobie mieszkańcy Leszna po przyrzeczonym im przywróceniu Sądu Okręgowego. Finanse miasta są nie najgorsze — potrzeba tylko naturalnego ożywienia miasta.

Osieczna — słusznie uchodzić może za perłę Ziemi Leszczyńskiej — jako piękne, o ujmującym wyglądzie miasteczko. Na 1711 mieszkańców jest tu 114 Niemców. Żydów nie ma. Okolica piękna, górzysta, wspaniałe jezioro. Słowem — wymarzone letnisko, położone na szlaku jezior (osieckie —

grodziskie — świeżyńskie — witosławskie i drzeczkowskie. Rzemieślników Niemców ma Osieczna 5 oraz 2 kupców i restaurację. Przemysł niemiecki reprezentuje — wiatrak, spółdzielczość — dobrze prosperujący bank, szkolnictwo — prywatna szkoła z dwoma nauczycielami i 50 dziećmi, organizacje „Jungdeutsche Partei" z 50 członkami (rejestrowana w okolicy) i „Deutsche Vereinigung" z 30 członkami.

Rydzyna — słynna siedziba książąt Sułkowskich, z przepysznym rynkiem, podobnym do świetnej dekoracji teatralnej, jest na wskroś rolniczym miasteczkiem. Na 2368 mieszkańców, jest tu 25%, bo 583 Niemców. Placówek handlowych Niemcy tu mają 5, rzemieślniczych 14 (a Polacy 8).

Przy szkole powszechnej istnieje oddział z językiem wykładowym niemieckim (53 dzieci niemieckich, polskich 273). „Jungdeutsche Partei" (63 członków) i „Deutsche Vereinigung" (304) mają tu swoje koła. Rolnictwo w mieście opanowane w 60% przez Niemców. Gospodarstwa powyżej 180 ha — wyłącznie w polskich rękach. W Rydzynie jest 3 przesiębiorców budowlanych Polaków i 1 Niemiec, mimo to do niedawna ów Niemiec prowadził większość — także polskich — robót. Dziś należy to już pewnie do przeszłości. Orkiestra w Rydzynie jest niemiecka, więc na uroczystości sprowadza się z okolicy orkiestrę polską.

Rawicz — słynny z wielkiego więzienia, posiada chyba najwięcej zieleni z miast wielkopolskich. Kwietniki, zieleńce, klomby, gazony — każdy skrawek ziemi, każdy placyk wykorzystany — i planty, ustępujące chyba tylko krakowskim, a ciągnące się wokół całego miasta. Doskonale utrzymany bruk, czyste ulice, piękne gmachy, odświeżone domy — oto Rawicz. Ogromna, ale zawsze zamknięta bóżnica widoczna u wjazdu do miasta ulicą Żwirki i Wigury mówi, że Żydzi byli tu kiedyś — ale dziś już ich szczęśliwie nie ma. Budżet miasta z przedsiębiorstwami wynosi 860 000 zł; jedną dziesiątą część budżetu administracyjnego pochłania opieka społeczna, która wprawdzie jest wspaniale rozwinięta, ale też stanowi wielkie obciążenie finansowe miasta (56.000 zł).

Wodociągi, zaopatrujące Rawicz w wodę, znajdują się aż w Świniarach na terytorium Rzeszy Niemieckiej, odległych o 6 km od granicy. Urządzenie wodociągów łatwo dałoby się przenieść do Polski, ale mimo usilnych poszukiwań nie można w najbliższej okolicy Rawicza znaleźć wody.

Na 10.900 ludności mieszka w Rawiczu 1.180 Niemców i 8 Żydów. Placówek handlowych niemieckich jest tu 10, a ponadto bank spółdzielczy, 6-klasowa szkoła powszechna z 7 nauczycielami i 120 dziećmi. Ton organizacyjnemu życiu Niemców nadają „Jungdeutsche Partei", „Deutsche Vereinigung" i „Turnverein".

Miejska Górka — ludności 3010, z tego 207 Niemców na ogół zamożnych. Bank i cegielnia niemieckie. Ostatnio przybyła tu 1 placówka handlowa niemiecka. Duże znaczenie dla Miejskiej Górki ma cukrownia, w której decyduje kapitał polski, a która zatrudnia normalnie 250 osób, a w czasie kampanii nawet 2000.

Do roku 1926 istniała tu szkoła niemiecka. Około 10,15% gruntów na terenie miasta należy do Niemców. Wśród swoich mieszkańców nie ma Miejska Górka ani jednego Żyda. Wielka cegielnia należy do Niemca. Tartak i młyn parowy, dopełniające liczby placówek przemysłowych w Miejskiej Górce, są polskie. Apteka znajduje się w rękach niemieckich, ale zawiaduje nią Polak.

Bojanowo — ludności 2500, Niemców 700. Placówek rzemieślniczych niemieckich 33. Przy szkole powszechnej oddział z językiem wykładowym niemieckim (40 dzieci). Bank, „rolnik", browar i 3 fabryki — niemieckie. Zakład dla starców Żydów. Przed 70 laty miasteczko w znacznej części spłonęło.

W Bojanowie mieści się państwowe gimnazjum rolnicze z około 200 uczniami. Przed rokiem przeszedł w polskie ręce znany browar bojanowski, kupiony przez Związek Restauratorów poznańskich. W Bojanowie mieści się też zakład dla korygentów.

Sarnowa — na 1804 mieszkańców ma zaledwie 67 Niemców, co stanowi 5% ogółu ludności. Miasto ongiś (do roku 1922) handlowe, prowadzące wielką restaurację dworcową, wielki browar, przemysł tkacki itd., dziś żyje w gorszych znacznie warunkach gospodarczych.

Rada Miejska Sarnowy jest obecnie czysto polska, mimo, że kilka lat temu zasiadało w niej 2 Niemców. Przepiękny jest ratusz, wybudowany w r. 1837. Miasto, istniejące od wieku XII, prawo magdeburskie otrzymało w r. 1407. Bractwo Kurkowe w Sarnowej otrzymało przywileje od Władysława IV.

Krotoszyn — czyste, schludne miasto, chlubiące się pięknymi łazienkami, posiada w rękach polskich: bekoniarnię, tartak, fabrykę beczek, hurtownię skupu jaj, fabrykę chustek i silnie rozwinięty przemysł domowy, produkujący siatki, guziki i wyroby pasmanteryjne. Ten sam przemysł domowy istnieje zresztą i w Sulmierzycach.

A przemysł niemiecki? Powiększona ostatnio fabryka kafli (40 ludzi), mleczarnia spółdzielcza (produkuje kazeinę), „rolnik", bank i kasa oszczęd-

ności spółdzielcze. Trzy polskie mleczarnie w Krotoszynie i najbliższej okolicy nie rozwijają się tak, jak należałoby tego oczekiwać, bo część Polaków dostawców i odbiorców popiera mleczarnię niemiecką. Krotoszyn chlubi się piękną szkołą drogeryjną.

Pastor krotoszyński Michalowsky (!) mianowany został w r. 1938 superintendentem, co stanowi wysoką godność w kościele protestanckim.

Na 14.173 mieszkańców ma Krotoszyn 498 Niemców, posiadających 16 placówek handlowych, z których jedna przybyła w ostatnim roku. Do prywatnej 7-klasowej szkoły powszechnej niemieckiej uczęszcza około 100 dzieci, a wykłada w niej 6 nauczycieli. Szkołę utrzymuje „Deutscher Schulverein" w Bydgoszczy. Spółdzielczość: rolnik, bank.

Zduny — miasteczko powiatu krotoszyńskiego jeszcze przed 5 laty liczyło 4200 mieszkańców, a obecnie ma ich tylko 3456, w tym 12%, bo 424 Niemców. Cukrownia i cegielnia polskie, tartak, garbarnia i fabryka kafli niemieckie. Niepomyślne położenie gospodarcze Zdun jest m. i. wynikiem braku zaplecza. Leżące na samej granicy Zduny liczyć mogą tylko na ludność polskiej okolicy, ale cóż, kiedy ma ona tak niedaleko do Krotoszyna!

Ostrów — największe miasto południowej Wielkopolski na 30.400 mieszkańców ma około 300 Niemców i 60 Żydów. Placówek handlowych niemieckich w tym czysto polskim mieście jest niewiele, za to przemysł reprezentowany jest licznie: wielki browar Hirscha, fabryka kafli Kurzbacha, zakłady przemysłowe „Dykta", drukarnia Hoffmanna, zakład naprawy maszyn młyńskich, fabryka wyrobów cementowych i przedsiębiorstwo robót inżynierskich podziemnych. W ciągu roku ubiegłego zlikwidowała się w Ostrowie duża niemiecka placówka handlu zbożem, przeniesiona do Poznania. W Ostrowie ordynują też lekarze Niemcy. Dzieci Niemców ostrowskich w liczbie około 60 uczęszczają do prywatnej, 2-klasowej szkoły niemieckiej (2 nauczycieli). Niemiecki bank spółdzielczy zamknął rok 1936 sumą bilansową 385 tys. zł.

Odolanów — jedyne poza Ostrowem miasto powiatu, na 2500 ludności ma zaledwie 50 Niemców. Mimo to posiadają oni 4 składy i spółdzielnię rolniczą ze swymi oddziałami w Sośni i Chojniku.

Kto chciałby w Odolanowie posłyszeć język niemiecki, musiałby nachodzić się sporo.

Kępno — stolica ostatniego powiatu pogranicza wielkopolskiego, na 7600 ludności ma 246 Niemców i 220 Żydów. Placówek handlowych Niemcy nie mają tu wcale (Żydzi 20 — doskonale położonych), w rękach niemieckich znajduje się tylko kilka placówek rzemieślniczych. Z placówek o charakterze przemysłowym itp. należą do Niemców: spedytor, hotel, handel trzodą, ziemiopłodami, węglem (przybył w ostatnim półtoraroczu) i budowniczy. Istniejąca tu spółdzielnia bankowa niemiecka ma w powiecie kilka odpowiedników. W drukarni niemieckiej wychodzi 3 razy w tygodniu „Kempner Wochenblatt", wydawany przez Niemca Kietzmanna, znanego ze specjalnego stosunku do Polaków i utrzymany w duchu narodowo-socjalistycznym.

Przez Kępno odległe o 16 km od granicy, przewija się rzeczka, zwana Niesobią vel Janicą lub Samicą. Jest ona lewym dopływem Prosny. Okolice miasta otaczają liczne bagna, moczary, trzęsawiska, wśród których miasto leży na miejscu wyniosłym, czyli „kępie". Stąd nazwa Kępno. W najdawniejszych zapiskach i aktach spotkać się można z nazwami, jak Campno, Kempno, Kempnum, i Skąpno. Miasto ma w herbie łabędzia białego na zielonej kępie.

Ostrzeszów — ongi miasto powiatowe, dziś wcielone do powiatu kępińskiego, ma 6420 mieszkańców, w tym 280 Niemców i 20 Żydów. Składów niemieckich ma Ostrzeszów zaledwie 4. Spółdzielnie: rolniczo-handlowa i kredytowa, opierają swą egzystencję na okolicznej ludności niemieckiej i polsko-ewangelickiej. „Deutsche Vereinigung" działające na terenie Ostrzeszowa, zawieszono na początku 1937 roku. Spowodowało to wyraźny upadek organizacyjnego życia Niemców.

Stwierdziliśmy całą prawdę o żywiole niemieckim w miastach pogranicza zachodniej Wielkopolski, bo prawdę tę trzeba znać, gdy się chce w tych ważnych dla narodu i państwa polskiego chwilach doprowadzić życie polskie do pełnego rozwoju i należytej siły.

S. KAŁAMAJSKI Poznań - Toruń
Towary krótkie i galanteryjne
Modne artykuły damskie
Największe specjalne przedsiębiorstwo tego rodzaju w Polsce
WŁASNE GMACHY HANDLOWE

Czynnik obywatelski najwyższej klasy

Warto z rozmaitych względów bliżej przyjrzeć się ludności śląskiej, zamieszkującej pogranicze powiatu kępińskiego, po Ostrzeszów, Bralin, Golę, Słupię, Perzów, Kozię Wielką, Miechów, Turkowy i Domasłów, Sadogórę, Proszów, Rychtal i Trębaczów, w której to ludności Niemcy radzi by widzieć odrębną grupę narodową: Ślązaków. Ludność to wartościowa, ale do niedawna zaniedbana w wychowywaniu dla polskości. Traktowana po obywatelsku, — wykazuje dużo instynktu obywatelskiego i społecznego. Obowiązkowość — nadzwyczajna. Przykładem może być dla wielu ośrodków wiejskich, np. gmina Perzów, płacąca podatki w 98%!

W tych warunkach — zresztą wszak tak powinno być zawsze — administracja, samorząd i urzędy winny ludność tę traktować w sposób jak najlepszy i z uwagi na dużą jej ambicję — jak najprzystępniejszy. Niestety. Nie zawsze tak się działo, ze szkodą dla narodu i państwa.

Np. we wspomnianej gminie Perzów wójt, rozumiejący ludność doskonale i umiejący z nią świetnie współżyć, zachęcił ją do budowy szkół. Niewiele gadano i zabrano się do roboty. Znalazły się fundusze, bezpłatną robociznę dała ludność i — szkoły są i w Perzowie i w Domasłowie, łącznym kosztem 80 tysięcy złotych.

Cóż, kiedy gdy wybudowano szkoły pod dach, i przy tej okazji urządzono małą uroczystość, zieleń do przystrojenia szkół trzeba było k u p i ć z lasu państwowego. Tak chciała litera regulaminu czy ustawy — i od tego nie odstąpiono. O tym kwiatku biurokratycznym opowiada się tam po dziś dzień.

Poświęcenie szkół o których mowa, odbyło się w dniu 11 listopada 1938 r. Ludność dumna jest z nich nadzwyczajnie.

— To som nase skoły! — mówi.

Nasze szkoły i nasza najlepsza ludność. Trzeba ją tylko umiejętnie traktować, a nie znajdzie się lepszej zapory dla penetracji niemieckiej na pograniczu.

Tak jest zresztą wszędzie. I wśród tych, którzy mówili nazbyt często bez zastanowienia po niemiecku, i wśród tych także, którzy za pracą nielegalnie przekraczali granicę (zresztą tylko w 1937 roku, bo już w następnym zagadnienie to rozwiązała legalna rekrutacja robotników do Rzeszy, pochłaniająca naogół kontyngent najbardziej potrzebujących).

W Wieleniu miałem okazję rozmawiać z dwoma uciekinierami do Rzeszy w 1937 roku. Obaj wrócili na dwa tygodnie przed naszą rozmową. Opowiadają zrazu niechętnie — swoje przygody. Entuzjazmu dla tego, co widzieli — nie ma w nich ani za grosz. Tyle, że mieli tam pracę. Mówią też o antypolskiej propagandzie, rozwijanej przez hitlerowców.

— Wójt mi mówiył — opowiada jeden — że Niymcy zajmom Wielkopolske, ale tego nie zrobi wojsko, bo wystarczy jym na to straż pożarno.

— Niech ino przyńdom! — pokazuje w uśmiechu wilcze, zdrowe zęby.

Dlaczego wrócili? Czy stracili pracę?

— O, nie! — protestują. — Robota jeszcze była. My do wojska!

Okazuje się, że młodszy z nich staje za tydzień przed komisją poborową, a starszy zaczyna służbę wojskową. D l a t e g o wrócili.

Poco te przykłady?

Powierzchowny i przypadkowy obserwator naszej ludności pogranicznej mógłby w pewnych wypadkach wyciągać złe wnioski z jej zachowania się, podobnie, jak celowo czynią to Niemcy. Tymczasem w istocie ludność tu jest najlepsza, wartościowa, przywiązana do narodu i państwa — tylko... chwilami była trochę rozgoryczona z powodu opuszczenia, sądząc, że nikt o nią nie dba. A jednak olbrzymi jest jej potencjał narodowy: zdana na „walkę graniczną o różnej skali metod" (made in Erfurt), na penetrację niemczyzny w najróżnorodniejszych postaciach i na ciężką walkę o byt, w chwili próby ujawniła swój żywiołowy patriotyzm we formie niedopuszczającej dyskusji i dającej wrogom dużo do myślenia.

Właśnie ta chwila próby raz jeszcze wykazała niezbicie, jak złudne i nierealne są wszelkie rachuby niemieckie, budujące swe plany na osłabianiu poczucia narodowego wśród tej ludności i z rozmaitych niekonsekwencji jej postawy w życiu codziennym wyciągające daleko idące wnioski asymilacji i ulegania wpływom germanizacyjnym. Miał rację Dmowski twierdząc, że Niemcy są złymi psychologami i mimo tylowiekowych doświadczeń nie znają psychiki polskiej. Stąd zbyt pochopne wyciąganie wniosków — zawsze błędnych.

Ludności pogranicza od polskości nie oderwie nic i nikt.

Burmistrz jednego z pogranicznych miasteczek tak — trochę patetycznie, ale z największą racją — krótko scharakteryzował ludność pogranicza:

— ...ludność ta ma serca złote i twarde pięści. Jeśli będziemy chcieli — tu będzie najlepsza Polska!

Do ludzi pogranicza przemawia czyn, praca i rzetelny człowiek. Serca ich biją gorąco dla Polski, tylko trzeba umieć wsłuchać się w ich rytm poprzez skorupę codziennych utarczek z życiem i drobnych załamań. Zdolna jest do entuzjazmu, bezinteresowności i poświęceń — ale trzeba umieć z nią rozmawiać jak brat z bratem.

Nieobojętne są tu i momenty natury gospodarczej, które stanowią duże obciążenie życia pogranicza i mają niewątpliwy wpływ na psychikę jego ludności. Pogranicze znajduje się w trudnym położeniu ekonomicznym, straciło bowiem w latach ostatnich z rozmaitych powodów sporą liczbę placówek przemysłowych, co w konsekwencji spowodowało wzrost bezrobocia, które wywołuje niezbyt radosne nastroje psychiczne.

Pomoc na rozładowanie bezrobocia — według modnego dziś określenia — musi dla pogranicza znaleźć się wcześniej niż gdzieindziej. Ale w żadnym razie nie we formie rekrutacji robotników sezonowych do Niemiec. Sądzę, że było to jedno z najgorszych politycznie i narodowo pociągnięć. Nawet zatrudnianie bezrobotnych w niemieckim pasie granicznym za przepustkami jest tu niewskazane!

Dużym rozsądkiem odznaczała się pod tym względem polityka władz administracyjnych powiatu kępińskiego. Poza poskromieniem wojującej niemczyzny obsadzano tu wójtostwa Wielkopolanami wartościowymi ludźmi znającymi teren, a poza tym — jeszcze przed ostatnimi wydarzeniami — zamierzało się nie dopuszczać na przyszłość do rekrutacji ludności pogranicza na roboty do Niemiec, wychodząc ze słusznego założenia, iż mogłaby ona stać się rozsadnikiem fermentu społecznego i narodowościowego.

Naśladownictwo — sądzę — wskazane.

Poza tym jeśli by — co jest więcej niż wątpliwe — miało kiedykolwiek w przyszłości dojść do takiej rekrutacji, warto — aby ktoś powołany do tego przyjrzał się tu i owdzie (zwłaszcza na pograniczu) bliżej sposobowi, w jaki odbywa się taka rekrutacja. Opowiadano mi z różnych stron nader przykre rzeczy na temat traktowania zebranych do przeglądu i wyboru bezrobotnych przez Niemców. Wymieniano mi też wypadki zaglądania przez niemiecką komisję rekrutacyjną do książeczek wojskowych rekrutantów. Były też wypadki, że powstańcom zwracano książeczki, mówiąc:

— My takich ludzi nie potrzebujemy!

A gdy już odbyła się rekrutacja i rekrutantów umieszczono w pociągu, dochodzi nieraz do gorszących scen. Ci, którzy jeżdżą w stronę naprzykład Drawskiego Młyna, wiedzą coś o tym, i wiedzą o przykrym nieraz zachowaniu się młodzieży wyjeżdżającej do Niemiec. A przecież pociągami tymi jedzie także sporo obcokrajowców...

Można by łatwo tego wszystkiego uniknąć, gdyby w czasie podróży ktoś poważny i kompetentny opiekował się tą młodzieżą. Nietylko w czasie podróży. Wszak i podczas pobytu w Rzeszy opieka ta z różnych względów jest potrzebna...

Jeszcze nieco cyfr z zakresu rekrutacji sezonowej. Według małego Rocznika Statystycznego (1938) w latach 1927—31 do Niemiec sezonowo wyemigrowało 39 700 osób. Rocznie wypadało więc 6—7 tysięcy emigrantów.

W ciągu roku 1938 z całej Wielkopolski — łącznie z przyłączonymi obszarami, a bez przeniesionych administracyjnie do Pomorza — rekrutacja sezonowa objęła 12.800 osób. Z tej cyfry, nieproporcjonalnie dużo, bo aż 4523 osób przypada na 10 powiatów pogranicza!

Cyfry szczegółowe przedstawiają się tu następująco:

Z powiatu czarnkowskiego zarekrutowano 320 osób, ponadto nielegalnie wyemigrowały 74 osoby. W tej cyfrze ogólnej

na Czarnków miasto prypadają 64 osoby (nielegalnie 34),

na Czarnków gminę 48 osób (nielegalnie 40),

na Wieleń 150 osób.

Z międzychodzkiego powiatu 240 osób, z tego 70% kobiet. Prócz tego za przepustką pracowało w Niemczech 120 osób.

Z powiatu nowotomyskiego 520 osób, z tego na Zbąszyń miasto wypada 16 osób.

Wolsztyn powiat — 530 osób (z tego 70% kobiet).

Leszno powiat — 100 osób, z tego

Osieczna — 6 osób,

Rydzyna — 16 osób.

Rawicz — powiat 320 osób.

Krotoszyn powiat — 860 (z tego 500 kobiet);

Krotoszyn miasto — 250 osób.

Ostrów powiat — 665 osób, a ponadto do innych krajów 1447 osób.

Kępno pow. — 960, z tego 560 kobiet, ponadto do Francji i Luksemburga zarekrutowano 146 osób, a na przepustkę do Niemiec około 500.

Kępno miasto — 60 do Niemiec (do Francji 15).

Chodzież pow. — nie było rekrutacji.

Powodem tego bezrobocia i sezonowej emigracji jest wspomniane już ogołocenie pogranicza

z przemysłu i brak inwestycyj pogranicznego życia gospodarczego. Sprawom tym następne rozdziały poświęcają więcej uwagi — obecnie więc rzućmy na nie okiem jedynie od strony ich wpływu na potencjał narodowy ludności.

Jest to rzecz bodaj niezaprzeczalna, iż położenie gospodarcze ludności wpływa na jej samopoczucie i postawę moralną, na jej potencjał narodowy. A co ten potencjał znaczy dla państwa właśnie na pograniczu i co znaczyć może w wypadku wojny — tłumaczyć nie potrzeba.

Jeżeli gdzie — to właśnie w Wielkopolsce — a więc i na pograniczu — mającej najwyższy w państwie (90,5, a w miastach nawet 94) odsetek ludności czysto polskiej — jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Obrona państwa nigdy nie może opierać się i nie opiera na mniejszościach, ale na ludności rdzennej, odporność więc społeczeństwa pogranicza — najbardziej wysuniętej na zachód straży Rzeczypospolitej — na wpływy germanizujące, jego czynny patriotyzm, ofiarność, uobywatelnienie i miłość kraju — są momentami wagi pierwszorzędnej. O tym winno pamiętać się przy ustalaniu pomocy i inwestycyj gospodarczych. Niesienie pograniczu pomocy gospodarczej to podnoszenie jego jakości obronnej.

Ludność pogranicza zna swoje obowiązki wobec państwa i wypełnia je sumiennie. Wypełnia te przewidziane na codzień, i wypełni te, które może przynieść chwila zasadniczej dla bytu państwowego wagi. Istotne jest to, aby potencjał moralny był jak najprężniejszy zawsze i niezmiennie, i by termometr patriotyzmu stale wykazywał najwyższy stopień rozżarzenia uczuć dla narodu i państwa.

Wartości społeczno-militarne Wielkopolski, a więc i pogranicza, wynikające ze zdrowego stosunku ludności wiejskiej do miejskiej, poziomu kulturalnego całego społeczeństwa wielkopolskiego i rdzennego, patriotycznego stanu mieszczańskiego — nakazują stosowanie polityki gospodarczej budzącej zadowolenie i najlepsze uczucia, boć granice — według powiedzenia lorda Curzona — są „ostrzami miecza, nad którym unoszą się decyzje o wojnie i pokoju, o życiu i śmierci narodów".

Stosunek ludności pogranicza do zagadnienia niemieckiego — mimo gospodarczych nielogiczności — zdrowy, sensowny i realny. Wie ona, kim są Niemcy, wie, czego może po nich oczekiwać i odpowiednią ma wobec nich w istocie postawę. Postawa to czujności i odporu, ale i postawa troski, nieraz poważnej.

Troski?

Którekolwiek miasteczko wielkopolskiego pogranicza. Wieczór prawie wszystko jedno który. Może być także ta lub owa wieś w powiecie nowotomyskim, chodzieskim czy ostrowskim.

Skoro tylko zmrok zatarł kontury postaci i zniewyraźnił twarze, ku restauracji czy salce zebrań niemieckich zaczynają ciągnąć różne osoby. Przeważają ludzie młodzi: pojedyńczo i grupkami. Niektórzy pieszo — to tutejsi. Inni rowerami — to z okolicy. Nie brak i kilku motorowerów, motocykla czy samochodu. To grubsze ryby organizacyjne.

Zebrała się ich spora liczba, liczniejsza niż przeciętne plenarne zebranie polskiej — nawet obfitującej w członków organizacji. Wszyscy stawiają się na ogół punktualnie i w liczbie zgóry ustalonej. Zachorowała komuś matka? To nic: musi przyjść sam, albo przysłać zastępcę (autentyczne!).

Zebrali się już wszyscy. Drzwi salki zamknięto na klucz, okna przywalono okiennicami. Ciemno i głucho. Żaden głos nie wychodzi (po zebraniu też nie...) ze salki, której ciemne, wygaszone okna niczym nie odróżniają się od mroków nocy.

Czasem tylko opodal salki przejdzie policjant.

To wszystko? Nie. Zdarza się, że kilku — przeważnie młodych — ludzi przygląda się zdaleka tej schadzce niemieckiej.

— Widziałyś?

— Uhm!...

— Psiakrew!

W wykrzykniku tym jest wszystko...

Karykatura Grusa pt. „Przy drzwiach zamkniętych", zamieszczona kiedyś w „Kurierze Poznańskim", malująca usiłowania polskiej opinii publicznej, zmierzającej do ujawnienia i władzom i społeczeństwu treści „poufnych", czy „w zamkniętym gronie" narad organizacyj niemieckich, znalazła na pograniczu dużo zrozumienia i oddźwięk. Miała ona w sobie troskę ludności pogranicza, a zarazem pytanie, które ludność tę nurtuje: czy nie za wiele swobody?

Mimo tego wszystkiego było tak jakoś, że nikogo to nie dziwiło na pograniczu, ani zbytnio nie gorszyło, że na tym i owym szyldzie składu, czy przedsiębiorstwa polskiego widniał napis: Ogrodnictwo — Gärtnerei, Towary krótkie — Kurzwaren. Ze względów kupieckich. Klient niemiecki zabłąkał się czasem i do polskiego składu. Dwujęzyczny napis wabił go. A żadnego grosza dziś nikomu nie za dużo.

Tak było dopóty, aż wyjaśniła się sytuacja — Niemcy oficjalne odkryły przyłbicę: chcą polskiej ziemi.

Przez Wielkopolskę przeleciał krzyk oburzenia. Niedoczekanie!

Zaraz też poznikały — jak za dotknięciem magicznej różdżki — wszystkie te „Gärtnerei, Kurzwaren, Kolonialwaren, Gasthofy“ itd. z polskich szyldów. Pal sześć klienta niemieckiego! Nie będą używali języka grabieżców! I oto odrazu oczyściły się polskie nazwiska z niemieckich przystawek.

Pozostały jednak jeszcze składy i przedsiębiorstwa niemieckie, często gęsto reklamujące się napisami firmowymi o tekście wyłącznie niemieckim. Ludzie pogranicza patrzyli na te napisy firmowe spodełba, aż zakonkludowali:

— A poco nam w polskich naszych miastach ta niemczyzna?

Powiedzieli — i nazajutrz nie było już nigdzie w całym mieście jednego nawet słowa po niemiecku. Na żadnym domu, na żadnym szyldziku. Uwinęli się w mig: sprawnie, bez awantur i zaczepek. Oczyściły się miasta.

Niemców to zaskoczyło. Zbaranieli i przywarowali. Ale przecie butna to mniejszość i ma zaplecze, a i rozzuchwalona niezgorzej dotychczasową bezkarnością — więc ten i ów niemiaszek wziął w nocy pędzel do ręki i zamalował także polski tekst szyldu. Na szykanę. Zamalował — i czekał konsekwencji, gotów podnieść krzyk na całą Europę, że to pogrom, ucisk, gwałt!

Natknąłem się na takie martwe szyldy w którymś pogranicznym miasteczku. Pytam, co to takiego — i mówią mi: tak, a tak.

— Patrzcie państwo! — mówię. — I cóż? Nie zirytowała was ta bezczelność? Nie zdenerwowała?

Wzruszenie ramion.

— Co mu z tego przydzie, a co my straciymy? Nic. A co do nerwów, to może niedługo przydadzom sie na innom okazjom, jak Bóg bydzie chcioł. My tu ze sobom już downo mówiymy, że zdaje się nom, że w powstaniu my się jeszcze tak rychtyg ze szkiebrami nie porachowalim...

Nic na to nie odpowiedziałem, ale odtąd patrzę na ten ludek pograniczny innymi oczami.

Wiele i na wszystkich odcinkach zmieniło się w kwietniowych dniach 1938 roku na pograniczu w stosunku ludności polskiej do mniejszości niemieckiej. Zapewne niema już dziś tam takich niekonsekwencyj, na jaką np. natknąłem się w Sarnowej. Mianowicie odnawiano wtedy ładny ratusz tego miasteczka. Dygnitarze miejscy z którymi rozmawiałem wykazywali pełne zrozumienie dla niebezpieczeństwa niemieckiego, ale... ratusz odnawiał przedsiębiorca Niemiec. Albo naprzykład jak w Zbąszyniu, gdzie przed inwazją żydowską wolne były głównie mieszkania w domach stanowiących własność Polaków, część bowiem inteligencji polskiej mieszkała u Niemców. Dlaczego?

Jesteśmy społeczeństwem, które łatwo zapomina o doznanych krzywdach i chętnie wierzy w dobrą wolę wczorajszych przeciwników. Tym też w dużej mierze tłumaczyć trzeba przykre nieraz formy i wypadki współżycia Polaków z Niemcami na pograniczu, na jakie do niedawna można było się natknąć. Dziś coraz bardziej należy to do przeszłości.

Mimo przekonania, że i na tym odcinku zmieniło się wiele i radykalnie na korzyść poczucia godności narodowej, zarejestrować tu trzeba kilka jaskrawych przykładów dobrej woli i chęci jaknajlepszego współżycia ludności rdzennej z mniejszością niemiecką. Przykładów, godnych zresztą napiętnowania z narodowego punktu widzenia.

I tak: sołtys gromady Zatom Stary (pod Sierakowem) był na tyle uprzejmy, że zawiadomienie o zebraniu rady gromadzkiej wysyłał w dwu językach, polskim i niemieckim, gdyż radnymi są Polacy i Niemcy w równej liczbie po 6... Ta „uprzejmość“ chyba nie pozostała do dziś, ale wtedy był to szczegół znany powszechnie w okolicy.

Albo w Ujściu. Gdy wieczorem spacerowałem z burmistrzem p. Pietraszkiem (nawiasem mówiąc doskonałym włodarzem miasta) stosunkowo często obijał się nam o uszy język niemiecki wśród młodzieży.

— Cóż tu tyle młodzieży niemieckiej? — pytam.

— To Polacy! — odparł krótko burmistrz.

Okazało się, że psychoza granicy, za którą spory procent ludności znajdowała pracę, że duża liczba Niemców w okolicy, że duży procent małżeństw mieszanych, że brak gmachu szkolnego, a więc i opieki itd. itd. — że wszystko to sprawia, iż pewna część młodzieży czasem używa języka niemieckiego, mimo, iż w gruncie rzeczy uważa się za Polaków, i to dobrych. O tym, jak jest dziś — mimo iż niewiele dni upłynęło od tego czasu — przekonać się może każdy, kto znajdzie się w Ujściu. Po prostu — nie będzie chciał wierzyć w to, co przed chwilą napisano.

Z Ostrzeszowa niedaleko jest do Szklarki Myślniewskiej. Nieduża to wieś, znana z ciężkich walk powstańców z „Grenzschutzem“. Ziemia nasiąknięta krwią polskich powstańców.

U wjazdu do wioski przybysza wita głębokim ukłonem niskiej strzechy karczma. Zwykła, wiejska karczma, tym może różna od innych, że uboższa. I jeszcze czymś: w jej murach poległ pierwszy powstaniec z Ostrzeszowskiego, śp. Kotowicz.

W tej karczmie bywało w czasach, kiedym bawił w owych stronach, że ludność polska rozmawiała z Niemcami w języku niemieckim, zapominając jakby, że właśnie w walce o ten język bracia

jej — a i ona sama — krwawili i oddawali życie. Dopiero trzeba było oficjalnego ujawnienia zaborczych celów wojującego germanizmu, by ta forma pogawędek uległa zmianie.

Albo tak częsty w naszych miasteczkach — do dni ostatnich — na ulicach, czy w kawiarniach, obrazek:

Rozmawia grupka ludzi. Powiedzmy: 6 Polaków i 1 Niemiec. Dodajmy: Niemiec mieszkający w Polsce od lat, ba, uczęszczający nawet kiedyś do szkoły polskiej. Po polsku mówi doskonale.

Przystańmy na chwilę obok tej gromadki i przysłuchajmy się rozmowie, jaką prowadzą: rozmowa ta toczy się po niemiecku. Dlaczego? Żaden z owych 6 Polaków, jak i żaden z owych tysięcy, które to codziennie czyniły (a może są i tacy, którzy to jeszcze czynią?), nie dałby jasnej odpowiedzi. W najlepszym razie tłumaczyłby się:

— Rozmawiam po niemiecku, aby nie wyjść z wprawy...

Umiejętność — umiejętnością. Znajomość obcych języków, zwłaszcza języka wrogiego nam narodu — nigdy nie zaszkodzi. Ale — czy to przypadkiem nie brak godności narodowej? A wszak Niemcy z tego rodzaju drobiazgów umieją zręcznie robić nastroje, uogólnienia i śmiejąc się między sobą uważają, iż wobec ich, „Herrenvolku" chorujemy na „Minderwertigkeitkomplex".

Jest jeszcze inny powód „zjawiska językowego", o którym mowa. To małżeństwa mieszane.

„Największe zwycięstwa walki granicznej na wschodzie osiągnięte zostały na łożu rodzącej kobiety" — stwierdzają historycy erfurccy.

W swej perfidii mają oni dużo racji. Widać to choćby na drobnym odcinku małżeństw mieszanych, które osłabiają — choć nie w decydującym stopniu — odporność narodową zainteresowanych.

Kiedym pewnej poważnej i wysoko społecznie postawionej i uświadomionej osobie odgrywającej w życiu Wielkopolski dużą rolę opowiadał o fatalnych skutkach zawierania małżeństw mieszanych, słowa moje przyjęto ze zdumieniem.

— Jak to jest możliwe?! Przecie w czasie niewoli to była świadoma broń walki o rozszerzanie wpływów narodowościowych polskości! Wszak właśnie przy pomocy małżeństw mieszanych myśmy na tym odcinku zdobywali, zamiast się cofać! Proszę pana, taki ksiądz Kiliński z północnej Wielkopolski w ten sposób pozyskał dla polskości wiele, wiele serc i dusz... on dbał o tych ludzi...

No, tak. Opiekował się niezmordowanie tymi małżeństwami,a to jest ważne.

Podczas pobytu w Ujściu chciałem naocznie stwierdzić rolę, jaką w odniesieniu do polskości odgrywają małżeństwa mieszane.

Prowadzą mnie najpierw do jakiegoś składu, informując: on Niemiec, ona Polka wychowana w jednej ze wsi pod Ujściem o wysokim procencie ludności niemieckiej. Przysłuchiwałem się rozmowie, jaką z ową „Polką" prowadził mój towarzysz. Takiego języka „polskiego", jakiego owa pani używała, nie słyszałem dotąd. Okaleczenia trudne do określenia. Podobną polszczyzną wygłaszał kazanie ksiądz Niemiec we Wielkiej Dąbrówce w Niemczech, gdzie byłem krótko potem.

— A myśli zupełnie po niemiecku — poinformowano mnie, gdy opuściliśmy skład.

Potem zaprowadzono mnie do gospodarstwa leżącego na skraju miasta. Dla odmiany: on „Polak", ona Niemka. A dzieci...

Weszliśmy, by napić się mleka. Gospodarz chwilę rozmawiał z nami po polsku — czuł się jakoś z tym językiem i z naszymi spojrzeniami nieswojo. Zapewne sam nie wiedział dlaczego. Jakby na zamówienie podbiegło do nas jedno z dzieci i... zagadało po niemiecku.

— Ile masz latek, maleńka? — pytamy

— Was, bitte?

Poszliśmy.

Czterdzieści procent małżeństw mieszanych zawieranych w Ujściu ulega w pewnym stopniu wpływom niemieckim. Tak jest i w Czarnkowie, Międzychodzie, Wieleniu, gdzie nader często (walka graniczna — świadoma ze strony niemieckiej!) strona niemiecka bierze górę.

Inna rzecz, — tak zapewniają znawcy i codzienni obserwatorzy tych spraw — że ostatnie dni próby uczuć narodowych jednym zamachem wywróciły cały ten mozolnie wznoszony twór powolnego germanizowania „na łożu rodzącej kobiety" — jak to poetycznie nazwali historycy erfurccy. Przygaszone polskie serce zbudziło się, a przysypywany popiołem — skrzętnie rzucanym garścią agentów — patriotyzm, rozpalił się na nowo jasnym, mocnym płomieniem miłości Ojczyzny. I już nie zgaśnie.

Nie wszędzie dało się stwierdzić, ile zawiera się małżeństw mieszanych. Ale oto garstka cyfr:

Ujście — 30% zawieranych małżeństw — to małżeństwa polsko - niemieckie.

Gmina Miedzichowo (powiat Nowy Tomyśl) w ciągu 5 lat zawarto 17 małżeństw mieszanych.

Gmina Rydzyna (powiat Leszno) 1 małżeństwo mieszane rocznie.

Liczne małżeństwa mieszane zawiera się w Czarnkowie, Międzychodzie i Wieleniu.

Oczywiście — jak już to stwierdzono — wpływy ujemne narodowo tych małżeństw mieszanych są w gruncie rzeczy minimalne i niedecydujące nawet w szczupłym gronie osób bezpośrednio zainteresowanych. Trudno zresztą, aby było inaczej.

Lud wielkopolski zahartowany w walce z germańskim naporem w długich latach niewoli, z łatwością daje sobie radę z usiłowaniami brunatnych agentów nowej Rzeszy. Nie bez wpływu na wynik wszystkich tych knowań, intryg i usiłowań jest i fakt, że Niemcy na pograniczu stanowią mniejszość znikomą, sięgającą zaledwie 11%. Pogranicze nasze — jak i cała Wielkopolska — dyszy polskością, w której stapiają się i nikną wszystkie germanizatorskie zapędy.

Na zakończenie rozdziału nieco cyfr, wykazujących układ sił narodowościowych na pograniczu. Cyfry te z jednego zwłaszcza względu są ważne: stanowią one podstawę dla rozważania sytuacji na pograniczu. Często przyjdzie do nich wracać, by stwierdzać nieproporcjonalnie wysoki udział Niemców w życiu gospodarczym pogranicza w porównaniu z ich liczebnością.

A więc — jak przedstawia się rozwojowo liczba ludności niemieckiej na pograniczu?

W roku 1910 było tu Niemców 225 245
„ „ 1921 „ „ „ 124 023
„ „ 1931 „ „ „ 73 964

a już w roku 1938 liczba ich wzrosła do 76 580 osób.

Przyrost Niemców w ciągu ostatnich lat wynosi więc na pograniczu około 3 000 osób. Oczywiście, jest to tylko przyrost naturalny, (w tym samym czasie liczba ludności polskiej na pograniczu wzrosła z 515 384 na 584 149 osób, a więc niemal o 70 tysięcy). Cyfry te dowodzą jednak, że liczba ludności niemieckiej na pograniczu przestała się zmniejszać! Objaw to znamienny i charakterystyczny, datuje się bowiem właśnie od czasu podjęcia przez Niemców silnej i świadomej celu pracy organizacyjnej.

Szczegółowe cyfry z obecnego stanu ludności polskiej i niemieckiej na pograniczu przedstawiają się następująco: (pod cyfrą ogólną powiatu — zamieszczam często cyfry szczegółowe z gmin leżących w obrębie powiatu, a z których zdołałem cyfry te zdobyć; różnice między cyfrą ogólną a sumą Polaków i Niemców wypełnia ludność innej narodowości):

Powiat	*Ogółem*	*Polaków*	*Niemców*	*Proc.*
Chodzież	45879	31771	14024	35,45
Czarnków	44862	38604	6258	13,95
Czarnków gm.	—	(18451)	(2662)	—
Międzychód	31441	28397	3041	9,03
Międzychód gm.	—	(4149)	(1036)	(20)
Sieraków gm.	—	(3700)	(490)	(10)
Nowy Tomyśl	90734	73434	17314	19
Miedzichowo gm.	—	(1380)	(3510)	(77)
Wolsztyn	48954	38972	9982	20,39
Leszno	64027	53792	10051	15,7
Leszno gm.	—	(4884)	(2557)	(37,02)
Osieczna gm.	—	(5630)	(523)	(9)
Rydzyna gm.	—	(2576)	(1824)	(41,8)
Rawicz	52600	47600	5000	10,45
Krotoszyn	79100	73414	5616	7,09
Krotoszyn gm.	—	(11329)	(416)	(3,5)
Zduny gm.	—	(3600)	(511)	(15)
Ostrów	115002	107402	7600	6,6
Kępno	94993	86763	7194	7,57

Układ narodowościowy ludności miast pogranicza przedstawia się następująco (druk pochylony — miasta powiatowe):

Chodzież	6969	1386	16,5
Ujście	1650	550	25
Budzyń	1450	450	24
Szamocin	1450	750	34
Czarnków	3879	1942	33
Wieleń	3240	160	4,7
Międzychód	4688	661	12
Sieraków	3700	490	10
Nowy Tomyśl	2696	977	36,5
Zbąszyń	5070	360	6,6
Pniewy	3129	407	11,5
Grodzisk	6760	90	1,3
Lwówek	2400	400	14,2
Wolsztyn	4371	409	8,5
Leszno	19493	1651	7,9
Osieczna	1597	114	7
Rydzyna	1785	583	25
Rawicz	10100	800	—
Miejska Górka	2803	207	6,8
Sarnowa	1737	67	3,7
Jutrosin	1840	140	7
Bojanowo	1800	700	2,8
Krotoszyn	13675	498	3,5
Zduny	3034	424	12
Ostrów	30100	300	1
Odolanów	2450	50	2
Kępno	7297	246	3,17
Ostrzeszów	6120	280	4,5

Organizacje niemieckie na prowincji

„Niemczyźnie zagranicznej nowym sposobem, w najwyższym stopniu rewolucyjnym, narzuconą została polityczna rola szermierza dynamizmu w obecnym otoczeniu, rola punktów oparcia do przygotowań rewolucyjnych.

„Na wschodzie i na południowym wschodzie Europy, dokąd od setek lat płynął głęboki strumień niemieckiej kolonizacji między obcą narodowość, niemczyzna zagraniczna jest widocznie szkolona do funkcji i może nawet do niej już używana, aby stała się organizacją kontrolną w wielkim związku państwowym, przejęła rolę partii w ogólności, jaką ta zajmuje w Rzeszy Niemieckiej w państwie i społeczeństwie, aby być narzędziem „glajchszaltowania", zdyscyplinowania, nadzoru i oddziaływywania aż na intymniejsze procesy i propagatorem nieodzownego „wychowania światopoglądowego".

Oto, jak b. Prezydent Senatu Gdańskiego, Herman Rauschning precyzuje w swym dziele p. t. „Rewolucja nihilizmu" (str. 449) obowiązki nałożone przez przywódców hitleryzmu niemczyźnie zagranicznej, jednemu z czynników dynamizmu rewolucyjnego w państwach atakowanych politycznie przez Rzeszę.

Że Niemcy w Polsce rolę tę przyjęli, dla nikogo chyba nie stanowi to kwestii. Oparci o stan posiadania gospodarczy — którego źródła i pochodzenie zgrubsza zostały już tu scharakteryzowane, nietylko zręcznie prowadzą swą mniejszościową grę polityczną, ale równocześnie bez najmniejszych skrupułów — zwłaszcza na pograniczu — prowadzą robotę którą trudno inaczej nazwać aniżeli dywersją. Sianie fermentu w społeczeństwie polskim, lansowanie najrozmaitszych plotek, często gęsto i prowokacje — a przy tym wszystkim oczywista nielojalność wobec państwa i ludności autochtonicznej — oto ich broń i sposób pojmowania roli „szermierza dynamizmu" w obcych środowiskach.

Kilka przykładów.

Już w maju 1938 roku przebywając na pograniczu północnym Wielkopolski spotkałem się wielokrotnie z pogłoskami, że ma tu dojść do... plebiscytu. Agenci niemczyzny, siewcy fermentu — dość zresztą niefortunni — nie gardzą wobec tak zwanego „szarego człowieka" nawet bronią oczywistego nonsensu, sądząc, że lansowane przez nich pogłoski mogą sprawić wśród nieuświadomionej części ludności nieco zamieszania i wątpliwości. Pogłoski te zaczęto szerzyć ponownie w lutym 1939 roku po wyborach samorządowych w kilku wioskach, gdzie ludność niemiecka zdobyła większość mandatów (okolice Ujścia).

Sprawa używania języka niemieckiego przez Niemców w rozmowie z Polakami jest powszechnie znana. Zbyt słabo na to reagują Polacy. Zdarza się jednak, szczególnie w urzędach, że Niemcy otrzymują należytą odprawę.

Znalazłem się w jednym z wójtostw powiatu nowotomyskiego, skąd chciałem zdobyć nieco materiału. Czekając na swoją kolejkę, przyglądałem się załatwianiu interesentów. Sekretarz wójtostwa, młody, energiczny — załatwia petentów szybko, sprawnie i — mądrze. Spory odsetek czekających stanowili Niemcy.

Do sekretarza podchodzi staruszek Niemiec i przedkłada swą sprawę w języku niemieckim. Sekretarz wysłuchuje jego prośby i załatwia ją używając również języka niemieckiego.

Z kolei podchodzi młody Niemiec, dwudziestokilkoletni. Zaczyna mówi po niemiecku, ale sekretarz przerywa mu:

— Proszę pana — mówi spokojnie — wie pan przecież, że tu jest urząd polski z językiem urzędowym polskim. Jeżeli z uprzejmości dla starszego człowieka, który nie zdążył już nauczyć się po polsku, używam języka niemieckiego, nie znaczy to wcale, bym miał po niemiecku rozmawiać i z panem.

— Aber ich verstehe nicht polnisch! — upiera się Niemiec.

— Tak? Szkoda, ale ja panu nic na to nie poradzę. Gdy pan nauczy się po polsku, niech pan przyjdzie, a jeżeli bardzo się panu śpieszy, niech pan sobie sprowadzi tłumacza.

Nie zwracając już na niego uwagi, sekretarz zajął się następnym interesentem.

Przyglądam się Niemcowi. Minę miał trochę złą, trochę zakłopotaną, a trochę i zawstydzoną. Gniecie czapkę w ręce, przestępuje z nogi na nogę, rozgląda się, jakby szukając pomocy. Czerwieni się. Robi ruch, jakby chciał odejść, ale zostaje. Chce coś powiedzieć — jeszcze się wstrzymuje. Czerwony już jest jak piwonia — i wreszcie decyduje się, podchodzi do sekretarza i...

— Proszę pana, chciałem zameldować rower...

Polszczyzna jego nie jest wykwintna, akcent odrazu zdradza Niemca, ale... mówi. Sekretarz nie mrugnąwszy nawet okiem nie robi żadnej uwagi na ten temat, dowiaduje się szczegółów sprawy i załatwia ją.

A gdy później w rozmowie przypomniałem mu tę scenę, roześmiał się.

— Tak jest codzień po kilka razy. Teraz już coraz mniej, bo się zwiedzieli — więc od razu mówią po polsku. Ale są jeszcze tacy jak ten, są... Nie uwierzy pan, jacy zdolni językoznawcy są z Niem-

ców! W przeciągu dziesięciu minut, a najwyżej jeżeli mają dużo czasu w pół godziny, potrafią nauczyć się po polsku... I — dodał — zapewniam pana, że w tym pokoju już języka polskiego nie zapominają...

Sekretarz gminy, mądry pedagog, robił swoje na powierzonym sobie odcinku, a życie i wydarzenia, które przyniosło — udzieliło lekcji języka polskiego i godności narodowej wszystkim tym, w których wczoraj przygasła czujność. Dziś czujni są, jak pierwej.

Sprawy omówione w tych obrazkach są poważniejsze, niżby można przypuszczać, bo stanowią one o obliczu niemczyzny u nas. I od wroga można się wiele nauczyć — a w tym wypadku do naśladowania nadaje się całkowicie solidarność niemiecka i — bądźmy szczerzy — postawa pełna godności, choć ta „godność" często jest raczej agresją i nielojalnością. Nietylko zresztą na tym odcinku znać tę solidarność niemiecką.

Międzychód. Targowy dzień. Rozmawiam z jednym z kupców polskich, który w pewnej chwili zwraca mi uwagę na kilku młodych ludzi kręcących się w okolicy jego składu.

— Widzi pan tych niemiaszków? To pikieta!

— ?

— Bardzo proste. W targowy dzień w okolicy najbliższej składów polskich, mających branżowe odpowiedniki w składach niemieckich, może pan zobaczyć po kilku młodych Niemców. Gdy jakiś Niemiec czy Niemka — a jakże łatwo ich poznać — chce wejść do polskiego składu, jeden z nich dochodzi i coś mówi. Jeśli nie zdąży — wchodzi za nią do składu. Skutek nadzwyczajny: Nie kupiwszy niczego, klient niemiecki opuszcza skład polski i idzie do Niemca...

Przyznam się szczerze, że nie zupełnie uwierzyłem w ścisłość tego opowiadania, mimo, iż kupiec był człowiekiem poważnym. Bo jakże: wprawdzie w lojalność mniejszości niemieckiej nie wierzę, ale w Polsce zorganizowany bojkot polskich składów, ruchome pikiety? Chyba przesada...

W kilka dni później jednak w Nowym Tomyślu zetknąłem się z inną historią, po której jestem gotów uwierzyć i w pierwszą.

Do dużego polskiego składu wchodzi wieśniaczka Niemka. Mimo znacznej liczby kupujących, pcha się naprzód.

— Zechce pani łaskawie poczekać chwilę, zaraz będę służył — mówi ekspedient.

— O, nie! Niech mnie pan zaraz załatwi, bo jeszcze mnie tu kto zobaczy... — pada po niemiecku odpowiedź.

Ekspedient nie w ciemię bity, zwęszył coś.

— No, to co z tego, że panią ktoś zobaczy? Przecież tu nie żydowski skład... — przeszedł na niemiecki i ciągnie kobiecinę za język.

— O, to zapłacę karę...

— Patrzcież! Już pani służę. Cukier, kawa, proszę bardzo... A jaką to karę pani zapłaci?

— No, bo u nas w organizacji płacimy za kupowanie u Żyda 5 złotych kary, a za kupowanie u Polaka 3 złote..

Sprawa miała podobno jakiś swój epilog, bodaj, czy nie sądowy.

Niemcy na pograniczu są jeszcze dziś w ofensywie gospodarczej. Wskazuje na to wiele objawów, o których mowa będzie w dalszych rozdziałach, a składa się na to zjawisko szereg przyczyn. Nie najmniejszą z nich jest zamożność Niemców i wzmożona wśród nich działalność organizacyj politycznych, której owocem jest „solidarność" i agresja.

Od stosunkowo niedawna np. Niemcy w Lesznie sprowadzają maszyny rolnicze aż z Wolsztyna — oczywiście — od Niemca — a pomijając doskonale zaopatrzonego Polaka. Znane są wypadki zwalniania Polaków z pracy, czy np. omijanie polskiego Lwówka przez gospodarzy Niemców, którzy wolą nadłożyć drogi do Nowego Tomyśla, byle tylko kupić u swego.

W Mierzynku (pow. Międzychód) gdy w roku 1937 zmarło czterech Niemców, ściągnięto tyluż parobków aż z Wołynia, byle tylko nie osłabiać się liczebnie i — nie dać zatrudnienia Polakom.

W nowotomyskim powiecie zdarzają się wypadki adoptacji dzieci przez bezdzietne małżeństwa niemieckie. Hasło? Ziemia musi pozostać w naszych rękach!

Gdy „Głos Leszczyński" zaczął prowadzić kampanię wskazującą na przerosty niemieckiego życia gospodarczego, „nieznani sprawcy" rozlepili w Lesznie ulotkę, odbitą na maszynie do pisania, a zredagowaną charakterystyczną polszczyzną. Oto treść ulotki:

> „Każdy, który przeciwny jest podburzaniom przeciwniemieckim, głoszonym w „Głosie Leszczyńskim", powinien na przyszły miesiąc nie zamówić „Głos Leszczyński" jako protest".

Podobno po rozlepieniu tej ulotki nakład „Głosu" wzrósł jeszcze.

W Wolsztynie firma „Ein- u. Verkaufsgenossenschaft" zwolniła w ubiegłym roku Polaka, robotnika, który pracował tam 10 lat. Powodem zwolnienia miał być fakt przynależności do Stronnictwa Narodowego, mającego, jak wiadomo, orientację antyniemiecką.

To odcinek gospodarczy „walki granicznej", charakteryzujący postawę mniejszości niemieckiej,

wśród której panuje takie zgranie i solidarność, że mimo wysokiego stosunkowo stanu bezrobocia na pograniczu, wśród bezrobotnych niema Niemców.

A odcinek społeczny? Życie organizacyjne?

Polityczną rolę organizacji niemieckich, ściągających często w swe szeregi Polaków, przyjdzie jeszcze zająć się osobno. O tym, że życie organizacyjne Niemców rozrosło się w latach ostatnich niebywale bujnie — wiadomo jest powszechnie. Naprzykład w powiecie kępińskim istnieją liczne organizacje — choć tylko rolniczo-handlowe. Oto one:

„Westpolnische - Landwirtschaftliche - Gesellschaft" ma w powiecie 5 oddziałów: w Bralinie, Ostrzeszowie, Kaliszkowicach, Mąkoszycach, Rychtalu z 256 członkami.

„Verband für Handel und Gewerbe" mają swoje ekspozytury w Kępnie i Ostrzeszowie i liczą 739 członków.

„Spar- und Darlehnskasse" znajdują się:

w Szklarce Myśl.	52	członków i	7	Polaków
w Bieżoweie	48	„	„ 4	„
w Trębaczowie	69	„	„ 15	„
w Miechowie	38	„	„ 8	„
w Kępnie	82	„	„ 15	„
w Ostrzeszowie	65	bez Polaków		

„Ein- und Verkaufsgenossenschaft" w Ostrzeszowie ma 113 członków Niemców.

„Landwirtschaftliche Zentralgenossenschaft" w Kępnie 162 członków Niemców i w Ostrzeszowie 65 członków Niemców.

„Jungdeutsche Partei" ma tylko jedną komórkę w Kępnie, liczącą około 20 członków i nie okazuje zbytniej, a nawet żadnej ruchliwości. Istniały tu jeszcze inne niemieckie partie polityczne, jak „Deutsche Vereinigung". Do organizacji tej należała swego czasu także polska ludność Śląska oraz Czesi, zamieszkali w Taborze Wielkim, Czerminiu i Weronikopolu. W roku 1936 rozwiązano je wszystkie na terenie Kępno-powiat —to znaczy 10 oddziałów „Deutsche Vereinigung". Od tego czasu nastąpił zwrot na lepsze. Notowano potem szereg wypadków, że ludność polska zwracała się do władz wyjaśniając, że podstępem wciągnięto ją do organizacji tych oraz deklarując swoją lojalność do Polski. Wciąganie Polaków do organizacji tej spotkało się — i słusznie — z ostrą reakcją władz administracyjnych.

Rozrostu niemieckiego życia organizacyjnego dowodzą też takie cyfry, jak 1190 członków „Deutsche Vereinigung" (19 kół) w powiecie leszczyńskim i 485 innych członków „Jungdeutsche Partei" (8 kół) w tymże powiecie. Poza tym działa tu także 12 organizacji sportowych z 1043 członkami i organizacje gospodarcze jak:

„Handwerker-Verein" w Lasocicach — 48 czł.

„Verband für Handel u. Gewerbe" (Leszno — 34 członków.

„Verband für Handel und Gewerbe' (Osieczna) — 10 czł.

„Westpolnische Landwirtschaftliche Gesellschaft" (Welage) — 9 filii i 1006 członków.

Związek Rewizyjny (centrala w Poznaniu) — 3 koła i 339 członków.

„Deutsche Bauern in Polen" — 20 członków.

Wreszcie „Verband Deutscher Katholiken in Polen" (centrala w Katowicach) — 9 kół z 1172 członkami.

Cyfry wcale pokaźne, jak na powiat liczący ogółem (z dziećmi) 10 051 Niemców...

Albo miasteczko pow. leszczyńskiego: Rydzyna, Jungdeutsche Partei liczy tu 63 członków, Deutsche Vereinigung 304, Niemiecki Związek Katolików 240 i Niemiecki Związek Rolników 204.

Nie gorzej dla Niemców wygląda życie organizacyjne w powiecie rawickim. Oto — bodajże kompletna — lista ich organizacji na tym terenie:

„Jungdeutsche Partei" — 3 koła — 420 czł.

„Deutsche Vereinigung" — 3 koła — 360 czł.

„Verband Deutscher Katholiken" — 1 koło — 42 członków.

„Deutscher Schulverein" — 1 koło — 158 czł.

„Freimaurer Loge" (ostatnio zlikwidowana) — 1 koło — 18 członków.

„Männer Gesang-Verein" — 4 koła — 195 czł.

„Jungmänner-Ver." — 2 koła — 50 członków.

„Jungmädchen-Ver." — 1 koło — 33 członków.

„Evangelischer Bruderbund" — 2 koła — 26 członków.

„Geselligkeit-Verein" — 1 koło — 30 członków.

„Deutsche Bücherei" — 1 koło — 60 członków.

„W. L. G." (Welage) — 4 koła — 200 członków.

„Verband f. Handel u. Gewerbe — 3 koła — 65 członków.

„Deutscher Handwerker-Ver." — 1 koło — 50 członków.

„Männer Turnverein" — 2 koła — 110 czł.

„Jugendwanderer Verein" — 2 koła 90 czł.

„Bürgerversorgungs Verein" — 1 koło — 140 członków.

„Hilfsverein Deutscher Frauen" — 1 koło 140 członków.

„Evangelische Frauenhilfe" — 1 koło — 85 członków.

„Sing. u. Spiel Ver." — 2 koła — 95 członków.

„Bauernverein" — 3 koła 200 członków.

„Spar u. Darlehnkasse" — 3 koła 350 członków.

A więc: w jednym tylko powiecie dwadzieścia dwie organizacje mające 43 koła, o przeciętnej liczbie 68 członków na koło. Jak na mniejszość... nieźle.

W samym tylko Międzychodzie „Jungdeutsche Partei“ ma 140 członków, „Deutsche Vereinigung“ 200, „Welage“ — 40, inne organizacje (także w najbliższej okolicy) około 400 członków.

Stosunek władz administracyjnych do mniejszości niemieckiej jest na ogół liberalny. Tego właśnie stosunku wynikiem jest tak bujny rozkwit życia organizacyjnego Niemców na pograniczu, liczne niczym niekrępowane zebrania, zjazdy (np. w marcu 1938 r. w Chodzieży z okazji „Deutscher Heldentag“ Niemcy urządzili zjazd z udziałem około 1000 osób, pochód z wieńcami przez miasto, wielką akademię itd.).

W ciągu 1937 roku na terenie powiatu czarnkowskiego odbyło się 86 zebrań politycznych organizacji niemieckich i 5 zjazdów. W maju 1938 roku chcieli Niemcy z Chodzieży z okazji „Tag der Deutscher Arbeit“ zorganizować pociąg popularny do Poznania pod pozorem wycieczki na Targi Poznańskie itd. itd.

W połowie r. 1939 na skutek jaskrawego przekroczenia nakreślonych statutem ram działalności, na podstawie decyzji wojewody poznańskiego opartej na artykule 16 ustawy o granicach państwa, zawieszone i rozwiązane zostały w powiecie nowotomyskim następujące oddziały „Deutsche Vereinigung“: Zbąszyń, Węgielno, Sątopy, Opalenica, Miedzichowo, Lewiczynek, Kąkolewo, Jastrzębsko Stare, Kuślin, Chmielinek.

Na tej samej podstawie rozwiązane zostało towarzystwo gimnastyczne „Männer-Turn-Verein“ w Nowym Tomyślu oraz 11 oddziałów rozmaitych towarzystw cyklistów w następujących miejscowościach: Strzyżewa, Przyłęk, Prądówka, Paproć, Łęczyca, Kuślin, Kąkolewo, Jastrzębsko Stare, Grubsko, Chmielinek, Albertock.

Wojewoda poznański rozwiązał również na identycznej podstawie następujące oddziały „Verein Deutscher Bauern“: Miedzichowo, Chmielinek, Kąkolewo, Jastrzębsko Stare, Sątopy, Nowy Tomyśl.

Na podstawie decyzji starosty powiatowego rozwiązane zostały oddziały „Jungdeutsche Partei“ w następujących miejscowościach: Chmielinek, Jastrzębsko Stare, Kąkolewo, Kuślin, Lewiczynek, Miedzichowo, Prądówka, Sątopy, Strzyżewo, Łączyca, Grodzisk.

Konieczność rozwiązania tych organizacji mówi sama za siebie i najlepiej naświetla ich „lojalność“.

I wreszcie — w tym naprędce zebranym bukiecie kwiatków z łąki „lojalności“ niemieckiej, rzecz jedna jeszcze.

Bardzo często ludność naszej dzielnicy, a zwłaszcza pogranicza zadaje sobie pytanie: skąd ten biedny szewczyna niemiecki kupił motocykl? Do kogo i poco jedzie codziennie w różne strony jak opętany? I jakoś wcale nie widać, aby sobie przywoził w plecaku buty do naprawy... Dość częsty to objaw, że niezamożni, a nawet wręcz biedni młodzi Niemcy skądś znajdują pieniądze na motorowery, czy motocykle i jeżdżą, jeżdżą... Spotkać ich można tam, gdzie odbywają się zebrania niemieckie, a spotkać by można zapewne i tam, gdzie spotkania „poufne“.

Skąd te pieniądze? I jakiemu służą celowi? I jeszcze inna rzecz, w gruncie drobna.

Dzielnica nasza i pogranicze doskonale znają długie łańcuchy Niemców rowerzystów, rozwijające się po szosach i drogach polnych i ciągnące ku miejscom zebrań organizacyjnych niemczyzny. W prężności organizacyjnej Niemców rower odgrywa poważną rolę.

Siedzę w którymś tam wójtostwie i rozmawiam o zagadnieniu niemieckim.

— A naprzykład rowery? — pytam.

— ?

— Mam na myśli pytanie, jaki procent rowerów jest w rękach niemieckich?

— Wie pan... Nie myślałem dotąd o tym. Zresztą nie prowadzimy statystyki rowerów według narodowości. Sądzę też, że to nic ciekawego.

— A może by jednak... Według nazwisk... — kuszę.

Ulega prośbie i sięga po rejestr kart rowerowych. Z ołówkiem w ręku przegląda nazwiska, znacząc Niemców. Zrazu czyni to niechętnie, aby zbyć. Powoli jednak brwi unoszą się z zdziwienia w górę. 10% ludności niemieckiej ma 40 czy 50% ogólnej liczby rowerów. A więc niemal każdy Niemiec ma rower...

W powiecie czarnkowskim Niemcy stanowią około 15% ludności. Na ogólną jednak liczbę 12 tysięcy rowerów na Niemców przypada 3 tysiące, a więc 25%.

W Pniewach Niemcy stanowią 13% ludności, a w ogólnej liczbie 430 rowerów należy do nich 97, a więc około 20%.

W Pniewach-gminie na 124 rowery 85 należy do Niemców. Stanowi to ponad 60%.

W gminie wiejskiej Międzychód Niemców jest 25%, a rowerów 50% niemieckich 462 na 948).

W Międzychodzie miasto na 620 aż 200 rowerów mają Niemcy.

W Nowym Tomyślu Niemcy stanowią około 37%, a rowerów mają 45% (na 531 — 247).

Gmina Miedzichowo (powiat Nowy Tomyśl) poszczycić się może rekordową cyfrą 1390 rowerów w rękach niemieckich, na ogólną liczbę 1550.

We Wolsztynie Niemców jest 7%, a rowerów 30%.

We Wieleniu na 400 — Niemcy mają 65 rowerów, w Lwówku na 350 — 40, Lwówku-gminie na 140 — 60, w Lesznie na 2442 kart rowerowych, Niemcy 211 (8,6%).

Czasem warto i takim cyfrom się przyjrzeć.

Na wstępie tego rozdziału przytoczone zostały słowa b. działacza hitlerowskiego, Rauschninga, charakteryzujące „zadania" niemczyzny zagranicznej. Słowa te znalazły już częściowe uzasadnienie w przytoczonych codopiero obrazkach i przykładach, aby jednak dać im pieczęć oryginalną, przytoczę jeszcze fragment mowy przywódcy młodzieży hitlerowskiej, Baldura v. Schirach, który na kongresie Niemców zagranicznych w „szkole wodzów" w Altonie pod Hamburgiem powiedział m. in.:

„Od dzisiaj żaden młody narodowy-socjalista nie może nawet myśleć o stanowisku czołowym, o ile nie przebył uprzednio przynajmniej 6 miesięcy zagranicą, aby zapoznać się jak najdokładniej z metodami walki prowadzonej przez wszystkich Niemców zagranicznych".

Uczestnicy kongresu otrzymali następujące instrukcje:

1. Każdy Niemiec poza granicami Rzeszy musi być członkiem miejscowej organizacji narodowo socjalistycznej.

2. Musi bez dyskusji i szemrania wypełniać wszystkie rozkazy tej organizacji.

3. Winien pozyskać dla partii przynajmniej dwóch nowych członków rocznie.

4. Wolno mu kupować wyłącznie towary niemieckie, które winien propagować. W żadnym wypadku nie może dawać pierwszeństwa towarom nie niemieckim.

5. Dzieci swoje może posyłać wyłącznie do szkoły niemieckiej.

6. Wolno mu zatrudniać tylko członków N. S. D. A. P.

7. Winien się starać wszelkimi siłami o pracę dla bezrobotnych narodowych socjalistów.

8. Winien pilnie obserwować środowisko obce, w którym żyje i o rzeczach godnych uwagi donosić bezzwłocznie swemu bezpośredniemu kierownikowi.

Pocóż komentować te instrukcje, skoro wystarczy stwierdzić, że punkt 8. ma wręcz cechy pouczania szpiegowskiego.

A teraz suche cyfry oparte o dane urzędowe, a więc wykazujące nasilenie rejestrowanego bezrobocia w powiatach pogranicza przedstawiają się następująco:

Chodzież	w lecie 300	zimą 500
Czarnków powiat	282	966
„ miasto	25	196
„ gmina	44	205
Międzychód	120	1 200
Sieraków gmina	30	
Zbąszyń 300 (150 zarejestrowanych)		
Wolsztyn pow.	760	900
Wolsztyn m. 55 zarej. w istocie 130		
Ostrów pow.	1 300	10 000
Ostrów m.	796	2 673
Leszno gm.	140	
Leszno m.	535	
Osieczna	60	100
Rydzyna	—	100
Sarnowa 153 rodz. (50 proc. ludności)		
Miejska Górka	95	150
Rawicz pow.	1 380	1 590
Rawicz m.	430	756
Krotoszyn	338	626
Zduny 165 (niemal 50 proc, bo ogół mieszkańców ma 3 880)		
Kępno pow.	1000 rodzin	3 000 rodzin
Kępno m.	158 rodzin	315 rodzin
Krotoszyn pow.	650	4 000.

— - —

„Hauptsache 's ist gemacht!"

— Tej, Franek! Widzisz te droge? To jest granica nimiecko. Ta tam łoneczka, za drogom — to już Niymcy.

— Ady nie bujej!

— Prowda! Wiysz co? Jakbyś mioł giyre długom na dwa metry i wytknoł jom bez łokno, tobyś był jednom nogom w Niymcach.

Zwykła, piaszczysta, biegnąca raźnym kłusem obok pociągu Międzychód — Zbąszyń polna droga. Nie wyróżniająca się niczym od setek i tysięcy swych sióstr — bliźniaczo do nich podobna, a jednak dostojniejsza. Droga — mur, droga — pancerz, droga, którą bez pozwolenia przebyć by można tylko przy pomocy ognia i żelaza, ale też nie na długo. Graniczna droga.

— Abo jyno patrz: tyn dum stoi u nos, a ziymia i łogród som w Niymczech. Czekejno, zaroz bydzie stacjo Czciel (Trzciel), to zoboczysz: dwo-

rzec jest po naszy strunie, a miasto już należy do Niymców.

— A czy tam jest dość Poloków?

— O, cało kupa!

Przedział trzeciej klasy nie spieszącego się zbytnio pociągu linii Międzychód — Zbąszyń. Pięć czy sześć osób skupia się przy oknie i rozprawia. Znają się, i widać, że nieraz już o tych sprawach mówili, ba, że mówią o nich bodajże codziennie. Trochę mówią dla mnie: widzą, że to ktoś obcy. Ale nawet wtedy, gdy są tylko w swym gronie, mówią: o pograniczu i jego sprawach, o Niemcach, o drugiej stronie granicy. To temat stały, niewyczerpany i żywy — bo życie codzień go przynosi.

Te sprawy pasjonują ludzi pogranicza. Bez gadania o tym wiedzą, że jeśli pogranicze jest pancerzem państwa, to oni są tego pancerza duszą i sercem, jego treścią. Czy więc można dziwić się, że oczy swe tak często kierują na zachód?

Trzeba obiektywnie stwierdzić, że porównanie tego, co widzą ludzie pogranicza po drugiej stronie granicy z tym co widzą u siebie, nie podnosi zbyt na duchu. Powody leżą choćby w tym, że gdy np. powiat międzychodzki ma budżet bodajże 90 tysięczny, leżący po drugiej stronie granicy powiat skwierczyński ma budżet 2 milionowy! To też wszystko tam powierzchownemu obserwatorowi i człowiekowi przytłoczonemu troską imponuje. Inna rzecz, jak wygląda cała ta graniczna blaga od strony realnego położenia.

Opowiadał mi burmistrz jednego z pogranicznych miast zachodniej Wielkopolski, że był kiedyś z wizytą u swego kolegi po fachu z drugiej strony granicy. Oprowadzany po mieście podziwiał — przyznawał to obiektywnie — asfaltowane ulice, wspaniałą elektryfikację, nowe budowle itd. itd. W pewnej chwili zapytał puszącego się kolegi Niemca:

— No, panie kolego, a ile też tu macie długów w waszym mieście?

— Trzy miliony marek — brzmiała odpowiedź.

— Jak to jest możliwe?

— Jak? To nieważne. „Hautsache 's ist gemacht".

Gdy patrzy się na pogranicze niemieckie widać, że istotnie obowiązuje tam zasada „Hauptsache 's ist gemacht". Jakim kosztem, że przy pomocy bluffu, olbrzymich, nieproporcjonalnych do reszty kraju sum — to jest nieistotne. Niemcy wiedzą, że pogranicze mówi do pogranicza.

Pogranicze, to propaganda — i reprezentacja. Olbrzymia, perfidna propaganda i działająca na psychikę prostego ludu pogranicza reprezentacja.

Mniej rażąco wyglądają te sprawy na południu Wielkopolski, gdyż niema tu kontrastów granicznych. Na wysokości Odolanowa tylko Twarda Góra (Festenberg) i Milicz — to miasteczka. Reszta — to wsie z małymi cegielniami i tartakami. Nie działa tu więc — jak na północy i zachodzie — psychoza granicy.

Nic też dziwnego, że poza Ostrzeszowskim słabe nawet wpływy niemczyzny sięgają tu nie więcej niż 10 kilometrów wgłąb kraju.

Jeszcze jedna rzecz ważna. Oto — po stronie niemieckiej dąży się do zmniejszenia wielkości jednostek administracyjnych i zwiększenia ich liczby, przez co prężność ich wzmaga się mocno. U nas czyniło się jakby odwrotnie. Na pograniczu zniesiono powiaty: ostrzeszowski i odolanowski, a nieco dalej i grodziski. Niema to dla okolicy (np. Ostrzeszów!) dobrych politycznie skutków.

Pocóż to przeciwstawianie: tu tak, a tam tak? I dlaczego tak jest?

Otóż: niemiecka polityka narodowościowa — ostanio tak ofensywna, nastawiona jest od lat na ekspanzywność. I to: na wschód. Stąd właśnie gdy mowa o walce granicznej trzeba dodać, iż jest ona raczej jednostronna, to znaczy, prowadzona tylko przez Niemcy, mające zdaje się pewne ambicje na tym odcinku i w swoisty sposób wykonujące — w okresie trwania paktu o nieagresji — przyjaźń niemiecko-polską. Z uwag, jakie jeszcze przytoczone zostaną za badaczami tych spraw — jasno wynika, że w zainteresowanie swe dla problemów pogranicznych poświęcają Niemcy w 90 bodaj procentach granicy polskiej. Czynią to na 2 odcinkach: walki bezwzględnej z mniejszością polską we własnym państwie i przynęcania ludności polskiej z drugiej strony granicy. Czy to na dłuższą metę okaże się skuteczne — można w to wątpić, ale że jest perfidne — to pewna.

Perfidia oparta na bluffie kiepskiego zresztą gatunku i prowadzona pod hasłem „Hauptsache 's ist gemacht"!

Stąd te olbrzymie wkłady finansowe w rozdęcie przemysłu na pograniczu, w reprezentacyjne osiedla, szosy, autostrady, elektryfikację, w kosztowne zabudowania, efekciarskie chwyty, wielkie ulgi skarbowe i gospodarcze, rozluźnienie dyscypliny brunatnej garści, stąd wszystko co dzieje się po tamtej stronie granicy... w pasie zwłaszcza kilkunastokilometrowym. A wszystko po to, by wśród ludności własnej ośmieszać wschodniego sąsiada a u ludności polskiej wywołać wrażenie dobrobytu, rozkwitu, prężności gospodarczej, znakomitego zagospodarowania, wspaniałych stosunków, wogóle: prosperity i raju.

Jeden ma ta perfidia błąd: że coraz szerszy ogół społeczeństwa pogranicza dowiaduje się o tym bluffie i zdrowo zaczyna sobie z niego pokpiwać.

„...naród, który ze względów moralnych (to my! — przypisek autora), politycznych, gospodarczych i socjalnych nie brałby w rachubę ekspansywności sąsiadów (to oni! — przyp. mój) i nie liczyłby się z ich wolą zawładnięcia cudzą (wyraźnie: cudzą!) ziemią, narażałby na szwank swoją egzystencję" — czytałem w jakimś wydawnictwie.

Nie potrzeba tu wyrażać woli narodu polskiego w sprawie wcale nie cudzych ziem, leżących nieco dalej, niż to wskazuje granica, ale można stwierdzić, że wolę zawładnięcia cudzą ziemią przez sąsiada trzeba brać pod uwagę i przeciwdziałać jej nietylko zdecydowaną postawą militarną, ale i taktyką walki granicznej. Skoro jest ona u nas defensywna, ogromnie ważne jest tu przeciwdziałanie polityczne filtracjom i penetracjom oraz stwarzanie warunków gospodarczych uniemożliwiających bluffowe kontrasty. Inaczej mówiąc — konieczna jest pomoc gospodarcza i to intensywna.

Ta pomoc nie będzie bluffem. To konieczność życiowa.

Dotychczasowy „bluff graniczny" niemiecki przeszedł — zdaniem badaczy tego problemu — trzy stadia. Pierwsze z nich powstało w r. 1933, kiedy to narodowy-socjalizm doszedłszy do władzy, zaczął prace przygotowawcze do zrealizowania swych światoburczych planów. Walkę z bezrobociem stanowiącym w ówczesnej Rzeszy poważny problem — rozpoczęto więc przede wszystkim w rejonach nadgranicznych: na wschodzie zachodzie i południu. Do końca 1936 roku ministerstwo gospodarstwa Rzeszy za okręgi szczególnie potrzebujące i w efekcie szczególnie wspomagane, uważało właśnie cały pas nadgraniczny, a zwłaszcza pograniczne okręgi uprzemysłowione, a mające wysoki procent bezrobotnych: bylą strefę zdemilitaryzowaną, prowincję śląską i Prusy Wschodnie.

Etap drugi zaczął się pod koniec 1936 roku, po stwierdzeniu skuteczności tych środków ratowniczych, które też rozszerzono na wschodnią Bawarię, prowincję zachodnio-pruską oraz szereg powiatów Brandenburgii i Pomeranii. Walkę z bezrobociem stanowiącą dotąd wyłączny środek pomocy, wsparto ułatwieniami w dostawie surowców, czy... erzatzów, przywilejami kredytowymi (elastyczna gospodarka finansowa i skarbowa!), pomocą ze strony „Państwowego Zakładu Popierania Specjalnych Przedsięwzięć"(!) Za tym już poszło powołanie do życia (rok 1937) w Izbie Gospodarczej Rzeszy „Komitetu dla spraw gospodarczych pogranicza". Wyniki tej akcji były znowu — zdaniem niemieckich kół urzędowych — zadowalające.

„Anschluss" austro-niemiecki i wchłonięcie Sudetów otworzyły trzeci etap „bluffu granicznego" — który zresztą dla pogranicza jest olbrzymią pomocą gospodarczą. Oto okazało się, że właściwie akcją specjalnej pomocy objęta będzie niemal 1/3 Rzeszy, boć i Austrię i Sudety trzeba by uznać za takie okręgi. Oczywiście — taki stan rzeczy odebrałby tej akcji wszelkie praktyczne znaczenie. A więc — rada w radę — 21 października 1938 r. wymieniony już „Komitet dla spraw gospodarczych pogranicza" postanowił utrzymać akcję pomocniczą tylko dla nielicznych powiatów na Zachodzie Rzeszy, ale równocześnie i rozszerzyć tę akcję na cały niemiecki wschód, a więc na pogranicze polsko-niemieckie.

I oto w ten sposób jesteśmy znowu przy naszym pograniczu objętym po stronie niemieckiej pomocą mającą na celu polityczny bluff, a po naszym trochę zaniedbanym.

Jeśliby kto jednak z uwag tych sądził, że np. w naszych pogranicznych miasteczkach nie robi się nic, że mają one złych włodarzy, — mylił by się grubo. Pozostawione same sobie, nie otrzymujące znikąd pomocy materialnej ani społecznej, dzielnie borykają się z przeciwnościami i już dziś mogą wykazać się pozytywnymi i realnymi osiągnięciami.

Np. Ujście. Sterowane od trzech lat przez nowego burmistrza p. Pietraszka, w tak krótkim czasie przy naprawdę skromnych funduszach pobudowało 3 000 kwadratowych metrów ulic, wykupiło stary dom szpecący widok na przepiękny kościół ujski i w miejscu tej rudery stworzyło piękny kwietnik z przeniesionym tu pomnikiem poległych powstańców. Wszystko to nabiera jeszcze specjalnej wymowy, gdy zwróci się uwagę, że przeniesienie pomnika i umieszczenie go na pięknej podbudowie wśród ślicznego kwietnika odbyło się bez komitetów i funduszów, wyłącznie pracą społeczeństwa Ujścia i okolicy, które dało konie, podwody, żwir i pracę.

Dało więcej — bo serca dla dobrej sprawy.

Albo maleńka Osieczna w powiecie leszczyńskim. Budżet ma zaledwie 29 tysięczny, a potrafiła dorobić się pięknej elektrowni o budżecie 9 tysięcy złotych, doskonale zabrukowanych ulic i miłego wyglądu miasteczka.

Podobnie jest w Rydzynie, gdzie obecnie przeprowadza się elektryfikację, opartą o system spółdzielczy.

A Krotoszyn: od 1931 roku ma bekoniarnię, zatrudniającą 80 ludzi, hurtownię skupu jaj, istnie-

jącą od 12 lat szkołę drogeryjną, która dotąd wychowała 95 polskich absolwentów, doskonałych fachowców.

I jeszcze przygraniczne Zduny. Położenie gospodarcze tego miasteczka jest dość nieszczególne. A mimo to... Od roku 1920 pobudowano z funduszy miejskich 13 kilometrów dróg. Z bagnistego targowiska stworzono piękny skwer i ładny gazon. Wzniesiono tu jeszcze i przytułek dla starców (około 15 pensjonariuszy), nową strażnicę (brak jeszcze motopompy), strzelnicę i boisko, poszerzono chodniki, obsadzono je orzechami, odnowiono domy i uporządkowano całe miasto, uzyskano powstały z legatu przytułek dla ewangelików.

Wiele zrobiono też w Wolsztynie, którego osobliwością jest okazały gmach sierocińca, postawiony w ostatnich latach, a przedstawiający wartość około pół miliona złotych. Może on pomieścić w swych murach kilkaset dzieci. Od roku 1921 istnieje tu i rozwija się doskonale szkoła rolnicza, specjalizująca się w ogrodnictwie. Ale największym osiągnięciem Wolsztyna jest „Samodział Wielkopolski", spółdzielnia wytwórcza tkacka, powstała przed kilku zaledwie laty kosztem 70 tysięcy złotych, zebranych z funduszów prywatnych i publicznych.

Warsztaty „Samodziału Wielkopolskiego" uruchomiły reprezentację w Poznaniu i Warszawie oraz składy sprzedaży w Wolsztynie i Kościanie.

Wreszcie Kępno. Bilans w roku 1937 zamknięto nadwyżką 28 663 złote, wykonano w latach ostatnich szereg inwestycji jak kąpielisko i sieć wodociągową; koszt inwestycji przewidzianych na najbliższy czas wynosi 165 tysięcy złotych, przy czym $^3/_4$ tej sumy mają być pokryte z funduszów miejskich. To mówi samo za siebie.

A o ile większy mógłby być rozwój i dorobek miast naszych przy wrodzonej gospodarności społeczeństwa i jego włodarzy, o ile lepsze położenie gospodarcze kresowych naszych miast i miasteczek, gdyby były one traktowane jako „teren wymagający specjalnej pomocy". Przecież nie może to być bez znaczenia, że właśnie wschód Niemiec otrzymuje tak olbrzymie zasiłki!

Nie można zapominać o tym, o czym Niemcy aż nadto dobrze pamiętają, a mianowicie, że pogranicze mówi do pogranicza!

— – —

Ziemia podstawą walki granicznej

„Treścią walki na pograniczu jest — koniec końców — walka o ziemię. Walka ta nieraz trwa w ciągu wielu pokoleń i wyraża się w powolnym wzrastaniu w ziemię sąsiedzką"...

Właściwie nie potrzeba by wcale udowadniać tego twierdzenia, zawartego w pracy R. V. Schumachera i H. Hummela p. t. „Vom Kriege zwischen den Kriegen" (str. 89), tak jest ono oczywiste.

Ziemia jest nadal nietylko przedmiotem walki, lecz i orężem. I to orężem bardzo skutecznym. Ona jest bowiem podstawą siły niemieckiej i ośrodkiem zasilającym inne pozycje walki: spółdzielczość, handel, dziedzinę społeczną, polityczną itd. itd. Dzieje się to w sposób bardzo prosty i oczywisty.

Najpierw większa zasobność ilościowa. Gospodarstwa w rękach niemieckich są zasadniczo większe, pełniejsze. Wszak 11% ludności niemieckiej posiada 25, 30 i więcej % ziemi.

A po wtóre — większa zasobność jakościowa. Badacza, czy choćby tylko obserwatora tych spraw uderza, że gospodarstwa niemieckie naogół są lepiej zagospodarowane, bogatsze w inwentarz i inwestycje i prężniejsze finansowo.

Więc — powie ktoś — cóż na to poradzić, skoro widocznie Niemcy są lepszymi gospodarzami?! Może i wysoki stan polskich gospodarstw polskich w Wielkopolsce to wynik nauki i wpływów niemieckich?...

Nie. Toć tradycje kultury rolnej w Wielkopolsce sięgają daleko w czasy przedrozbiorowe! Wszak na sejmie czteroletnim m. in. poseł Rożnowski wskazując na najwyższy w Polsce poziom gospodarki Wielkopolskiej mówił:

„W Wielkopolsce gospodarstwo tak wyrównało, że podobno już wyżej wejść nie może, a w Małopolsce ekonomika dopiero do doskonałości dochodzi".

A przecież ziemia w Wielkopolsce nie była i nie jest najpierwszej jakości! Poziom naszego rolnictwa w latach dawnych i dzisiejszych to nie zasługa Niemców — jak to megalomańska mniejszość niemiecka głosi — ale zasługa samych rolników wielkopolskich: skrzętnych, pracowitych, upartych i światłych, umiejących wziąć z ziemi najwięcej, ale i dać jej sporo.

Więc jaka jest przyczyna siły gospodarstw niemieckich? Sądzę — a nie jest to bynajmniej pogląd odosobniony — że źródła wysokiej jakości gospodarstw niemieckich znajdują się niekoniecznie w granicach Rzeczypospolitej. Poprostu: po-

moc z zewnątrz. Po co? Właśnie po to, by stwarzać kontrasty i sugestie. Sugestie o wyższości niemieckiej, i w następstwie zastrzykiwać zarazki „Minderwertigkeit-komplex".

Brak poczucia siły własnej, przeświadczenie o zbiorowej nieudolności narodowej, podziw dla przeciwnika — oto etap pierwszy tego politycznego oddziaływania na psychikę polską. Etapy dalsze w intencjach niemieckich taktyków — to uległość wpływom, zmniejszająca się odporność i wzrastająca podatność na... germanizację.

Chodzi po prostu i prozaicznie o przygotowanie gruntu do germanizacji.

Jaki stąd wniosek? Każda pomoc, jaką otrzyma rolnictwo polskie pogranicza, wzmocni wybitnie nietylko jego siłę gospodarczą, ale przede wszystkim jego poczucie moralne i narodowe, podeprze wydatnie jego i tak wielką odporność na penetrację i wpływy zachodniej granicy.

Tezę tę podzielają Niemcy. Dowodem może być zdanie wyjęte z artykułu dra K. Hessego, opublikowanego na łamach czasopisma „Der Deutsche Volkswirt" (nr 1. z 7. X. 1938):

„Każde ulepszenie rolniczych warunków produkcji i zbytu w okolicy nadgranicznej leży w interesie obronno-gospodarczym, a ponadto strategicznym"...

Założenie to wykonywane jest ze znaną pedanterią niemiecką nietylko za zachodnim kordonem, ale i na naszym pograniczu wśród mniejszości niemieckiej. Rzecz to godna uwagi i wyciągnięcia praktycznych wniosków, zwłaszcza, że we formie swej przypomina najlepsze czasy kolonizacji niemieckiej. Toć zresztą z niej, a nie skądinąd wzięło się włościaństwo niemieckie w Wielkopolsce. Bismarck i jego dobrani towarzysze — tępiciele polskości wiedzieli, że dobrem narodu jest ziemia i raz mu wyrwana nie łatwo cała do niego wróci. To właśnie jest powodem dużej ilościowo zasobności gospodarstw niemieckich w Wielkopolsce, a na pograniczu w szczególności. Poprostu jest ona pozostałością po kilkunasto (jeżeli nie: kilkudziesięcio-) tysięcznej rzeszy kolonistów niemieckich, którzy mieli zdobyć ziemię i wszystko, co z niej żyje — dla niemieckiego wschodu.

Nie udało się wprawdzie, ale... pamiątka została w postaci sporej liczby gospodarstw niemieckich.

A co mówią cyfry?

Najpierw — te, które obrazują stan posiadania ziemi ludności polskiej i niemieckiej w całej Wielkopolsce. Już tu okażą one rażące dysproporcje w odsetku ludności niemieckiej i odsetku ziemi w jej posiadaniu.

Na 2 613 697 ha obszaru województwa poznańskiego (stan w r. 1935), ziemi rolniczo użytkowej przypadało 1 978 504 ha.

Procent ludności niemieckiej na wsi — 9,7.

Procent gruntu w niemieckich rękach — 25,0 (z tego do 50 ha — 12%, powyżej 50 ha — 13%).

A więc: w całej Wielkopolsce stan posiadania Niemców na roli jest zgórą o 150% wyższy niż odsetek ludności niemieckiej w porównaniu z ludnością polską.

Jak te cyfry przedstawiają się na pograniczu? Znacznie gorzej, niż to wykazuje odsetek skali ogólnej. Widać to już w procencie liczby gospodarstw. Weźmy najpierw gospodarstwa do 50 ha:

Powiat	*Liczba polskich gospodarstw*	*Liczba niemieckich gospodarstw*
Chodzież	1794	2624
Czarnków	4002	1099
Kępno	9770	892
Krotoszyn	6127	825
Leszno	3183	1616
Międzychód	1551	729
Nowy Tomyśl	4924	3163
Ostrów	10398	635
Rawicz	4500	1062
Wolsztyn	4773	1967
Razem	51022	14612

Podsumujmy te liczby, a otrzymamy 22 pct gospodarstw do 50 ha w rękach niemieckich. Ogólny obszar ziemi, obejmowanej przez te gospodarstwa, sięga prawie 25% ogólnego stanu ziemi.

Te dwie cyfry wykazują, że Niemcy mają gospodarstwa naogół większe, skoro przy mniejszej ich liczbie obejmują one procentualnie wyższy obszar. Nie trzeba specjalnych objaśnień, jakie ten fakt ma znaczenie w układzie stosunków społeczno-politycznych na pograniczu. Większe, a więc zasobniejsze o czym była już mowa — gospodarstwa niemieckie, mogą wywierać i wywierają pewien wpływ na uboższą, małorolną lub bezrolną ludność polską, a na powierzchownym obserwatorze czynią wrażenie umiejętniejszej gospodarki.

A gospodarstwa powyżej 50 ha? Tabela ich liczby w poszczególnych powiatach wygląda następująco:

Powiat	*Liczba polskich gospodarstw*	*Liczba niemieckich gospodarstw*
Chodzież	52	74
Czarnków	61	41
Kępno	98	14
Krotoszyn	64	27
Leszno	64	35
Międzychód	81	59
Nowy Tomyśl	58	32
Ostrów	85	15
Rawicz	46	11
Wolsztyn	27	21
Razem	636	329

I znowu: podsumowawszy cyfry dochodzimy do wniosku, że w rękach niemieckich znajduje się 34% ogólnej liczby gospodarstw powyżej 50 ha. Dodajmy, że obejmują one z ogólnego obszaru ziemi około 30%. Tu więc już — na szczęście — w sumie gospodarstwa polskie nie są mniejsze, przeciwnie nawet: są nieco większe od przeciętnego gospodarstwa niemieckiego. Nic to jednak, w ogólnej sytuacji nie zmienia, bo... stanowiąca 11% ogółu ludności pogranicza, a ludności wiejskiej nawet tylko 9,7% mniejszość niemiecka ma aż 34% ogółu gospodarstw powyżej 50 ha.

Zjawisko to — jeden z najważniejszych powodów polityczno-społecznej siły niemieckiej na pograniczu, potwierdza w całej rozciągłości postawioną już tezą mówiącą, że podstawą walki granicznej jest ziemia.

Ogólne zestawienie liczby gospodarstw rolniczych na pograniczu mówi, że:

na ogólną liczbę 66 599 Niemcy mają ich 14 941, a więc 22%, a

z ogólnego ich obszaru — poza wielką własnością — do Niemców należy 30%.

Raz jeszcze stwierdźmy więc, że licząca na pograniczu 9,7% wiejska ludność niemiecka posiada 30% ogółu ziemi poza wielką własnością. Dodajmy, że jest to odsetek znacznie większy od reszty Wielkopolski, gdy bowiem w całej Wielkopolsce do Niemców należy 25% ziemi, w 17 znajdujących się poza pograniczem powiatach do ludności niemieckiej należy zaledwie 21% ogółu gospodarstw i zaledwie 23% ogółu ziemi. A więc: najbardziej politycznie (walka graniczna!) zagrożone pogranicze ma o 7% wyższy stan ziemi w rękach niemieckich, aniżeli reszta Wielkopolski. Cyfry to wymowne i nie wymagające żadnych dodatkowych uwag.

Dla porównania jeszcze cyfry ogólne ze stanu posiadania ziemi w reszcie Wielkopolski (poza 10 powiatami pogranicza).

Gospodarstwa do 50 ha	Polacy	58033
	Niemcy	15370
obejmują one ziemi	(Polacy)	567000 ha
	(Niemcy)	188000 ha
Gospodarstwa powyżej 50 ha	(Polacy)	1698
	(Niemcy)	842
obejmują one ziemi	(Polacy)	779000 ha
	(Niemcy)	217000 ha

Tabelka procentowego stanu posiadania gospodarstw i ziemi przez Niemców z rozróżnieniem pogranicza i reszty Wielkopolski przedstawia się następująco:

	Pogranicze	*Reszta Wielkopolski*
Gospodarstw do 50 ha	22%	21%
obejmują one ziemi	30%	25%
Gospodarstw pow. 50 ha	34%	33%
obejmują one ziemi	30%	22%

Każda pozycja wykazuje na pograniczu znacznie wyższy odsetek od reszty Wielkopolski. Wydaje mi się, że nie często patrzy się na zagadnienie niemieckie w Wielkopolsce od tej strony. A wszak oddzielenie i przeciwstawienie sobie cyfr obrazujących zagadnienie niemieckie na pograniczu i w reszcie Wielkopolski, daje właściwy przegląd na nasilenie ataku niemczyzny, w strefie granicznej. Ataku przypuszczanego pod hasłem: „Kto ma ziemię, ten wygrał już pół walki".

Zostańmy jeszcze chwilę przy cyfrach by stwierdzić, jak przedstawia się niemiecki stan posiadania ziemi w poszczególnych powiatach pogranicza. (W niektórych wypadkach podaję w nawiasie pod cyfrą ogóln., także cyfry z niektórych gmin, albo też rozbijam je na gospodarstwa do 50 ha i ponad 180 ha):

Powiat	*Ogółem ziemi*	*W rękach polskich*	*W rękach niemieckich*	*Procent w rękach niemieckich*
Chodzież (r. 1930)	89 800	43 000	46 000	52
Czarnków	114 000	88 000	26 000	33
(Czarnków — gm.)	—	(9 000)	(15 000)	
Międzychód	75 456	46 523	28 933	38
(Międzychód — gm.)	poniżej 180 ha			(36)
	powyżej 180 ha			(92,6)
(Sieraków — gm.)	poniżej 180 ha			(20)
	powyżej 180 ha			(45)
Nowy Tomyśl	127 500	7 500	52 500	41,5
(Miedzichowo gm.)		(2 100)	(13 800)	(84)
Zbąszyń wieś				
poniżej 180 ha		(6 347)	(8 979)	
powyżej 180 ha		(1 442)	(4 297)	
Wolsztyn	81 547	51 247	30 300	32
Leszno	67 987	44 115	23 827	35,11
(Rydzyna				
powyżej 50 ha		(28 455)	(12 362)	
powyżej 180 ha)		(100%)		
Rawicz	52 207	40 600	10 607	20,7
			(1 000 ha Żydzi)	
ponad 50 ha		(14 551)	(4 738)	(24,5)
Krotoszyn	91 200	73 898	16 764	18,47
(Krotoszyn gm.)	—	(15 745)	(823)	(4)
(Zduny m.)	—	(696)	(308)	(40)
(Zduny gm.)	—	(5 827)	(1 197)	(20)
Ostrów	116 000	101 000	15 000	
poniżej 50 ha		1 232 gosp.	336 gosp.	
powyżej 50 ha		81 gosp.	17 gosp.	
Kępno	112 280	100 430	11 230	
Razem	927 977	644 723	211 161	23

W sumie — razem z wielką własnością — Niemcy posiadają na pograniczu Wielkopolski 23% ziemi w swym ręku. Ten wysoki bądź co bądź — wobec małego procentu ludności — odsetek jest podstawą siły niemieckiej i główną zdobyczą Niemców w walce granicznej.

Rzut oka na parcelację i osadnictwo

Ile na pograniczu rozparcelowano ziemi niemieckiej — trudno ustalić. Cyfr urzędowych zdobyć nie można było. A trudno pokusić się o ścisłe ustalenie tych cyfr na drodze wywiadu społecznego. Aż dziw, jak mało się tymi — i podobnymi sprawami ludzie interesowali. Za to, ktoby dziś próbował zająć się tą sprawą, miałby — społecznie zwłaszcza — zadanie ogromnie ułatwione.

Można jednak stwierdzić, że na pograniczu panuje przekonanie (z braku cyfr nie wiem, czy słuszne, ale... chyba tak), że zbytniej gorliwości w parcelowaniu wielkiej własności, należącej do Niemców odnośne czynniki nie wykazywały. I Niemcy, zdaje się, mieli to samo przekonanie.

Jeden z młodych ziemian z szamotulskiego opowiadał mi, że gdy rozmawiał ze swym sąsiadem Niemcem, którego grunta w 1937 roku wyznaczono na parcelację, zapytał go:

— Jak się pan teraz urządzi?

— To ma jeszcze czas — usłyszał odpowiedź z lekceważącym machnięciem ręki — zobaczy pan, że to ma jeszcze czas...

I istotnie „ma czas" do dzisiaj...

Z kilku tylko powiatów zdołałem zebrać dane o dokonanej parcelacji wielkiej własności niemieckiej. Przedstawiają się one następująco:

Powiat Międzychód. — W ostatnich dwóch latach rozparcelowano około 3 000 mórg, w tym jednak był także wysoki procent majątków polskich.

Powiat Leszno — na 11 400 ha wielkiej własności ziemskiej po roku 1927 rozparcelowano tylko 900 ha w następujących majątkach:

Osieczna — w latach 1927/31	—	411 ha
Drzeczkowo — r. 1929	—	156 „
Górzno — latach 1930/37	—	191 „
Górzno — w latach 1936/37	—	121 „
Górka Duchowna — w r. 1937	—	6 „
Boguszyn — w r. 1937	—	4 „
Trzebiny — w latach 1937/38	—	11 „

A więc — w ciągu jedenastu lat rozparcelowano 8% wielkiej własności niemieckiej. Do rozparcelowania pozostało jeszcze 10 500 ha.

Powiat Rawicz — w ostatnim czasie nie było parcelacji.

Powiat Kępno — Polski Bank Rolny wykupił od księcia Birona, który miał na terenie powiatu rozległe włości, ogółem 6 308 ha. Z tego rozparcelowano 4 288 ha, przy czym z pozostałych 2 000 ha, stworzono 3 domeny państwowe: Trębaczów (827 ha — dzierżawca p. Walczak), Miechów (598 ha — baron Fragstein) i Rybin (594 ha — p. Pac-Pomernacka).

Z dalszych prywatnych majątków niemieckich rozparcelowano ogółem około 450 ha i to:

w roku 1926	—	8 ha
w roku 1928	—	3 „
w roku 1930	—	255 „
w roku 1931	—	81,6 „
w roku 1932	—	2 „
w roku 1936	—	71,8 „
i w roku 1938	—	19 „

Powiat Krotoszyn — na terenie gminy Krotoszyn Państwowy Bank Rolny przeprowadził w roku 1928 parcelację dóbr księcia Turn-Taxis.

I to wszystko co zdołałem z tego zakresu zdobyć.

Znacznie obfitszy jest zato wykaz istniejącej jeszcze wielkiej własności niemieckiej. Jest on oczywiście także nieurzędowy, a więc i niekompletny i nie zawsze do hektara ścisły. Jakąś tam jednak wartość przedstawia jako statystyka.

Powiat Chodzież: Jeszcze w r. 1930 było w posiadaniu Niemców 52 pct. ziemi, podczas gdy obecnie jest jej: do 50 ha — 31%, i powyżej 50 ha 38% w rękach niemieckich. Do większych dóbr niemieckiej własności należy w pierwszym rzędzie zaliczyć majątki:

Oleśnica	— właśc.	R. Lütwitz	— 4 000 ha
Nietuszkowo	— „	Johanne	— 1 000 „
Krustowo	— „		
Karczewnik	— „	G. Lütwitz	— 500 „
Jabłonowo	— „	Scharnweber Kegel	— 500 „
Dziembowo	— „	Klitzing	— 750 „
Krzewina	— „	spadk. Kentzlera	— 200 „
Podanin	— „	Sprotte	— 250 „
Podanin	— „	Milbrandt	— 180 „
		Razem	— 7 380 ha

Pow. Czarnków — m. in. jest tu wielki majątek niemiecki hr. Hochberga, obejmujący 12 tys. ha.

Powiat Międzychód — majątków polskich (głównie mniejszych) jest na terenie powiatu 16, obejmujących łącznie 14 188,50 ha, a niemieckich 17 o łącznym obszarze 23 899,38 ha. Kilka z tych majątków częściowo rozparcelowano, ale... były tu też wypadki potwierdzające powiedzenie owego ziemianina Niemca z szamotulskiego: — To ma czas...

Np. majątek niemiecki Gorzyń dwukrotnie wyznaczono jako podlegający parcelacji — i zawsze parcelację odroczono.

W tymże powiecie na terenie gminy Międzychód w rękach niemieckich znajduje się 92,6% większej własności ziemskiej.

W gminie Sieraków większa własność przedstawia się następująco: Polacy 1 736 ha (po-

nadto własność państwa 9 200 ha), Niemcy 1 324 ha, a więc około 45%.

W powiecie nowotomyskim w jednej tylko gminie Miedzichowo Niemcy posiadają wszystkie większe majątki o łącznym obszarze 2 240 ha. Na obszarze Zbąszyń gmina do Polaków należy 1 442 ha, do Niemców 4 297 ha. W okolicy Pniew majątki niemieckie ciążące ku powiatowi nowotomyskiemu mają (w przybliżeniu):

Lubosin 600 ha,
Buszewko 300 ha,
Białokos 500 ha,
Konin za górą 500 ha i
Turowo 500 ha.

Powiat Wolsztyn posiada na swym terytorium 7 wielkich majątków niemieckich.

Powiat Leszno — Niemcy mają tu w swym ręku 41,24% wielkiej własności ziemskiej. 13 ziemskich majątków niemieckich obejmuje 10 500 ha. Procent posiadania ziemi na odcinku wielkiej własności jest szczególnie wysoki w zestawieniu z procentem ludności (15,17 pct) niemieckiej w powiecie.

W powiecie leszczyńskim — w okolicy Osiecznej około 90% majątków powyżej 180 ha należy do Niemców. Oto one:

Osieczna	— właśc.	Heidebrandt	— 3 000 ha
Górzno	— „	Müller	— 1 600 „
Wojnowice	— „	Telitz	— 500 „
Witosław	— „	Oppitz	— 550 „
Drzeczkowo	— „	Lessen	— 1 100 „
Wolkowo	— „		
Jeziorki	— „	Hasche	— 300 „

Powiat Rawicz — w okolicy Miejskiej Górki są majątki niemieckie (w przybliżeniu):

Żołędnica	— 400 ha
Gustkowo	— 500 „
Zmysłowo	— 200 „

Powiat Krotoszyn — cyfr z całego powiatu nie zdołałem także zdobyć. Na terenie gminy Krotoszyn wielka własność ziemska obejmująca 2 437 ha, jest wyłącznie w rękach Polaków.

Powiat Ostrów — na terenie powiatu znajduje się szereg większych majątków niemieckich:

Kotowiecko	— właśc.	Lekow
Sobótka	— „	Stiegler
Krzywosądów	— „	H. Hoffmann
Kuczków	— „	Baecker
Moszczanka	— „	Beining
Sieroszewice	— „	Deutschmann
Bronów	— „	Wallmann
Borowiec	— „	Stiegler
Kurów	— „	O. Hoffmann
Boczków	— „	Materne

Powiat Kępno — wielka własność ziemska w rękach niemieckich przedstawia się następująco:

Grabów wójt.	— 225 ha
Mianowice	— 387 „
Aniołka	— 295 „
Siemionka	— 395 „
Nosale	— 377 „
Trzcinica	— 286 „

Zestawienie to, — mimo — że niekompletne — zawiera szereg pozycji, na których opiera się wojująca niemczyzna pogranicza. Jest ono napewno — z uzupełnieniami — dobrze znane czynnikom, decydującym o rozmiarach i kierunku parcelacji.

Parcelacja wielkiej własności ziemskiej stanowiąca sama w sobie ważne zagadnienie, na pograniczu nabiera szczególnego znaczenia i ma specjalne oblicze, podkreślające jej wagę, ale i znie walające do szczególnie przewidującego jej rozwiązania.

Jeżeli osadnictwo na pograniczu ma rzeczywiście — jak chce założenie ideowe — stać się wałem ludzkim, chroniącym przed naporem fali niemieckiej, należy je uzdrowić, zapewnić mu na przyszłość warunki zdrowej egzystencji i zreformować pod kątem widzenia potrzeb pogranicza. Postulaty gospodarcze wysuwane przez znawców przedmiotu, są następujące:

a) należy przyspieszyć ulgową likwidację zaległości osadników,

b) zredukować obciążenie osadników do norm racjonalnych,

c) tworzyć gospodarstwa osadnicze zdrowe, to znaczy dostatecznie duże,

d) wyposażyć je w konieczny inwentarz żywy i martwy.

Postulaty społeczne są tu jeszcze takie:

a) należy na pograniczu osadzać element miejscowy, obeznany z lokalnymi warunkami, by przez to odciążyć wieś pogranicza z nadmiaru ludności rolniczej, zmniejszać bezrobocie, redukować potrzebę rekrutacji sezonowej do Niemiec i — co jest bardzo ważne — zapobiegać niezadowoleniu wynikającemu z osadzania na pograniczu ludności napływowej,

b) zwrócić baczną uwagę — postulat to społeczno-gospodarczy — na dostarczanie ludności małorolnej i osadniczej dodatkowej pracy zarobkowej, jak królikarstwo, jedwabnictwo, zielarstwo, obróbka lnu, wikliniarstwo, przemysł domowy itd.

Jeden przytacza się argument na rzecz osadzania na pograniczu ludności napływowej. Oto nie zna ona naogół (np. ludność z byłej Kongresówki) języka niemieckiego, penetracja więc niemczyzny wśród niej jest utrudniona.

Tak właśnie robi się na terenie Rzeszy, np. za granicą pow. kępińskiego. Tuż za granicą doko-

nano widoczną gołym okiem kolonizację niemiecką. Utworzono tam osady rolnicze do 20 ha, masywnie pobudowane, ale nabywców sprowadzono z głębi Niemiec, a pominięto w przydziale ziemi element miejscowy choćby niemiecki — tworząc tym samym mur ludzki, nie rozumiejący po polsku.

Takie stawianie sprawy u nas — to jedyny właściwie argument za sprowadzaniem ludności z głębi kraju. W parze z nim winna jednak iść dobra zasobność materialna osad. Inaczej — kontraargumentów równie ważkich, jest sporo. Inne bowiem względy przemawiają za osadzaniem ludności miejscowej.

Osadnictwo w rozmiarach i formie w jakich jest przeprowadzane na pograniczu, częściowo tylko wzmacnia liczbowo polski stan posiadania, a gospodarczo wydać może skutki raczej ujemne. Sprowadzając osadników z Małopolski i byłej Kongresówki, element gospodarczo nierówny i naogół niedobrany, przypadkowy — wychodzono z założenia, że „podciągną się“ oni gospodarczo i fachowo przy rolnikach wielkopolskich. Tak np. praktykowano w powiecie kępińskim przy parcelacji majątków księcia Birona Kurlandzkiego. Tymczasem — ludność ta zamiast „podciągać się“, nie zawsze daje sobie radę, a bywa i tak, że obniża poziom rolnictwa i gospodarki rdzennej! Zresztą zasobność gospodarcza osadników jest minimalna, stąd też z natury rzeczy powodzi im się naogół źle.

Nie obojętna jest tu też sprawa psychicznego nastawienia ludności pogranicza do osadnictwa dokonywanego przy pomocy ludności napływowej. Potrzebuje pracy, widzi możliwości otrzymania jej i... zostaje pominięta.

Kilka przykładów: W bezpośredniej okolicy Zdun rozparcelowano dobra księcia Thurn-Taxis. Jako osadników ściągnięto Małopolan. Obok strony społecznej sprawy: rozgoryczenia ludności rdzennej — wyłoniła się kwestia gospodarcza. Oto ludność pracująca dotąd i zamieszkująca w majątku otrzymała odprawę i musiała się wyprowadzić. Dokąd? Oczywiście najbliżej: do Zdun. Niektórzy zakupili sobie za odprawę i zaoszczędzone grosze domki, ale nikt nie znalazł pracy. Stąd zasilają licznie szeregi bezrobotnych.

Albo charakterystyczna — choć to już nie pogranicze — rozmowa w niedużej wiosce pod Rogoźnem, w Józefinowie-Parkowie.

Przy drodze usadowiły się jak kury na grzędzie po dwie — razem ponad trzydzieści — osady parcelacyjne. Uderza, że jedne mają zabudowania całkowicie — poza stodołą — murowane, podczas gdy w pozostałych „poniatówkach“ tylko chlew jest murowany.

Wchodzę do zagrody drewnianej. Szybko i łatwo nawiązuje się rozmowa z młodym osadnikiem, sympatycznym o rozgarniętej fizjognomii.

Ilu jest tu osadników? Trzydziestu kilku. Połowa z nich, to Wielkopolanie.

— A jak się panom powodzi?

— Ano, różnie: jednymu lepi, drugiymu gorzy.

— Oczywiście. Ale czy może mi pan powiedzieć, dlaczego to pan ma dom drewniany, a pański sąsiad murowany? Pewnie nie starczyło pieniędzy, co?

— Nie, panie. To nie jest to — zasępił się trochę. — My tutej tego sami nie rozumiymy. Wiy pon jak to jest? Ani jedyn Poznańczyk niymo murowany zagrody, a Galicjoki i Kungresówioki majom. Jak my sie tak czasym swoi zbierzymy, to mówiymy, że tak długo my żyli w murowanych, to pewnie teroz momy zoboczyć, jak to jesta w drewniannym dómu, a uni majom zoboczyć, jak to się miyszko w dobrym dómu. Ale wiy pon, jak to sie ciynszko z tego śmioć...

— Toć widzi pon — mówił dalej ów osadnik — jak my tu miyszkomy...

Patrzę: masywny to ten drewniany (choć nie brzydki z wyglądu) domek nie jest. Ubezpieczenie wysokie — bo większe ryzyko przy drewnianym. W zimie — podobno, ale to chyba prawda — śnieg nie rzadko zagląda do izby. A w lecie? Szczeliny między deskami zapchane perzem. Tylko sufit — i to na własny koszt — „opucowany“. Między podwójnymi deskami ściany tworzącymi częściowo próżnię, jest siedlisko szczurów i myszy. Tępione trucizną zdychają w swych kryjówkach w „międzyścianie“ i dają o swym zgonie znać klepsydrami ciężkiego zaduchu.

Wesoło, to tu nie jest... No, ale wszak nie po miody osadzono ich. Muszą sobie dać radę — i dadzą.

Bardziej z losu zadowoleni są Małopolanie. Powodem jest chyba przyzwyczajenie do niskiej stopy życiowej? Ale i Wielkopolanie na ogół nie opuszczają nosa, zakasują rękawy i biorą się rzetelnie do roboty. Gdy jednego z nich na pograniczu pytałem, czy wyżyje ze swej parceli, odpowiedział:

— Momy tu po śtyrdzieści morgów. Letko tu nie jest, ale jak kto chce robić — wyżyje. Naharo się mocno, ale tyż bydzie coś mioł. My wytrzymiymy!

Gdyby temu wartościowemu elementowi dać możność normalnego rozwoju gospodarczego i warunki znośnej pracy, stworzył by on istotnie „nieprzebyty wał ludzki“.

Chwilowo boryka się on z dużymi trudnościami. Czy wyjdzie z nich zwycięsko?

Bez zrealizowania przedstawionych wyżej postulatów gospodarczo-społecznych — chyba nie. A sprawa jest pilna.

Spółdzielczość mówi o krzywdzie i swobodzie

Ważną pozycją niemieckiej siły gospodarczej na ziemiach zachodnich Rzeczypospolitej — jest spółdzielczość. Także na pograniczu jest ona narzędziem walki granicznej i to — z uwagi na swą siłę — narzędziem nie byle jakim.

Trudno byłoby rozpatrywać zagadnienie spółdzielczości na pograniczu w oderwaniu od reszty Wielkopolski. A tu znowu, aby należycie uwypuklić przywileje gospodarcze, i społeczne niemczyzny i wspaniałe warunki jej rozwoju — sięgnijmy na chwilę poza granice zachodnie, do Polaków w Rzeszy. Powstanie zagadnienie porównawcze: spółdzielczość niemiecka w Polsce i polska w Rzeszy.

Mimo, iż nawet w oficjalnych enuncjacjach niemieckich stale mówi się, że dola Polaków w Rzeszy jest pod każdym względem godna zazdrości i znacznie korzystniejsza, niż Niemców w Polsce — nie boimy się tych porównań. Oparte są one na cyfrach, a cyfry — to prawda, nie polityczny bluff i zwykłe kłamstwo.

A więc: za Biuletynem Spółdzielczym cyfry obrazujące stan spółdzielni polskich w Niemczech i niemieckich w Polsce — na tle narodowościowego stanu posiadania w obu tych krajach:

	Polacy w Niemczech	*Niemcy w Polsce*
Liczba ludności	1 300 000	741 000
Liczba spółdzielni	36	768
Liczba członków spółdzielni	7 560	56 900
Bilans spółdzielni	9 500 000	142 300 000
Wkładów	4 800 000	66 200 000
Pożyczek	4 300 000	93 900 000

Oto stosunek: krzywdy do swobody.

Jakże mizernie wygląda cyfra 36 spółdzielni polskich w Rzeszy wobec potęgi 768 spółdzielni niemieckich w Polsce! Cóż się składa na owych 36 spółdzielni polskich?

Bank Centralny, 22 banki spółdzielcze, 5 spółdzielni rolniczo-handlowych, 2 spółdzielnie budowlane mieszkaniowe, 1 spółdzielnia ogrodnicza, 3 spółki wydawnicze i 1 spółka turystyczna. Z tych cyfr pogranicze niemieckie i Kaszuby mają zaledwie 6 placówek: 1 rolnik i 5 banków.

Ale suche cyfry — to nie wszystko. Pozostają jeszcze warunki pracy i rozwoju. Zostańmy więc jeszcze chwilę wśród braci po tamtej stronie granicy i posłuchajmy, co mówią na odbytym we Wrocławiu w 1938 roku Sejmiku Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech. I pamiętajmy — że Polacy w Niemczech nie mają zwyczaju się skarżyć...

Więc, najpierw — straty. Wynikłe z kryzysu... i z „ustawy o bezpieczeństwie w pasie granicznym". Jak? Poprostu: polskim spółdzielniom nie wolno licytować na pograniczu dłużników, choć rezygnują one zgóry z przewłaszczenia nabytej w licytacji nieruchomości. Nie wolno wydzierżawiać im roli, gospodarstw, nabywać nieruchomości czy choćby skrawka ziemi, placu budowlanego. Nie wolno sprowadzać dla spółdzielni rolniczo-handlowych nasion i innych artykułów z Polski. W miarę możności, zabrania się handlowania węglem, kartoflami, zbożem chlebowym. Nie wolno brać udziału w powiatowych wystawach nasion. Przyznaje się polskim spółdzielniom małe ilości i złej paszy. Nie wydaje się pracownikom tych spółdzielni legitymacji umożliwiających załatwianie spraw handlowych. Nie wolno otwierać nowych, albo przenosić oddziałów spółdzielni.

Nie wolno, zabrania się, zakazuje się, odmawia się.

To wszystko? Nie. Jeszcze „Bund Deutscher Osten". Gadzinowa, polakożercza organizacja. Judziciele.

Funkcjonariusze tego związku (bądźmy sprawiedliwi — pomagają im i funkcjonariusze partyjni, i urzędnicy, i administracja) — powodują zrywanie stosunków handlowych klientów ze spółdzielniami polskimi. Argumentów wszak w „państwie bojaźni bożej" nie brak. Albo powodują wycofanie depozytów, wypowiadanie członkostwa polskich spółdzielni.

Perswazją... brunatnej pięści.

Nie silmy się choćmy na próbę odmalowania warunków rozwoju spółdzielni niemieckich w Polsce. Lepiej wziąć do ręki słownik i wypisywać takie wyrazy, jak: swoboda, niekrępowanie, wolność działania, rozwój, dobrobyt, wzrost i rozkwit.. To mniej więcej to samo.

Dwa są związki Rewizyjne Spółdzielcze niemieckie w Polsce:

1. Związek Spółdzielni Niemieckich w Poznaniu i 2. Związek Wiejskich Spółdzielni Województwa Pomorskiego w Grudziądzu.

Działalność tych związków została rozgraniczona ustawą o spółdzielniach w roku 1934 w ten sposób, że Związek Spółdzielni Niemieckich w Po-

znaniu obejmuje swą działalnością województwa: poznańskie, pomorskie, śląskie, warszawskie i łódzkie, jednak w stosunku do niektórych typów spółdzielni, teren ten jest zwężony do czterech, lub dwu pierwszych województw, a Związek Wiejskich Spółdzielni Województwa Pomorskiego w Grudziądzu działa wyłącznie na terenie województwa pomorskiego.

Związek Spółdzielni Niemieckich w Poznaniu zrzeszał w roju 1937 ogółem 588 spółdzielni z 29 filiami (reszta spółdzielni niemieckich — głównie na wschodzie Polski — należy do Polskich Związków Rewizyjnych).

W samej Wielkopolsce cyfry spółdzielczości niemieckiej w tymże roku były następujące:

spółdzielni	kredytowych	powszechnych	30
„	„	plus filii	10
„	„	rolniczych	213
„	mleczarskich		51
		plus filie	2
spółdzielni	spożywczych		2
„	zakupu i zbytu		123
		plus filii	15
„	przetwórczych		28
„	pomocniczych		10
„	rzemieślniczych		1
„	wspólnego zaspokajania		2

Razem 460 spółdzielni i 27 filii.

Zysk tych spółdzielni w ciągu roku 1935 wynosił: 83 285 zł w spółdzielniach rolniczych, i 214 908 zł w spółdzielniach powszechnych.

Cyfry to pokaźne, podobnie, jak pokaźny jest wzrost liczby spółdzielni niemieckich. Gdy bowiem w roku 1933 (według zestawień zawartych w pracy p. R. Koźlika, umieszczonej w „Strażnicy Zachodniej“ z roku 1933) było spółdzielni niemieckich:

kredytowych	267
rolniczo - kredytowych	77
mleczarskich	59
różnych	69
a więc razem	471

w województwach zachodnich: pomorskim, poznańskim i śląskim, to już w roku 1937 było ich ogółem 507, plus 28 filii, a mianowicie:

w Wielkopolsce	460	spółdzielni	plus 27 filii
na Pomorzu	10	„	
i na Śląsku	37	„	„ 1 filia.

A więc — w ciągu czterech lat przybyło na ziemiach zachodnich 64 spółdzielni niemieckich. I nietylko to.

Spółdzielnie niemieckie zasadniczo wykazują też znaczny rozwój jakościowy. Świadczą o tym cyfry ujawnione na Zjeździe Związku Spółdzielni Niemieckich w Polsce odbytym w Poznaniu w drugim półroczu 1938 roku. Stwierdzono tam m. in. że:

129 spółdzielni handlowych miało w roku 1936-7 obrót 44 miliony złotych wobec 33 milionów złotych za rok 1935-6.

348 spółdzielni kredytowych posiadało na dzień 31. XII. 1937 roku 57,2 miliony oszczędności wobec 56,4 z dniem 31. XII. 1936 roku.

29 gorzelni spółdzielczych wyprodukowało w roku 1936-37 — 1 milion 343 tysiące litrów spirytusu wobec 1 267 000 litrów w roku 1935-36.

51 spółdzielni mleczarskich przerobiło w roku 1936-37 aż 119 mil. litrów mleka wobec 109 w roku 1935-36.

A więc: obrót wzrósł o 11 milionów złotych
oszczędności o 11 milionów złotych
produkcja spirytusu o 66 tys. litrów
przeróbka mleka o 10 mil litrów.

A wszystko to w jednym roku. Piękne wyniki. Piękne i znamienne, bo i tu natchnienia (także finansowego) szukać by nieraz można nazewnątrz.

Przejdźmy wreszcie do naszego pogranicza, by zobaczyć, jak tu wyglądają te same cyfry. Jest ich w tym rozdziale nieco dużo. Kto jednak przez nie zdoła szczęśliwie przebrnąć, sądzę, iż będzie miał obraz dość pełny.

W 10 powiatach pogranicza jest spółdzielni niemieckich:

kredytowych	80
rolniczo - handlowych	36
mleczarskich	12
przetwórczych	6
pomocniczych	3
czyli razem	137

W Rzeszy spółdzielni polskich na pograniczu 6, pracujących w naprawdę trudnych warunkach, a na pograniczu naszym spółdzielni niemieckich 137, rozwijających się swobodnie. Oto proporcja.

W poszczególnych powiatach pogranicza spółdzielczość (grupami) przedstawia się następująco (cyfry górne — spółdzielnie polskie, cyfry dolne — spółdzielnie niemieckie):

Spółdzielnie kredytowe (cyfry z r. 1938).

Powiat	ilość spół.	ilość członk.	suma bil. w tys. zł	kap. wł.	wkłady	pożyczki udzielone	
Chodzież	4	1 048	189	124	113	405	pol.
	12	1 042	1 939	398	1 454	1 647	niem.
Czarnków	3	1 688	1 079	46	370	762	pol.
	7	260	419	105	264	353	niem.
Międzychód	4	697	597	101	64	84	
	3	113	111	39	64	84	
Nowy Tomyśl	10	3 592	1 685	453	697	1 396	
	19	1 758	1 835	768	1 848	2 444	
Wolsztyn	7	2 292	1 238	406	667	1 054	
	10	1 414	4 589	624	3 902	3 357	
Leszno	4	831	676	223	203	566	
	8	553	2 877	430	1 592	2 417	
Rawicz	7	1 855	1 107	413	415	856	
	5	587	2 042	418	1 258	1 583	
Krotoszyn	7	4 586	3 159	577	889	2 726	
	8	298	1 587	237	1 170	1 271	
Kępno	3	2 262	1 401	339	592	1 156	
	8	550	388	76	288	266	

Spółdzielnie rolniczo-handlowe (cyfry z r. 1938).

Powiat	Ilość spół.	Ilość członk.	obrót	suma bil. w tys. zł	kap. wł.	zobowiązania	
Chodzież	—	—	brak danych	—	—	—	pol.
	3	219	1 380	266	64	182	niem.
Czarnków	1	66	264	108	—	79	pol.
	1	92	300	167	17	138	niem.
Międzychód	1	61	—	388	—	383	
	2	109	481	255	45	182	
Nowy Tomyśl	2	199	1 125	360	64	286	
	14	639	961	292	57	218	
Wolsztyn	1	39	197	145	3	138	
	5	364	671	236	34	177	
Leszno	2	93	258	187	5	169	
	3	371	2 177	988	238	671	
Rawicz	3	345	1 825	589	9	558	
	2	142	148	50	10	38	
Krotoszyn	1	66	592	313	160	80	
	6	288	3 235	914	59	880	
Kępno	—	—	—	—	—	—	

Spółdzielnie mleczarskie (dane wyłącznie dotyczące spółdzielni niemieckich. Cyfry z r. 1937).

Powiat	spółdz. mlecz.	spółdz. przetw.	członk. sp. mlecz	członk. sp. przetw.	dostawcy
Chodzież	2	2	78	32	158
Czarnków	1	—	78	—	135
Nowy Tomyśl	2	—	147	—	257
Wolsztyn	3	1	194	20	606
Krotoszyn	2	—	47	—	564
Leszno	1	2	19	46	56
Ostrów	1	1	139	40	—

I wreszcie spółdzielnie pomocnicze (cyfry z roku 1937).

Pow. Międzychód — 3 spółdzielnie niemieckie z 68 członkami.

Wykaz to bodaj, że kompletny. Da się on rozbić na poszczególne ośrodki miejskie pogranicza w sposób następujący (także podane placówki prywatne niemieckie z branży mleczarstwa i rolnictwa):

Chodzież — rolnik (filia w Kaczorach), bank i konsum.

Szamocin — bank, mleczarnia, rolnik (filie: Swoboda i Lipia Góra).

Budzyń — mleczarnia.

Czarnków — rolnik, bank i mleczarnia. Na terenie powiatu w ostatnich 2 latach spółdzielczość niemiecka wzrosła o 50%. Niemcy posiadają w powiecie: 15 banków i kas oraz 15 spółdzielni rolniczych i mleczarskich.

Wieleń — bank.

Międzychód — bank, rolnik i mleczarnia. Lewiczynek pod Międzychodem — 2 spółdzielnie.

Sieraków — rolnik.

Nowy Tomyśl powiat — 32 banki, (częściowo z konsumami) i 13 spółdzielni.

Nowy Tomyśl — 2 banki, mleczarnia, rolnik, handel bydła.

Zbąszyń — mleczarnia.

Lwówek — rolnik i kasa pożyczkowa.

Wolsztyn — mleczarnia, rolnik i bank.

Rawicz — bank. Na terenie powiatu spółdzielni handlowych Polacy i Niemcy po 5, bankowych Polacy 10, Niemcy 15, mleczarskich po 2, mieszana 1.

Bojanowo — bank i rolnik.

Jutrosin — rolnik.

Miejska Górka — bank.

Leszno — rolnik, mleczarnia i bank. Na terenie powiatu: 8 banków (Leszno, Rydzyna, Osieczna, Krzemieniewo, Jezierzyce Kość., Krzycko Wielkie, Święciechowa, Miaskowo) i 4 spółdzielnie rolnicze.

Osieczna — bank.

Rydzyna — bank i rolnik.

Krotoszyn — rolnik, bank i mleczarnia. W powiecie spółdzielni polskich 12, niemieckich 13, mieszanych 2.

Ostrów — bank.

Odolanów — rolnik (filie w Sośni i Chojniku).

Kępno — rolnik, bank i mleczarnia. Bank ma kilka filii w powiecie.

Ostrzeszów — rolnik, spółdzielnia handlowo-kredytowa.

Skoro tak jest, że spółdzielczość niemiecka na pograniczu — podobnie, jak w innych dziedzinach

życia gospodarczego — korzysta ze specjalnych kredytów i poparcia z zewnątrz — trzeba — aby dla utrzymania konkurencyjności i zasobności jakościowej spółdzielni polskich — również i one otrzymywały pomoc gospodarczą w każdej możliwej (nietylko w postaci kredytów i oddłużenia) formie.

Przy zagadnieniu spółdzielczości mleczarskiej zwrócić należy ponadto uwagę na konieczność ustawowego uregulowania sprawy członkostwa tych spółdzielni. Idzie o to, aby ustawa stwarzała obowiązek przyjmowania dostawców na członków spółdzielni. Dotychczas istnieje bowiem taki paradoksalny układ stosunków, że olbrzymią większość dostawców spółdzielni mleczarskich niemieckich stanowią Polacy, a przygniatającą większość (jeżeli nie wyłączność) wśród członków spółdzielni mają Niemcy, którzy w ten sposób nadają spółdzielniom kierunek, ton, oraz korzystają z dochodów spółdzielni. Uregulowanie tej sprawy na drodze ustawodawczej stworzy taką sytuację, że:

1. albo spółdzielnie mleczarskie niemieckie zostaną zmajoryzowane przez Polaków, albo
2. nie zgodą się na przyjęcie Polaków i stracą gospodarzy polskich jako dostawców, co będzie dla nich dużym ciosem.

Nie będzie to jednak żadną krzywdą. Przeciwnie: zniesie to krzywdę i upośledzenie rolników i dostawców polskich. A o to chyba wolno nam dbać.

Wolno tym bardziej, że w istocie — z punktu widzenia prawa międzynarodowego — podstawy finansowe większości spółdzielni niemieckich i same spółdzielnie powinny były stać się własnością polskiego majątku państwowego, zostały bowiem stworzone z funduszy państwa zaborczego, te zaś z chwilą odzyskania naszej niepodległości państwowej stały się własnością państwa polskiego.

Skoro z tego oczywistego i przysługującego nam prawa nie skorzystaliśmy, trzeba przynajmniej usunąć niektóre choćby anomalie spółdzielczości — takie jak powyższa i poniższa: niemieckie spółdzielnie zrzeszone są w odrębnych, własnych, niemieckich związkach rewizyjnych, co wybitnie utrudnia zorientowanie się w ich sprawach finansowych wogóle, a np. w zagadnieniu dopływu pieniędzy z zewnątrz w szczególności.

Uregulowanie tej sprawy na drodze ustawodawczej, może ujawnić ciekawe, bardzo ciekawe szczegóły.

— – —

Przemysł, handel, rzemiosło, własność nieruchoma

„Gospodarka Zachodnia“ nr 21 (rok 1938) w artykule swego redaktora mgra Żakowskiego przynosi stwierdzenie, iż na 82 przedsiębiorstwa przemysłowe niemieckie, które autor badał —

15 korzysta z pomocy kredytowej zwrotnej, lub niezwrotnej, płynącej z Niemiec na Reifeisen, Discontogeselschaft w Gdańsku, lub przez Vorschussverein Schönlanke, a

16 znajdowało pomoc kredytową w instytucjach finansowych kredytowych niemieckich w Polsce.

Przykład tych 31 placówek przemysłowych, korzystających z pomocy finansowej w postaciach najrozmaitszych jest bardzo pouczający i pozwala stwierdzić, że metodę niesienia pomocy swym wysuniętym na wschód placówkom, niemczyzna wykonuje na wszystkich odcinkach. Pouczający jest zresztą z innego jeszcze powodu.

Pomoc materialna udzielana wogóle Niemcom w Polsce przez związki takie, jak, Verein für das Deutschtum im Auslande; Das Deutsche Auslandinstitut; Der Deutsche Schutzbund; Deutsche Akademie; Gustaw Adolf Verein; Der Deutsche Ostbund; Reichsverband der heimattreuen Ost und Westpreussen; Vereinigte Verbände heimattreuer Oberschlesier — propagujące rewizjonizm niemiecki — jest ogromna, musiały więc z niej korzystać i wszystkie gałęzie gospodarcze niemczyzny. Jeden tylko Ostbund — jak pisze mgr Sobczyk w nrze 6 „Ruchu Społeczno-Oświatowego T. C. L.“ (str. 45) — przeznaczył w r. 1930 na ten cel 254 000 marek. Czynniki urzędowe zaś wydatkowały w r. 1929 według oficjalnych danych 17 mil. marek na robotę rewizjonistyczną i na potrzeby Niemców za granicą. Działalność tę uzupełniały wreszcie prasa niemiecka i niemieckie sfery wydawnicze, którym udzielano znacznych zapomóg z fundacji specjalnie do tego celu powołanej. W roku 1929 fundacja ta udzieliła zapomóg 59 wydawcom na ogólną kwotę 60 000 marek.

W całej Wielkopolsce — przeciwnie, niż w jej pasie pogranicznym — przemysł niemiecki stano-

wi zaledwie 10% ogólnego stanu uprzemysłowienia. Cytowany już artykuł „Gospodarki Zachodniej" podaje dla Wielkopolski (za wyjątkiem powiatu chodzieskiego) cyfrę 400 przedsiębiorstw przemysłowych niemieckich, w tym 9 spółek akcyjnych. Cyfra ta utrzymuje się właściwie od roku 1931, przy równoczesnym wzroście liczby placówek polskich, bo w wielkopolskim przemyśle:

w r. 1931 było 4101 przeds., w tym 408 niemieckich
w r. 1932 było 4207 przeds., w tym 390 niemieckich
w r. 1933 było 4718 przeds., w tym 400 „ (9,4%)

Za to jednak wynosiły:

w r. 1931 obroty ogólne 382083, a niem. 66847 zł
w r. 1932 obroty ogólne 201324, a niem. 64946 zł
w r. 1933 obroty og. 205601, a niem. 56863 (27,6%).

A więc: przemysł niemiecki stanowiący w Wielkopolsce 9,4% uprzemysłowienia, ma 27,6% udziału w zyskach ogólnych. Dysproporcja rażąca. Tym bardziej rażąca, gdy zwróci się uwagę na to, że liczba placówek przemysłowych polskich w ciągu dwu lat wzrosła o 617, a równocześnie obroty ogólne zmalały o... niemal 180000 zł, podczas gdy liczba placówek niemieckich utrzymała się na poziomie z 1931 roku, a obrót ich zmniejszył się w sumie o zaledwie 10000 zł!

O ileż gorzej procentualnie przedstawia się sytuacja na pograniczu wielkopolskim. Przemysł niemiecki jest tu w bodaj niewielkiej mniejszości, decyduje więc w dużej mierze o stanie zatrudnienia i obliczu gospodarczo społecznym ludności niemieckiej. Zapewne właśnie dlatego nie można spotkać bezrobotnego Niemca.

Żeby tylko przykładowo to uzmysłowić — przytaczam:

W Nowym Tomyślu istnieje ogółem 21 placówek przemysłowyh, a z tego 17 należy do Niemców.

w powiecie leszczyńskim Niemcy posiadają 20,43% uprzemysłowienia, choć w samym Lesznie przeciwstawiają tylko 4 placówki 31 placówkom przemysłowym polskim.

w powiecie rawickim dysproporcje są jeszcze bardziej krzyczące, bo Polacy mają tu 59 placówek przemysłowych, a Niemcy aż 34!

Jeszcze wyraźniej widać to z zestawienia poszczególnych placówek przemysłu niemieckiego w powiatach pogranicza.

Powiat Chodzież — odlewnia maszyn rolniczych, cegielnia z tartakiem — huta szkła.

Powiat Czarnków: dwa tartaki, browar z młynem,

Powiat Międzychód: 8 gorzelni, cegielnia, 2 tartaki, fabryka maszyn zatrudniająca 6 ludzi, 2 browary.

Powiat Nowy Tomyśl: 17 placówek, a m. in. tartak, dwa handle zboża, browar, 2 młyny, 2 olejarnie, 2 firmy transportowe.

Powiat Rawicz 34 placówki, a m. in. odlewnia żelaza, fabryka mebli, fabryka fortepianów, młyn parowy, fabryka wyrobów mięsnych, 3 fabryczki w Bojanowie, cegielnia.

Powiat Krotoszyn: 2 tartaki, fabryka beczek, 3 fabryki kafli, garbarnia.

Powiat Leszno: 9 placówek, m. in. młyn parowy i wiatrak.

Powiat Ostrów: Browar Hirscha, 2 tartaki (w Sośni, właściciel Wichura i drugi Diergardt), młyn wodny, młyn parowy, (Łąkociny — Künig), cegielnia (Fabianowo—Knettner), gorzelnia (Rączyn), i w samym Ostrowie: fabryka kafli Kurzbacha, budowa maszyn Pawła Hoffmanna, drukarnia Alfreda Hoffmanna, duży zakład ogrodniczy Krausego, fabryka dykty, wielkie przedsiębiorstwo wiercenia studzień (Nasarek), przedsiębiorstwo robót ziemnych i fabryka wyrobów cementowych (Schulz), przedsiębiorstwo budowlane (Adamek) i hotel Klatt. Ponadto na samym pograniczu w Konradowie kapituła wrocławska posiada około 2000 ha lasów i stawów z przywilejem na bezcłowy wywóz do Niemiec produktów rolnych, ryb, drzewa itp.

Powiat Kępno: 9 młynów, 2 cegielnie i fabryka kafli.

Jak widać — pozycje dość obfite, a przecież wcale nie kompletne!

O handlu niemieckim na pograniczu była już mowa nieraz: że zasobny, że rośnie w siłę, że jest w ofensywie, że bywa zamożniejszy od polskiego.

Dla przykładu tylko przytoczę, że:

w powiecie czarnkowskim kupcy niemieccy stanowią około 40% ogółu kupiectwa,

w Nowym Tomyślu na 27 placówek handlowych polskich mają Niemcy 47 własnych,

w Lesznie 394 składom polskim ludność niemiecka przeciwstawia 56 swoich składów,

w powiecie rawickim Polacy mają składów 288, a mniejszość niemiecka 60,

w małych miasteczkach wiele jest też składów niemieckich: w Osiecznej 6, Rydzynie 15, Lesznie gminie 9.

Placówki niemieckie cieszą się aż nadmiarem opieki, i to o zasięgu aż... zagranicznym. Czy więc w tych warunkach i naturalnych i stwarzanych sztucznie, kupiectwo polskie pogranicza może wydatniej niż dotąd konkurować z Niemcami? Sądzę,

że wysiłki jego są i tak już wielkie i godne jeżeli nie... medali, to w każdym razie pomocy konsekwentnej i opieki intensywnej. Przywróciłyby one polskiemu kupiectwu pogranicza swobodę działania, konkurencyjność i możność naturalnego rozwoju.

Wreszcie rzemiosło, ten tak ważny dział gospodarstwa narodowego i po rolnictwie najbardziej polski stan.

Jego położenie na pograniczu — rzecz prosta — wcale nie jest lepsze, niźli sytuacja omówionych już gałęzi życia gospodarczego. Że tak jest, wina to — poza ogólną sytuacją pogranicza — ludności polskiej. Czujna politycznie, wykazywała do ostatnich dni dziwny niedowład w postawie wobec zjawisk gospodarczych i popierała nader licznie placówki rzemieślnicze (i jak to już była mowa — nietylko rzemieślnicze) niemieckie. I nic tu nie uczyła jej wzorowa wręcz solidarność mniejszości niemieckiej, dzięki której rzemiosło niemieckie stoi dobrze. Ta niezrozumiała postawa wkrótce chyba już tylko do przeszłości należeć będzie bezpowrotnie.

Oczywiście nie bez znaczenia są tu nisko-procentowe kredyty udzielane im przez banki niemieckie, ale — trzeba to stwierdzić wyraźnie — bez pomocy i poparcia ludności polskiej liczba ich zmalałaby i zmaleje podobnie, jak i zasobność. W tym właśnie kierunku układa się ostatnio szczęśliwie sytuacja, takie są wydarzenia i nastroje o cechach trwałości. Skutkiem naturalnym będzie wybitne polepszenie rzemiosła polskiego.

Jeśli z kart tej pracy wynika, że pogranicze potrzebuje pomocy administracyjnej i gospodarczej rządowej — to trzeba też tu podkreślić z naciskiem, iż w wielu zagadnieniach gospodarczych i społeczno - politycznych głos winno zabrać i zabiera go coraz silniej samo społeczeństwo, by rozwiązać je swą postawą zdecydowaną i konsekwentną. Upartą. Tak upartą, jak to upartymi potrafią być Wiielkopolanie. Tak konsekwentną — jak była nią walka o ziemię za czasów zaborczych, prowadzoną codziennie przez miesiące i lata.

Nie jest zapóźno na to wogóle w życiu gospodarczym pogranicza, ani w szczególe na odcinku rzemiosła, o którym mowa. Solidarna postawa społeczeństwa, znajdującego drogę tylko do polskiego kupca i polskiego rzemieślnika, zrobić tu może i zmienić wiele. Początek dobry został zrobiony. Trzeba tylko chcieć i wytrwać. A to Wielkopolanie potrafią.

Nie może tu rzecz prosta skończyć się jednak wyłącznie na tym. Konieczna jest jeszcze akcja zorganizowania w postaci naprzykład tworzenia Rzemieślniczych Kas Bezprocentowych, których brak uderza w większości powiatów pogranicza. Zresztą, także kasy istniejące nie odpowiadają naogół wymogom sytuacji, gdyż zbyt małymi dysponują sumami, a zbyt wielu... ograniczeniami kredytowymi. Zasilenie ich znaczniejszymi kwotami, uelastycznienie ich (podobnie jak i bankowych oraz KKO) statutów, zmieni sytuację mocno na korzyść. Pole do działania — poza instytucjami takimi jak Bank Gospodarstwa Krajowego — mają Wydziały Powiatowe, Magistraty i Komunalne Kasy Oszczędności. Opłaci im się to dziesięciokrotnie w poprawie życia gospodarczego.

Pomoc ta jest tym bardziej konieczna, że udział mniejszości niemieckiej w rzemiośle pogranicza jest naogół znaczny. Dla przykładu:

W Nowym Tomyślu ludność polska ma 64 placówki rzemieślnicze, a niemiecka 65.

W Lesznie polskich warsztatów jest 253, a niemieckich 147.

W powiecie leszczyńskim (poza Lesznem) polskich placówek rzemieślniczych jest 93, a niemieckich 56.

W powiecie rawickim 500 polskich warsztatom rzemieślniczym Niemcy przeciwstawiają 160 własnych.

W Zdunach na 40 składów i warsztatów polskich Niemcy posiadają ich 13.

W gminie Zduny jest polskich warsztatów 16, a niemieckich 4.

I tak jest z małymi wyjątkami niemal wszędzie. W sumie na pograniczu sytuacja jest na tym odcinku znacznie gorsza, niźli w reszcie Wielkopolski.

W całej Wielkopolsce — cyfry to dla uzupełnienia — w r. 1937 na 33733 warsztaty w ogóle, było zaledwie 1227 niemieckich, a więc 1/30. Proporcja ta w żadnym wypadku, nawet w przybliżeniu nie odnosi się do pogranicza. Jeżeli rzemiosło wielkopolskie w ogóle potrzebuje pomocy — to przede wszystkim musi ją otrzymać rzemiosło pogranicza. I to jak najrychlej!

Obraz niemieckiego stanu posiadania na pograniczu nie byłby pełny, gdyby pominąć własność nieruchomą, w której udział mniejszości niemieckiej wyraża się przypuszczalnie (sądzę tak na podstawie przeciętnej uzyskanych przeze mnie cyfr) ponad 25%. Nie obojętny jest tu moment wspomniany już, iż w nader wielu wypadkach kupcy i rzemieślnicy niemieccy mają swe placówki we własnych lokalach, co ogromnie obniża im koszta handlowe.

Ale przejdźmy do cyfr. W 16 miastach pogranicza, z których je posiadam, są one następujące:

Miasto	*domów w rękach polskich*	*domów w rękach niemieckich*	*procent niemieckiego stanu posiadania*
Międzychód	290	152	35
Zbąszyń	377	91	29
Szamocin	112	92	28
Wolsztyn	381	51	12
Leszno	1 119	219	16
Nowy Tomyśl	127	150	57
Kępno	524	57	9,21
Osieczna	179	38	17,5
Rydzyna	204	137	40,15
Rawicz	—	—	40
Miejska Górka	—	—	10
Sarnowa	—	—	13
Krotoszyn	1 069	76	7
Zduny	358	86	20
Międzychód pow.	563	222	28
Leszno m.	1 119	219	16
poza m. Lesznem	1 502	394	20,5

Wnioski — jak wszędzie, tak i tu (przemysł, handel, rzemiosło i własność nieruchoma) są te same, a zwłaszcza jeden: niemiecki stan posiadania jest znacznie, bo o zgórą 100% wyższy, od procentu ludności niemieckiej.

To trzeba sobie uświadomić i z tego wnioski wysnuć należyte.

— – —

Pogranicze — pancerz Rzeczypospolitej

Przegląd blasków i cieni pogranicza wykazuje — zwłaszcza na odcinku gospodarczym i zagadnienia niemieckiego — przewagę cieni. Oczywiście, że nie ma powodu do rozpaczy, ni załamywania rąk. Nie leży to zresztą w charakterze i psychice Wielkopolan. Ale tym nie mniej trudno zamykać oczy na zło istniejące, boć byłaby to polityka strusia.

Powody stanu rzeczy istniejącego na pograniczu leżą w płaszczyznach bardzo rozległych, od braku zaplecza poczynając, a na kryzysie ogólnym kończąc. Są jednak i powody uchwytniejsze, które poprostu sprowadzają się do niezawsze trafnej polityki ekonomicznej wobec pogranicza i do szalonego naporu niemczyzny na nie. I pierwszy i drugi powód nie leżą w sferze abstrakcji, ale — przeciwnie — są typowymi problemami do załatwienia. Tyle, że nie może to być zielona, czy innego koloru teczka z napisem „Do załatwienia", lecz konsekwentna pomoc i akcja.

Takimi zapewne pobudkami kierowała się Wielkopolska Rada Gospodarcza, zajmując się w 1938 roku problemami pogranicza i przez usta swego prezesa Stefana Kałamajskiego ustalając ramowy program minimalnej pomocy i potrzeb pogranicza.

Oto — jak odnośne postulaty społeczno-gospodarcze brzmiały:

1. W zakresie funduszów inwestycyjnych, pogranicze powinno być uprzywilejowane, t. zn. powinno z nich korzystać w stopniu bardziej wydatnym, niżby to wynikało z normalnego przydziału.

2. Podobnie w zakresie kredytów ulgowych pogranicze powinno w pierwszym rzędzie z nich korzystać.

3. Szczegółowego rozpatrzenia wymaga sprawa nieczynnych zakładów przemysłowych, oraz środków, od zastosowania których zależy ich uruchomienie.

4. Niemniej ważną jest sprawa uruchomienia nowych warsztatów pracy; z tą sprawą wiąże się kwestia wykorzystywania reglamentacji obrotu towarowego z zagranicą dla celów pomocy dla pogranicza. Tutaj również na uwagę zasługuje sprawa tworzenia ośrodków chałupnictwa i przemysłu ludowego.

5. Kwestią doniosłego znaczenia jest racjonalne przeprowadzenie parcelacji w pasie granicznym, zgodnie z interesami polskości i umocnienia polskiego stanu posiadania, jak również zagospodarowanie wszelkich nieużytków rolnych.

6. Odpowiednie rozmieszczenie siedzib władz, garnizonów, szkół, sanatoriów itd. może mieć bardzo korzystny wpływ na położenie zainteresowanych miejscowości.

7. Wreszcie pewnych korektur wymaga dotychczasowa polityka podatkowa i komunikacyjna na naszym pograniczu.

Z dziedziny gospodarczej do tego programu nie trzebaby właściwie niczego dodawać, ustala on bowiem podstawowe elementy potrzeb. Interesujące są tu jednak także szczegóły np. żądań i życzeń kupiectwa pogranicza, wysuniętych pod adresem władz administracji państwowej i władz skarbowych przez kupiectwo Krotoszyna, a odnoszących się w swej treści do całego pogranicza.

Kupiectwo krotoszyńskie wniosło mianowicie w r. 1938 o to, by:

1. Znieść podatek od lokali handlowych na pograniczu.

2. Uruchomić kredyty długoterminowe, niskoprocentowe dla handlu.

3. Zasilić banki kredytami obrotowymi, uzdrowić banki ludowe, by kupiectwo mogło w nich otwierać swe konta, mieć rachunki otwarte itd., uprościć czynności KKO, która ma przepisy bardzo krępujące jej działalność.

4. Zlikwidować w Krotoszynie spółdzielnię wojskową, odbierającą zarobki chrześcijańskiemu kupiectwu. Spółdzielnia ta o rozmiarach obecnych nie ma racji bytu.

5. Poczynić starania u władz państwowych o wprowadzenie ustawy o nieuczciwej konkurencji (normalizacja cen itd.).

6. Wydać zakaz osiedlania się i handlu Żydom w pasie granicznym.

7. Unormować w jednolity system czas sprzedaży.

8. Uruchomić browar krotoszyński, który można wykupić tanio od Niemców (chociażby w części).

9. Fundusze gadzinowe, płynące na popieranie Żydów i Niemców konfiskować i obracać na cele kupiectwa chrześcijańskiego.

10. Władze państwowe winny być w stałym kontakcie z przedstawicielami chrześcijańskich sfer gospodarczych, aby znać ich postulaty, dążenia itp.

11. W pasie granicznym nie wydawać optantom przedłużeń paszportów.

12. Władze państwowe winny przy wszystkich dostawach wyróżniać kupiectwo i rzemiosło chrześcijańskie, polskie — a ofert złożonych dumpingowo w ogóle nie rozpatrywać.

Pod wszystkie te punkty podpisać się można oburącz, do nie których jednak dodać można kilka słów objaśnienia.

Naprzykład sprawa uelastycznienia statutów KKO. Mankament to powszechny — z natury rzeczy — na pograniczu. Przepisy pożyczkowe banków komunalnych ograniczają bowiem poszczególne kredyty do wysokości 1% od globalnej sumy wkładu. Stwarza to sytuację uciążliwą i dla kasy i dla jej klientów, którzy nie mogą w należytym stopniu korzystać z kredytów.

Trudna jest również sytuacja w polskich Bankach Ludowych. Mają one znaczny procent kapitałów zamrożonych wśród rolnictwa i wskutek tego znajdują się w trudnościach, na czym oczywiście zarabiają banki niemieckie, dysponujące ze znanych powodów znacznymi zasobami płynnej gotówki i elastycznymi przepisami, oraz chętnie korzystające z okazji przyjmowania wierzytelności na rolnikach Polakach. Cel tego jest jasny: spowodowanie zależności gospodarczej ludności polskiej od niemieckich instytucji i zaciążenie w ten sposób na życiu gospodarczym pogranicza.

Wniosek o zakaz osiedlania się i handlu kupców Żydów na pograniczu odnosi się oczywiście również i przede wszystkim do handlu domokrążnego, uprawianego głównie przez Żydów, nader często z pomijaniem prawa przemysłowego.

Silnym atutem w niemieckiej walce granicznej jest spółdzielczość. Istnieje na jej terenie paradoksalna sytuacja — o której była już mowa — że np. według obowiązującej ustawy zarząd spółdzielni mleczarskiej nie potrzebuje przyjąć dostawcy na członka spółdzielni. Wskutek tego jest tak — i to nieomal z zasady — że olbrzymią większość (85%) dostawców mleczarni niemieckich stanowią Polacy, a członkami tych spółdzielni są w decydującej większości a nieraz i wyłącznie Niemcy. Spółdzielnie te wraz ze swymi niemieckimi członkami korzystają nietylko z różnych ulg podatkowych, ale i z premij eksportowych, wypłacanych przez skarb państwa. Ustawowe uregulowanie tej sprawy w sensie usuwającym jej paradoksalność i przekreślającym upośledzenie polskiego rolnictwa we własnym kraju, jest jedną z ważniejszych i pilniejszych spraw pogranicza.

Ramowe postulaty Wielkopolskiej Rady Gospodarczej wspominają m. in. o potrzebie tworzenia ośrodków chałupnictwa i przemysłu ludowego. Sprawa to nader ważna, a dla niektórych miasteczek pogranicza o znaczeniu decydującym. Np. Sarnowa, której ludność jest w 50% bezrobotna. Miasteczko to posiada aż nadto wolnych ubikacji i pomieszczeń, w których możnaby np. zająć się wytwarzaniem sposobem chałupniczym worków dla cukrowni wielkopolskich (tylko przykładowo wskazuję na tę produkcję — możliwości jest wszak znacznie więcej). Stworzyłoby to pozycję, która uratowałaby życie tego sympatycznego kresowego miasteczka. Albo Zduny wspaniale nadają się na stworzenie przemysłu chałupniczego szewskiego. Naprawdę warto, by na tych odcinkach inicjatywę wykazał Wojewódzki Fundusz Pracy, przysługując się tą inwestycją pograniczu i społecznie i gospodarczo.

Skoro już o inwestycjach mowa, dokonajmy pobieżnego i suchego przeglądu najpilniejszych potrzeb inwestycyjnych ośrodków miejskich pogranicza. Są one następujące:

Chodzież potrzebuje koniecznie łazienek miejskich, baraków dla bezrobotnych i ogródków działkowych. Kąpieliska brak również w Budzyniu, gdzie ponadto konieczne jest stworzenie rzeźni

miejskiej. Ujście w powiecie chodzieskim dotąd niema ośrodka zdrowia. Czarnków odczuwa brak gmachu... urzędu skarbowego i baraków dla bezdomnych. Międzychód — rzeźni miejskiej i ogródków działkowych dla ubogiej ludności. Nowy Tomyśl — rozbudowy szpitala powszechnego. Rawicz — wodociągów, tu jednak sprawę komplikuje brak wody w najbliższej okolicy. Krotoszynowi brak kanalizacji.

Są i inne jeszcze, równie ważne — jeżeli nie ważniejsze — potrzeby inwestycyjne. Choćby np. z zakresu szkolnictwa. Wielkopolska jest dzielnicą o najpełniej wykonywanej powszechności nauczania, ale... za to zdecydowanie przeważają tu szkoły powszechne najniższego stopnia organizacyjnego. Zdarza się, iż nieraz na terenie całej gminy niema szkoły sześcioklasowej, a więc pełnej. I stąd postulat pierwszy: inwestycje w szkolnictwie pogranicza winny zmierzać przede wszystkim do tego, by w każdej gminie była conajmniej jedna 6-klasowa szkoła powszechna.

W Chodzieży — z uwagi na specjalne warunki miejscowe — winny powstać: gimnazjum klimatyczne i szkoła ceramiczna, podczas gdy Nowy Tomyśl odczuwa brak gimnazjum ogólnokształcącego, a Międzychód wydziału rybackiego przy istniejącej już szkole rolniczej.

Stworzenie inspektoratu straży granicznej w Chodzieży i ekspozytur Ubezpieczalni Społecznej w Międzychodzie i Wolsztynie — oto pozostałe postulaty inwestycyjne pogranicza.

Zgrubsza — jest to mniej więcej wszystko, co najpilniejsze, ale i tego chyba wystarczy.

Podatki? — Stara to i powszechna bolączka, na którą wszyscy utyskują, a zwłaszcza na pograniczu. Pewna liberalność tak z uwagi na specjalne znaczenie polityczne pogranicza jak i jego zubożenie — nie zaszkodzi tu. Zresztą — są i precedensy. Mianowicie na naszych kresach wschodnich rolnictwo potrąca sobie wydatki na budownictwo, meliorację i na budowę dróg — od podstawy wymiaru podatku dochodowego. Choćby taki liberalizm — znaczyłby na pograniczu wiele.

Bolączką pogranicza, wynikającą zresztą z jego położenia gospodarczego — to bezrobocie, codzienny chleb sporej grupy ludzi kresowych. Zlikwidowanie bezrobocia winno być pierwszym celem czynników urzędowych — celem — na którego dopięcie nie można szczędzić wysiłków i wydatków. Bezrobocie na pograniczu jest najgorszą reprezentacją narodu i jego umiejętności, oraz zasobów państwowych. W żadnym jednak wypadku nie można zlikwidować bezrobocia rekrutacją sezonową do Niemiec. Zdaje się, że nie wrócimy też do niej... Szkody polityczne takiego pociągnięcia są po stokroć gorsze od ewentualnych korzyści gospodarczych, bo mierzą w poczucie państwowe i narodowe bezrobotnych.

W pewnej mierze narzędziem „rozładowania" bezrobocia — zwłaszcza wśród ludności małorolnej — może być parcelacja, w której wyniku jako kandydatów osadników winno się przede wszystkim uwzględniać ludność rdzenną miejscową. Da to jej zajęcie i usunie zrozumiałe psychologicznie poczucie krzywdy i uczucie rozgoryczenia. Sama parcelacja na pograniczu winna być — jak tego zresztą chce postulat Wielkopolskiej Rady Gospodarczej — dokonywana przede wszystkim i wyłącznie pod kątem widzenia potrzeb polskości; nie obojętnym jest tu, że majątki niemieckie stanowią silną bazę polityczną niemczyzny, choćby dlatego, że „koniec końców treścią walki granicznej jest walka o ziemię" (made in Erfurt).

Osadnictwo poparcelacyjne nie może powiększać zasobu gospodarstw słabych finansowo, niesamowystarczalnych, kulejących. Tu polityka ekonomiczna winna być zdecydowana: albo osady zdrowe gospodarczo, albo lepiej wcale ich nie tworzyć.

W zrealizowaniu potrzeb pogranicza wielka rola przypada w udziale administracji, której jednak przywrócić by trzeba dawny podział sprzed likwidacji szeregu powiatów nadgranicznych i leżących w pobliżu pogranicza. Zlikwidowano ich 5: odolanowski, ostrzeszowski, pleszewski, koźmiński i grodziski. Skutki tej likwidacji są jeszcze i takie, że upadły mocno miasta zdegradowane ze stolic powiatów do szeregu miast drugorzędnych, pozbawione urzędów i związanych z tym dochodów. Argumentem potwierdzającym tę tezę i wskazującym na te wszystkie momenty jasno i szczerze, jest memoriał obywateli byłego powiatu odolanowskiego, wysłany w 1938 r. do Rady Ministrów z prośbą o przywrócenie powiatu.

Przywrócony dawny podział administracji pogranicza, prężność organizacyjna i społeczna zdziałać może wiele dobrego, zwłaszcza na polu zwalczania irredenty i rosnącego naporu niemieckiego. Właściwie — wystarczy konsekwentne popieranie polskiego życia na wszystkich odcinkach, ze stałą i żywą pamięcią o tym, że to pogranicze! Nie powinny zdarzać się wypadki jak omówiony już w jednym z rozdziałów fakt przyznania koncesji Niemcom na sprzedaż broni w Chodzieży, albo w Rawiczu koncesji na sprzedaż monopoli.

Uregulowaniu powinna też ulec sprawa optantów, których dobrze odżywione postacie zna nasze

pogranicze, a którzy radziby dziś zapomnieć, za kim to mianowicie optowali...

Nie można też nie zwracać uwagi na pograniczu na liczne filmy niemieckie wyświetlane niedawno jeszcze ku wielkiemu „jublowi" Niemców, a stanowiące sui generis propagandę brunatnej niemczyzny.

Kradzieże i włóczęgostwo dające się rolnictwu szczególnie we znaki, winno być na pograniczu tępione szczególnie ostro ze zrozumiałych względów prestiżowo-reprezentacyjnych, no, i gospodarczych.

Skoro już tyle o administracji pogranicza mowy, dodajmy jeszcze postulat — dla którego np. sfery gospodarcze wykazują pełne zrozumienie — wprowadzenie dodatku kresowego dla funkcjonariuszów państwowych na pograniczu. Dzięki temu uległoby poprawie samopoczucie urzędników, a za tym wzrosłaby wydajność ich pracy, no, a dla kupiectwa i rzemiosła korzyść leżałaby we wzroście konsumcji i polepszonych obrotach w handlu.

Trudno tu pominąć także postulaty społeczne, pośród których oświatowe — z uwagi na specyficzny kierunek walki granicznej radej by germanizować — wysuwają się na plan pierwszy. Było już wiele uwag w rozdziałach poprzednich o dywersyjnym działaniu organizacyj niemieckich i filtrowaniu wpływów niemczyzny do ludności polskiej. Temu podstępnemu, aplikującemu podskórne zastrzyki działaniu kres w pierwszym rzędzie winny położyć władze administracyjne, przestrzegając, by życie organizacyj niemieckich — i wogóle mniejszości niemieckiej — nie przelewało się brudnymi zaciekami poza ustalone tolerancją naszą, i tak już obszerne koryto.

Ale to nie wszystko. Głos tu jeszcze winno zabrać i spontanicznie zabrało społeczeństwo. Przede wszystkim we formie zorganizowanej akcji oświatowej, kursowej, uniwersytecko-powszechnej, czy bibliotecznej. Nie potrzeba zresztą tworzyć niczego nowego. Wystarczy zintensyfikować na pograniczu akcję istniejącej już i tak dobrze pracującej organizacji, jak Towarzystwo Czytelni Ludowych. Wystarczy rozszerzyć sieć kół bibliotecznych i zorganizowanych działaniem przez kółka i towarzystwa społeczne, docierać dobranymi specjalnie książkami sławiącymi naszą tężyznę narodową i zmagania zwycięskie z odwiecznymi wrogami (Sienkiewicz!) do jak największej liczby ludności. To zrobi swoje.

I dalej — radio. Dociera ono dziś do każdego niemal domu, do każdej bodaj rodziny i stąd jego olbrzymie znaczenie dla pogranicza. Nie można powiedzieć, aby kierownictwo Rozgłośni Poznańskiej mającej takie z uwagi na pogranicze i polskie i niemieckie znaczenie, nie zrozumiało tego. Rozumie doskonale i z całą chęcią i życzliwością robi co może. Jeżeli nie wiele może — wina to obowiązku oglądania się na oficjalną linię. Początek jednak jest — w postaci audycji „Dla naszego pogranicza", przeznaczonych jak mówi sama ich nazwa — dla pogranicza Wielkopolski.

Nader słuszne o charakterze tych audycji uwagi kreśli młody, zdolny krytyk literacki p. Jan Tokarski, który w 14 n-rze „Kultury" z r. 1939 tak o nich pisał:

„...cykl „Dla naszego pogranicza powinien stac się główną troską referatu programowego Rozgłośni Poznańskiej".

„...musi on mieć charakter zdecydowanej propagandy wszelkich osiągnięć polskich, zarówno historycznych jak obecnych, zarówno kulturalnych jak gospodarczych. Na początek, dla ułatwienia w ułożeniu planu, możnaby sięgnąć choćby po zbiorowe dzieło „Polska w kulturze Zachodu", a wysnute z tego tematy przeplatać współczesnością".

„Nie wstydźmy się patriotyzmu! Bolszewicy na eksport tylko mają hasła internacjonalne, natomiast u siebie od dłuższego czasu propagują najczystszy nacjonalizm, proszę tylko posłuchać ich patriotycznych słuchowisk. Ostatnio np. Moskwa nadawała świetne słuchowisko, tętniące nutą narodową — na temacie klęski Napoleona pod Moskwą!"

„Niech więc audycje dla naszego pogranicza służą budzeniu dumy narodowej. Powinien unosić się z nich duch sienkiewiczowskiej trylogii, albowiem, jak mawiał Zagłoba — „niemaż takowych terminów, z którychby się „viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można". Takie tematy jak Budziszyn Chrobrego, Krzywoustego Psie Pole, Łokietkowe Płowce, Jagiełłów Grunwald, Zygmuntów hołd pruski, Batorego Gdańsk i wojna moskiewska, orły polskie na Kremlu za Zygmunta III i tyle, tyle innych — na pewno byłyby skuteczniejsze i wymowniejsze, niż dwa tęgie sojusze. Dozbrojenie duchowe jest conajmniej tak samo ważne jak dozbrojenie techniczne".

Słuszność bezwzględna! Gdy ludność naszego pogranicza dostanie do ręki argumenty — nie wszyscy wszak są w historii jednako biegli — łatwo rozprawi się z przenikającą tędy i owędy hitlerowską propagandą. Temperamentu jej na to nie brak.

Piękną rolę niesienia pomocy kulturalno-oświatowej pograniczu, spełniają patronaty nad miejskimi szkółkami pogranicza, przyjmowane przez wojsko, instytucje, firmy i organizacje, mniej czy więcej zasobne w finanse, ale koniecznie dyszące dobrą wolą narodową. Opieka taka skutki ma rozliczne — ale zawsze dobre. Tak przynajmniej — o ile wiem — wypraktykowano w powiecie czarnkowskim, albo np. w powiecie leszczyńskim, gdzie z inicjatywy Inspektoratu Szkolnego utworzono takie patronaty.

Od chwili dłuższej przebywamy już na terenie społecznych potrzeb i takichż środków pomocy pograniczu. Olbrzymie tu społeczeństwo ma do spełnienia zadanie, jako że od niego zależy oblicze narodowe i czynny patriotyzm pogranicza.

Nie można wyobrazić sobie patriotyzmu bez zrozumienia dla potrzeb i naturalnych dążeń gospodarczych narodu i państwa. Jeżeli kiedy, to właśnie obecnie, i jeżeli gdzie, to właśnie na pograniczu łatwo jest uzasadnić to stanowisko: niemal połowa placówek niemieckich handlowych, rzemieślniczych i spółdzielczych musiałaby ulec i ulegnie na pograniczu likwidacji, gdyby nie pomoc okazywana w postaci popierania ich przez ludność polską. Niby tu nie pomogły zastrzyki finansowe z zewnątrz, gdyby placówki te nie miały naturalnych warunków rozwoju.

A jeszcze przecież drugim następstwem tej postawy — która wszak tylko chce naśladować solidarność niemiecką gospodarczą, już nie tylko w Rzeszy, ale i... u nas — byłby i będzie znaczny i wydatny rozkwit polskich placówek gospodarczych i wzrost ich liczby.

Ten wygrał połowę walki, kto wziął w swe ręce klucz gospodarczy, a ponadto: granic i interesów narodu bronić trzeba nie tylko podczas wojny. Ważna jest konstruktywna i mądra postawa w czas pokoju. Postawa patriotyzmu gospodarczego.

Mowa jest o patriotyźmie — a wszak należy do niego poczucie godności narodowej. Niema zaś godności narodowej bez szanowania własnego języka. Znać język obcy jest dobrze — ale czyż to przystoi naszej dumie narodowej używać w rozmowie z czasowymi tylko gośćmi naszej ziemi, których stosunek do spraw narodu naszego i państwa nie budzi w nas zachwytu — ich języka? Nie może tu być dwóch zdań.

Propagowanie likwidacji tej uprzejmej postawy, która dla nas jest postawą wypływającą niby z kultury, a dla Niemców wyrazem słabości, jest pięknym i owocnym polem działania naszych organizacji społecznych, które we własnym zakresie i z własnej inicjatywy problemom tym dużo poświęcają uwagi.

Organizacje społeczne, zwłaszcza zrzeszone w związkach, również mogą i winny wiele dla społecznej pomocy pograniczu zrobić. Już samo wentylowanie jego problemów na swoich zebraniach znaczy dużo, ale większą jeszcze wagę ma urządzanie wycieczek, zjazdów, manifestacji i pociągów popularnych na pogranicze, z wizytą do organizacji miejscowych, zamkniętą wielką manifestacyjną akademią, czy zebraniem publicznym. „Sokół", Bractwa Kurkowe, Zrzeszenia kupieckie, Harcerstwo itd. itd. — mają tu głos. Jeśli zresztą nie starczy pomysłowości na stworzenie czegoś „extra", można wszak właśnie zjazdy związkowe walne itd. zwoływać na pogranicze. Korzyść dla niego — także w postaci dowodu żywego zainteresowania — będzie wielka, a dla wycieczkowiczów połączona z miłym spędzeniem czasu w przepięknym, zdrowym terenie pogranicznym.

Takie są gospodarczo-społeczne potrzeby pogranicza. Jest ich dużo, a wszystkie ważne. Troską powołanych do tego czynników winno być zrealizowanie tych postulatów, to bowiem znakomicie wzmocni polskie życie gospodarcze, a równocześnie wytrąci mniejszości niemieckiej jedyną broń: gospodarczą, częstokroć z zewnątrz wciskaną jej w garść. Wzmocnienie polskiego życia gospodarczego na pograniczu sprowadzi ludność niemiecką tej cennej połaci kraju do właściwej roli: mniejszości bez wpływu i znaczenia, a przy tym — zmusi ją do lojalności.

Niewątpliwie: pomoc niesiona pograniczu będzie miała i swe skutki społeczne, tak bardzo wszak uzależnione od życia gospodarczego. Tu jednak zmienią się raczej szczegóły, a nie postawa zasadnicza. Nie jest bowiem naciąganym optymizmem, ani tanim frazesem stwierdzenie, że patriotyzm ludności pogranicza jest patriotyzmem rycerzy kresowych: czujnych, twardych, gotowych do poświęceń. Okazały to ostatnie dni walki nerwów, a okaże lepiej jeszcze próba sił, jeśli nasz sąsiad zachodni zdecyduje się na nią.

Serca ludzi pogranicza dźwięczą najczystszą stalą. W potrzebie stal serc zamieni się na zwycięskie miecze i bagnety.

Polska może zawsze liczyć na pograniczu, swój pancerz zachodni.

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia „Dziennika Poznańskiego" S. A. w Poznaniu, ul. Pocztowa 9.

Akcja budowlano-terenowa Banku Gospodarstwa Krajowego

W działalności Banku Gospodarstwa Krajowego jedno z pierwszych miejsc zajmuje pomoc finansowa budownictwu mieszkaniowemu. Akcja popierania ruchu budowlanego przyczynia się nie tylko do poprawy warunków mieszkaniowych w Polsce, lecz wywiera również dodatni wpływ na przebieg koniunktury, wpływając na ożywienie produkcji i obrotów w wielu dziedzinach przemysłu związanego z ruchem budowlanym.

Myślą przewodnią kredytowej działalności Banku jest pobudzanie i wzmacnianie inicjatywy prywatnej, a zwłaszcza drobnych kapitalistów, do lokaty swych oszczędności w budownictwie. Obok tych przesłanek o charakterze ogólnogospodarczym punkt ciężkości pomocy finansowej Banku spoczywa na popieraniu budowy mieszkań małych, których brak daje się w Polsce silnie odczuwać. W związku z tym specjalną uwagę zwrócono w ostatnich latach na konieczność dostarczenia takich mieszkań warstwom robotniczym i niżej uposażonym pracownikom umysłowym. Na ten cel stworzone zostały specjalne kontyngenty kredytów budowlanych, które rozprowadzane są za pośrednictwem powołanego do życia w 1934 r. Towarzystwa Osiedli Robotniczych. Podobnie rozwiązana została sprawa pomocy finansowej dla budownictwa wiejskiego, przy czym rozprowadzeniem tych kredytów zajmuje się Państwowy Bank Rolny i Centralna Kasa Spółek Rolniczych.

Na terenie województwa śląskiego finansowanie budownictwa mieszkaniowego odbywa się ze Śląskiego Funduszu Gospodarczego, który znajduje się w administracji Oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach.

Obok rozdziału kredytów budowlanych Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również akcję terenową, mającą na celu finansowanie urządzeń terenów przeznaczonych pod zabudowę oraz pomiarów i planów zabudowy miast,, tudzież akcję popierania budownictwa w miejscowościach klimatyczno-uzdrowiskowych, budownictwa dla celów handlowych i rzemieślniczych oraz budownictwa garażowego.

Na prowadzoną w nakreślonych wyżej ramach akcję budowlano-terenową w 1938 r. dysponował Bank ogólną sumą 50,3 miln. zł z następujących źródeł:

1) Państwowy Fundusz Budowlany:		
a) na drobne budownictwo mieszkaniowe, blokowe i remonty domów starych	28,5	miln. zł
b) na budownictwo w miejscowościach klimatyczno-uzdrowiskowych	0,5	„ „
c) na akcję terenową i plany zabudowy miast	2,0	„ „
2) Fundusz Pracy na budownictwo robotnicze z akcji T. O. R.	12,0	„ „
3) Lokaty specjalne na budowę garaży i budownictwo wiejskie	7,3	„ „
Razem:	50,3	miln. zł

W zakresie normalnego budownictwa miejskiego z kontyngentu w wysokości 28,5 miln. zł, przeznaczonego na budownictwo drobne i blokowe oraz na remonty starych domów, przyznał Bank 3.257 pożyczek na sumę 27,3 miln. zł, w czym na remonty 1,2 miln. zł. Poza tym z pozostałości Funduszu Budowlanego z lat ubiegłych przyznał Bank dalszych 409 pożyczek na sumę 477 tys. zł oraz kredytów dla miejscowości klimatyczno-uzdrowiskowych w wysokości 421 tys. zł. W uzupełnieniu zaś akcji z P. F. B. udzielonych zostało ponadto z własnych funduszów Banku 129 nowych pożyczek na kwotę 970 tys. zł.

Działalność kredytowo-budowlaną prowadzoną przez Bank Gospodarstwa Krajowego cechuje zwłaszcza w ostatnich latach ześrodkowanie głównego wysiłku na budowie mieszkań małych, których brak jest odczuwany we wszystkich większych miastach. Zasada ta znalazła zastosowanie zwłaszcza w bieżącym sezonie budowlanym, w którym pomoc finansowa z Państwowego Funduszu Budowlanego została prawie w całości przeznaczona dla budownictwa tego typu mieszkań.

SAMOCHODY
OSOBOWE
BUICK—CHEVROLET—OPEL
CIĘŻAROWE
— CHEVROLET —
Karoserie autobusowe, ciężarowe, do celów specjalnych. Przyczepy samochodowe, do ciągników, jednoosiowe, dwuosiowe, do transportu dłużyc.
JÓZEF ZAGÓRSKI POZNAŃ
TELEFON: 33-84, 33-85 — ULICA OGRODOWA 17 — TELEFON 33-84 33-85
Warsztaty mechaniczne. — Stacja obsługi. — Składnica części zamiennych.

Poznański Koncern Towarzystw Ubezpieczeń

„VESTA"
Bank Wzajemnych Ubezpieczeń w Poznaniu
Rok zał. 1873

Poznańsko Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń S. A.
w Poznaniu
rok zał. 1919

„VESTA"
Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia w Poznaniu
rok zał. 1920

zawiera ubezpieczenia w następujących działach ubezpieczeń:
na życie, od ognia, od kradzieży z włamaniem, od gradu, od odpowiedzialności prawnocywilnej, od nieszczęśliwych wypadków, szyb od rozbicia, samochodowych, samolotowych i transportowych.

Wszystkie trzy należące do Koncernu Towarzystwa są czysto-polskie

Koncern posiada poważne rezerwy w kapitałach i papierach wartościowych oraz 42 wartościowych kamienicach

Centrala Koncernu: Poznań, św. Marcina 61, tel. 14-87, 14-98, 15-78

ODDZIAŁY:
w Bydgoszczy, w Grudziądzu, w Katowicach, w Krakowie, w Lublinie, we Lwowie, w Łodzi, w Poznaniu, w Warszawie, w Wilnie.

GENERALNE REPREZENTACJE:
w Gdańsku, w Gdyni, w Kaliszu, w Rybniku i w Toruniu.

Agentury we wszystkich miastach Polski.

W każdym składzie kolonialno-spożywczym i restauracji
POWINNO SIĘ ZNAJDOWAĆ TYLKO
POLSKIE PIWO
a takim jest piwo „Browaru Związkowego"
ZWIĄZKU RESTAURATORÓW W POZNANIU
telefon 30-37 i 30-47

Bank Związku Spółek Zarobkowych
Sp. Akc.

Instytucja centralna: Poznań — Plac Wolności 15

ODDZIAŁY:
Bydgoszcz, Gdynia, Grudziądz, Katowice, Kielce, Kraków, Lwów, Łódź, Piotrków, Poznań, Sosnowiec, Toruń, Warszawa, Wilno, Gdańsk, Rzeszów (Ag.)

Adres telegraficzny: „ZAROBKOWY"

Załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości

G. GERLACH

WARSZAWA, OSSOLIŃSKICH 4

DZIAŁ MASZYN BIUROWYCH

poleca:

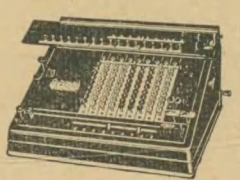
MASZYNY DO PISANIA UNDERWOOD

ARYTMOMETRY

ORIGINAL-ODHNER

AUTOMATY LICZĄCE ELEKTRYCZNE

ARCHIMEDES



ZAPISUJĄCE MASZYNY DO LICZENIA Sundstrand

CENNIKI I OFERTY NA ŻĄDANIE

ZAT TUDOR

AKUMULATORY

WSZELKICH TYPÓW

RODZAJÓW I POJEMNOŚCI

POLECAJĄ

*

ZAKŁADY AKUMULATOROWE

syst. S. A.

WARSZAWA

DO NABYCIA W CAŁEJ POLSCE

Kapitały szukają lokat

złóż je w

KKO miasta POZNANIA

Komunalna Kasa Oszczędności Miasta Poznania

„UPRAWA MORZA"

Organ Morskiego Kolegium Ekonomicznego w Gdyni

Na treść tego jedynego w Polsce czasopisma naukowego, poświęconego Wyłącznie gospodarce morskiej składają się w czterech kolejnych numerach za rok 1938 następujące opracowania:

Nr 1.

St. Walewski: Elementy polityki eksploatacyjnej morskich portów handlowych.
B. Żórawski: Perspektywy rozwoju stosunków gospodarczych z Ameryką Łacińską.
J. Krajewski: Międzynarodowe porozumienia i konferencje żeglugowe.
T. Bierowski: Ustalenie zwyczajów portowych przy przeładunku w porcie gdyńskim

Nr 2.

M. Rylke: Morski statek handlowy w prawie publicznym.
B. Porożyński: Polski czarter węglowy.
T. Szmaj: Kredyt warrantowy ze specjalnym uwzględnieniem Gdyni.
St. Pusłowski: Zagadnienia robotnicze w Gdyni.

Nr 3/4.

W. Grott: O czynnikach rozwoju portu gdyńskiego.
B. Kcselnik: Przesłanki ekonomiczne dla powstania targów międzynarodowych w Gdyni.
A. Zakrzewski: Związki handlowe Polski z krajami bałtyckimi.
T. Szefer: Walory tranzytowe portów Gdyni i Gdańska.
St. Grabski: Uzupełniające ubezpieczenie przywozu.
T. Nowacki: Gwarancje i ubezpieczenia kredytów wywozowych jako instrument pomocy handlowej w obrocie zamorskim.
M. Hauffe: Ubezpieczenie kredytów wywozowych w Anglii.

Uzupełniają każdy numer recenzje najnowszych wydawnictw z dziedziny gospodarczo-morskiej oraz t. zw. Aktualia zawierające krótkie opracowania bieżących zagadnień.

Poza tym każdy numer zawiera obszerny dział bibliografii artykułów gospodarczo-morskich z czasopism polskich i zagranicznych.

Cena pojedyńczego egzemplarza zawierającego ca 100 stron druku wynosi zł 3.—, roczna prenumerata za 4 kolejne numery — zł 10.—

Skład Główny: Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska" — Warszawa

Redakcja i Administracja: Gdynia — ul. Świętojańska 23

H. CEGIELSKI S. A. - Poznań Górna Wilda 136

Adres telegraficzny: Hacegielski — Telefon 70-56

ODLEWY z żeliwa zwykłego oraz specjalnego jak: ognioodpornego, kwasoodpornego, maszynowego, rusztowego, wszelkich rodzajów

staliwne o różnych twardościach i przekrojach oraz wytrzymałościach

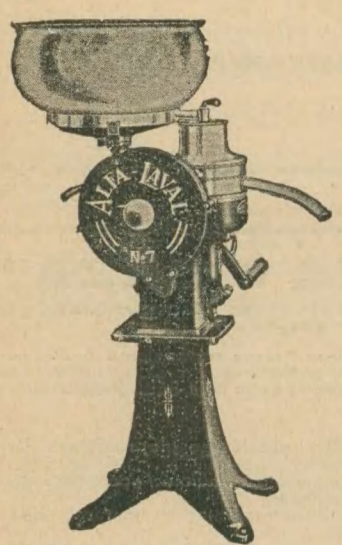
brązowe- specjalność: wałki brązowe ośrutowane,

tuleje **koła zębate** **modele**

Kosztorysy i informacje na żądanie bezpłatnie!

Oryginalne szwedzkie

wirówki do mleka światowej sławy



ALFA-LAVAL

zbudowane dzięki długotrwałemu doświadczeniu wg najnowszych wymogów techniki mleczarskiej zapewniają rolnikowi stały dochód

Wszelkie maszyny i przybory mleczarskie i serowarskie urządzenia chłodnicze dostarcza — istniejące od 1878 roku

TOW. ALFA-LAVAL Sp. z o. o.

Centrala: **Warszawa,** Tamka 3

Oddział: **Poznań,** Dąbrowskiego 12 tel. 74-63



W każdej łazience, na każdej umywalni winno się stale znajdować *perfumowane mydełko*

Tukan

gdyż jest oszczędne i dobre, a przytem tanie.

POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bież. i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie

w Hotelu Royal

ulica Chmielna Nr 31

Kawiarnia — Bezpłatny garaż



ZAWSZE
GÓRĄ
PŁYNNY
OWOC

SANA

WYTWÓRNIA
W. Czajka
KOŚCIAN-POZNAŃ

KOMUNALNA
KASA OSZCZĘDNOŚCI
powiatu nowotomyskiego
w NOWYM TOMYŚLU
ul. Poznańska 7
Zał. w 1891 r. (gmach własny)
przyjmuje wkłady z obszaru całego powiatu. Stali wkładcy mają pierwszeństwo w uzyskiwaniu pożyczek



Maszyny do pisania i do liczenia, powielacze, kartoteki, numeratory, datowniki temperówki, spinacze, naprawy, części i przybory, kasetki i skrytki do wmurowania, biblioteki składane, meble i sprzęty biurowe:

SKÓRA i S-ka
POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 23

ŚLUBNE
obrączki złote, pierścionki
zegarki naręczne
zegary stołowe, ścienne
budziki
poleca korzystnie
CHWIŁKOWSKI
POZNAŃ, BAZAR — ul. NOWA nr. 8

Erbedont
ELIKSIR · PROSZEK i PASTA DO ZĘBÓW
R. BARCIKOWSKI S. A., POZNAŃ

CENTRALNA DROGERIA
J. Czepczyński
ROK ZAŁ. 1892

POZNAŃ — STARY RYNEK 8
Telef.: 33-24, 33-15, 32-38, 31,-15, tel. zbiorowy 45-46

Oddział:
DROGERIA UNIVERSUM
ul. Franciszka Ratajczaka 38. Tel. 27-49

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPU DLA HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA
Fabrykacja środków do zwalczania szkodników w polach, lasach i ogrodach.
ARTYKUŁY BARTNICZE

ROLNICY

chrońcie owoc całorocznej pracy

UBEZPIECZAJCIE PLONY

w stogach i stodołach od ognia

w

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

W POZNANIU

Plac Nowomiejski 8

Najkorzystniejsze warunki - bezwzględna pewność - solidne odszkodowanie

DZIAŁY UBEZPIECZEŃ:

od ognia, gradobicia, kradzieży z włamaniem i odpowiedzialności prawnej

ODZIAŁY:

Poznań - Ostrów - Leszno - Kalisz - Toruń
Bydgoszcz - Gdynia - Włocławek